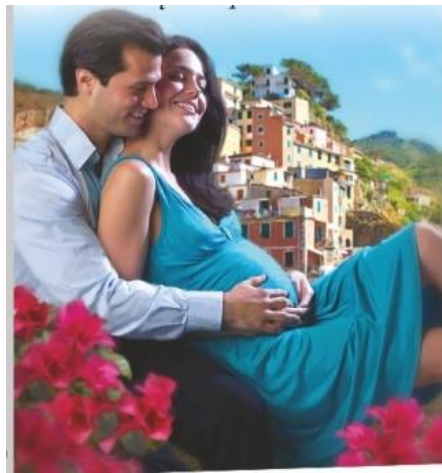




*Rebecca Winters*



*Szczęście po  
włosku*

*Tytuł oryginału: Accidentally Pregnant!*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Andreas Simonides, trzydziestotrzyletni dyrektor generalny koncernu rodziny Simonidesów, zaskoczył świat biznesu, żeniąc się z dwudziestosześcioletnią Amerykanką, Gabriellą Turner. Ślub na wyspie Milos miał charakter prywatny”.

Na widok nagłówka w „Corriere della Sera” Vincenzo Antonello zakipiał ze złości. Bezwiednie zmiął w dłoniach gazetę i szarpnął nią tak mocno, że papier się rozerwał.

– Tato? Zwariowałeś?! – zapytał jego sześcioletni syn.

Vincenzo natychmiast się opanował.

– To niechcący.

– Pójdziemy do parku pograć w nogę?

– Zaraz, Dino. Daj mi dopić kawę.

„Źródła zbliżone do rodziny Simonidesów nie udzielają żadnych informacji – czytał dalej Vincenzo – lecz udało nam się dowiedzieć, że nowożeńcy spędzają miesiąc miodowy na Karaibach. Oczekuje się, że po powrocie spotkają się z prasą i zgodzą na sesję zdjęciową.

Zaskoczenie jest tym większe, że Andreeasa Simonidesa ostatnio często widywano w towarzystwie córki ateńskiego magnata prasowego Giorgiosa Liapisa. Mówiono, że należy oczekiwać zaręczyn tej pary. Dwudziestosiedmioletnia Irena Liapis, która redaguje miesięczny dodatek lifestylowy w gazecie należącej do jej ojca, niespodziewanie zrezygnowała ze stanowiska i opuściła Ateny. Miejsce jej pobytu pozostaje nieznane”.

Vincenzo poczuł lodowaty ucisk w sercu. Od początku lipca, od powrotu Ireny do Grecji, każdego dnia spodziewał się usłyszeć, że poślubiła Andreasa Simonidesa. Szanując jej wolę, nie starał się z nią kontaktować.

Od chwili kiedy Vincenzo poznał Irenę, przeklinał rywala i ustawicznie drwił z jej rzekomej miłości do mężczyzny, którego miała zamiar poślubić. Miłość nie przeszkodziła jej spędzić namiętnej nocy ze mną, często myślał ze złością. W głębi serca żywił nadzieję, że tamta noc, dla niego stanowiąca przełom w życiu, otworzyła Irenie oczy i zmusiła ją do przeanalizowania swoich uczuć.

Notatka w gazecie dowodziła, że jego nadzieje były płonne. Wierzył, że Irena okaże się tą jedyną kobietą na świecie inną niż wszystkie, i się zawiódł.

– Irena!

– Wiem, że się mnie nie spodziewałaś. Deline uścisnęła przyjaciółkę.

– Myślałam, że już wyjechałaś do Włoch. Dlaczego nie zadzwoniłaś, że nadal jesteś w Atenach?

– Bo... bo nie miałam odwagi.

– Odwagi? – zdumiała się Deline. Spojrzała z troską na Irenę. – Wejdz, porozmawiamy. Właśnie nakarmiłam bliźniaki. Są w ogrodzie. Leon będzie żałował, że się z tobą minął. Dosłownie kilka minut temu wyszedł do pracy.

– Wiem. Czekałam, aż jego samochód odjedzie. Słyszac to, Deline położyła Irenie dłoń na ramieniu.

– Kiedy cię zobaczyłam, od razu pomyślałam, że stało się coś złego. Martwisz się czymś? Powiedz.

– W tej chwili najbardziej się martwię tym, że twoja służba powie Leonowi o mojej wizycie. On się nie może dowiedzieć, że tutaj byłam!

Przyjaciółki potrafiły porozumiewać się bez słów. Deline w lot się zorientowała, że sprawa jest bardzo poważna.

– W domu jest tylko gospodyni, Sofia. Zaraz ją odszukam i poproszę, żeby zachowała twoje odwiedziny w tajemnicy. Jej można zaufać. Jest uosobieniem dyskrecji. Zaraz wracam.

– Dzięki.

Deline zniknęła w głębi domu, Irene zaś weszła przez salon do ogrodu. Pięciomiesięczne bliźniaki leżały w hamakach. Na widok Ireny chłopcy rzucili zabawki i zaczęli radośnie wymachiwać rączkami i nóżkami.

Irena przykucnęła przy Krisie, który po operacji serca już całkowicie doszedł do zdrowia. Ucałowała go, następnie pochyliła się nad Nikosem. Obaj chłopcy wyglądali jak skóra zdjęta z Leona.

Patrząc na nich, każdy by pomyślał, że ich matką jest Deline, lecz bliscy przyjaciele rodziny wiedzieli o niedawnym kryzysie w małżeństwie Deline i Leona. Kris i Nikos byli owocem romansu, a raczej przygody jednej nocy, Leona z nieżyjącą Theą Turner.

Deline wybaczyła mężowi zdradę i teraz spodziewała się ich pierwszego wspólnego dziecka.

– Załatwione – oświadczyła Deline, wracając. – A teraz opowiadaj.

Usiadła na kanapie i zamieniła się w słuch. Irena przyjrzała się przyjaciółce, która zostałaby jej szwagierką, gdyby los nie zdecydował inaczej. Miała poślubić Andreasa, brata bliźniaka Leona, lecz dwa miesiące temu, w związku ze swoją pracą, pojechała do Włoch na riwierę liguryjską, składającą się z pięciu malowniczo położonych miasteczek zwanych Cinque Terre, i spotkała innego mężczyznę. Zakochali się w sobie. Wzajemne zafascynowanie było tak silne, że w ogóle nie chciała stamtąd wyjeżdżać. Po

powrocie z podróży nie udało jej się skontaktować z Andreasem, który jak gdyby zapadł się pod ziemię. Zachowywał się bardzo tajemniczo.

Wkrótce okazało się, że na scenie pojawiła się przyrodnia siostra Thei, Gabi Turner. Andreas zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia i zerwał z Ireną. Andreas i Gabi w błyskawicznym tempie wzięli ślub i wyjechali w podróż poślubną.

– Irena? Mów! – niecierpliwiła się Deline.

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć – wybąkała Irena. Czowała, że drży ze zdenerwowania.

– Ale co?

– Nie uwierzysz. Ja sama nie wierzę.

– Jest aż tak źle?

– Gorzej.

– Umrzesz?

Irena wiedziała, że Deline wcale nie żartuje.

– Nie, chociaż to rozwiązałoby mój problem. Deline zerwała się na równe nogi.

– To nigdy nie jest wyjście! – zawołała. – Chciałam powiedzieć, że o ile to nie jest jakaś nieuleczalna choroba, nic nie dorówna temu piekłu, przez jakie ja przeszłam, kiedy zastanawiałam się, czy zostać z Leonem, czy nie.

– Jestem w ciąży.

Deline zbladła.

– Z Andreasem?

Irena zwlekała z odpowiedzią.

– Prawdopodobnie tak – szepnęła łamiącym się głosem.

Oczy Deline zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

– Prawdopodobnie? Nie rozumiem.

– Lekarz wypytał mnie o daty, obliczył dni płodne. Jest w dziewięćdziesięciu procentach pewien, że to dziecko Andreasa, ale mogłam zajść w ciążę też z innym mężczyzną. Och, Deline! A jeśli to dziecko Vincenza?

– Kim jest Vincenzo?

Irena, zaniepokojona nagłą bladością Deline, objęła ją, z powrotem usadziła na kanapie, a sama usiadła obok.

– Z Vincenzem nie rozstawałam się przez cały mój pobyt we Włoszech, kiedy pojechałam tam pisać artykuł do gazety. Jest przystojny i... Boże, jak ja zagmatwałam sobie życie!

Irena ukryła twarz w dłoniach.

– Od jak dawna wiesz, że jesteś w ciąży?

– W zeszłym tygodniu codziennie miałam mdłości i w końcu wczoraj wybrałam się do lekarza. Myślałam, że złapałam grypę czy coś w tym rodzaju. Lekarz skierował mnie do ginekologa. Okazało się, że jestem w ciąży. Dzisiaj rano to potwierdził. Szósty tydzień.

Błagała lekarza, by jeszcze raz obliczył dni. Przed wyjazdem do Włoch jedynym mężczyzną w jej życiu był Andreas. Spodziewała się, że po jej powrocie wezmą ślub.

Lecz pobyt we Włoszech wszystko zmienił. Poznała Vincenza i zapalała do niego uczuciem, jakiego nigdy przedtem nie doświadczyła. Dla niego przedłużyła swój pobyt. W ogóle nie chciała wracać ani do Grecji, ani do Andreasa.

– Och, Ireno – Deline miała łzy w oczach – obojętne, co się stanie, będziesz miała cudowne dziecko.

– Wiem. – Irenie łzy popłynęły po policzkach. –Pragnę go bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Marzę o tym, żeby to było dziecko Vincenza, dokończyła w myślach.

– Oczywiście, że tak. – Deline łagodnie uścisnęła jej ramię. – Co teraz zrobisz?

Irena wzięła głęboki oddech.

– Wiem, czego nie zrobię. Andreas nigdy się nie dowie, że dziecko jest jego, jeśli rzeczywiście to on jest ojcem. Dziś po południu idę do jeszcze jednego lekarza. Muszę mieć pewność.

– Właśnie to chciałam ci doradzić. Skonsultuj się z drugim lekarzem. To zbyt ważna sprawa.

– Och, Deline... Ja tak bardzo pragnę, żeby to Vincenzo okazał się ojcem.

– A jeśli ten drugi lekarz powie ci to samo co pierwszy?

– To i tak nie zrobię niczego, co mogłoby skrzywdzić Andreeasa i Gabi. Ty i Leon przeżyliście koszmar, kiedy ci wyznał, że jest ojcem bliźniąt Thei. Nie chcę, żeby oni przechodzili przez to samo. Kochają się. Są w podróży poślubnej, snują plany na przyszłość. Nie zadam im takiego ciosu. – Deline oszołomiona kręciła głową. – Ja chcę odbyć moją podróż poślubną z Vincenzem – mówiła dalej Irena. – Chcę mu powiedzieć, że oczekuję jego dziecka. Czasami zastanawiam się, jak ty zniosłaś to wszystko? Tak bardzo ci współczułam.

Bliźniaki były rozkoszne, ale to Deline powinna je urodzić Leonowi, nie Thea.

– Nigdy nie zapomnę, że mnie wspierałaś – drżącym głosem szepnęła Deline.

– Przepraszam, nie chciałam ci o tym przypominać, ale nie mogę im tego zrobić. Nie mogę.

Deline podniosła się z kanapy.



– Prawda ma to do siebie, że prędzej czy później wypływa. Co by było, gdyby tajemnica ojcostwa bliźniąt wyszła na jaw dopiero po latach? Nie jestem pewna, czy wtedy nasze małżeństwo zniosłoby podobny cios. Dobrze, że zaczynamy nowy rozdział teraz, przed narodzinami dziecka. Leon jest dla mnie bardzo czuły i wyrozumiały. Cierpliwy.

Irena doskonale ją rozumiała.

– Cieszę się, że wyszłicie na prostą. Ale pomyśl, Gabi może już jest w ciąży. Boję się, że historia się powtarza. – Deline jęknęła. – Wyobraź sobie taki scenariusz: wracają z Karaibów, a ja mam dla nich spóźniony prezent ślubny. Nie mogę im tego zrobić. Nie mogę!

– Pewnego dnia Andreas i tak się dowie, a wtedy... –Deline zawiesiła głos i aż się wzdrygnęła. – Znam go. Brat Leona wyznaje niezłomne zasady i zawsze będzie się o ciebie troszczył, ale gdyby odkrył, że zataiłaś przed nim prawdę o jego dziecku, nigdy by ci nie wybaczył. Pamiętaj, ile starań włożył w to, żeby połączyć Leona z synami. – Deline znowu pokręciła głową. –Boję się o ciebie, Ireno.

Irenę również ogarnął lęk.

– Jest sposób, żeby tę sprawę ukryć raz na zawsze. I właśnie to chcę z tobą omówić.

– Polecisz na Księżyc?

– Aż tak daleko nie. Po powrocie z Włoch zrezygnowałam z pracy w gazecie ojca. Miałam zamiar zerwać z Andreasem i wrócić do Riomaggiore, do Vincenza. I właśnie teraz tam się wybieram. Mam nadzieję, że nie kłamał, kiedy proponował mi małżeństwo i że nadal chce się ze mną ożenić.

– Nadal? Chcesz powiedzieć, że oświadczył ci się po zaledwie dziesięciodniowej znajomości?! – zapytała Deline zdumiona. – Jesteś najpiękniejszą i najinteligentniejszą ze wszystkich kobiet, jakie znam, i



każdy mężczyzna chciałby mieć taką żonę jak ty, ale jeśli wiedział o Andreasie...

– Wiem, że to bardzo skomplikowane – Irena nie dała jej dokończyć. – Właściwie mi się nie oświadczył, tylko jakoś to tak samo wyszło, że chce, żebyśmy byli razem. Nie mogłam dać mu odpowiedzi, dopóki nie odbyłam rozmowy z Andreasem, ale wiesz, co się wtedy stało. On już stracił głowę dla Gabi! Kiedy mi o niej powiedział, zrozumiałam, że my nigdy nie byliśmy w sobie zakochani. Gdybyśmy byli, ani ona nie zawładnęłaby jego sercem, ani Vincenzo moim. Vincenzo ostrzegł mnie, że jeśli wyjdę za Andreama, nasze małżeństwo nie będzie udane i pewnego dnia pożałuję popełnionego błędu. Miał rację.

Deline przyglądała się przyjaciółce badawczo.

– Musi być nadzwyczajnym mężczyzną, skoro sprawił, że w ciągu dziesięciu dni do tego stopnia straciłaś dla niego głowę, że chcesz za niego wyjść za mąż i pragniesz mieć z nim dziecko. Opowiedz mi o nim.

Irena umknęła wzrokiem w bok.

– Nazywa się Vincenzo Antonello. Jest zatwardziałym kawalerem, Włochem z krwi i kości. Chodzi piechotą, a jeśli udaje się gdzieś dalej, to jedzie starym fiatem. – Irena uśmiechnęła się do siebie na wspomnienie stylu życia tak odmiennego od luksusowych willi, wytwornych limuzyn, prywatnych helikopterów, do których przywykła. – Oprowadzał mnie i fotografa, z którym podróżowałam służbowo, po wytwórni likierów w La Spezia, gdzie pracuje. Odwożąc mnie z powrotem swoim samochodem, powiedział, że podoba mu się, że dorównuję mu wzrostem, bo, jak się wyraził, jest co w rękę wziąć.

Irena zaśmiała się na wspomnienie tych słów wypowiedzianych po angielsku z silnym włoskim akcentem i towarzyszącego im tubalnego śmiechu.

– To było czyste wariactwo. Nie rozstawaliśmy się. Spacerowaliśmy, rozmawialiśmy i śmialiśmy się. Nigdy z nikim tyle nie rozmawiałam. Chyba w ogóle nie spaliśmy. Kupował mi kwiaty i upominki... Oczarował mnie.

Vincenzo Antonello był wysoki, świetnie zbudowany, męski, bardzo przystojny, a całe jego zachowanie stanowiło zaprzeczenie politycznej poprawności. Był katolikiem, ale, jak przyznał z szelmowskim uśmiechem, niezbyt gorliwym. Irena natomiast nie wyznawała żadnej religii. Chciała być wyemancypowaną kobietą odnoszącą sukcesy w świecie wielkiego biznesu.

– Na każdy temat ma wyrobione zdanie i nie waha się go wypowiadać.

Jego stosunek do pieniędzy też był inny niż w środowisku, w jakim Irena się wychowała. Chciał zarabiać tyle, ile wydaje, i to wszystko. Cieszył się, że ktoś inny boryka się z zarządzaniem firmą. W środowisku, w jakim obracała się Irena, bogactwo stanowiło istotę i cel egzystencji.

– Vincenzo był znakomitym przewodnikiem. W miasteczku starał się pokazać mi wszystko, co było do zobaczenia. Nasze spacerunki po okolicznych wzgórzach trwały całe dni, bo co chwila przystawał, żeby mnie pocałować. Ostatniego wieczoru zabrał mnie do siebie. Ma małe bardzo skromnie umeblowane mieszkanie. Przygotował pyszną kolację. Piliśmy wino, tańczyliśmy na tarasie, aż zrobiło się ciemno. Wtedy wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni. To było zupełnie naturalne. Przestałam myśleć, poddałam się wszystkim uczuciom, które we mnie wzbierały. Przed moim odlotem do Grecji powiedział mi coś absolutnie nie z tej ziemi.

– Co?

Deline słuchała Ireny jak zaczarowana.

– Jesteśmy zupełnymi przeciwieństwami, *signorina* Liapis.

Powinniśmy się pobrać.

– Ireno!

– Zaskoczył mnie. Ciągłe to robił. Lubił mnie szokować.

– Co mu odpowiedziałaś?

– Od początku wiedział, że kocham Andreasa i wkrótce spodziewam się zostać jego żoną.

– Jak to traktował?

– Śmiał się ze mnie. Co to za miłość, drwił. Gdybyście naprawdę się kochali, wzięlibyście ślub i nie byłabyś teraz ze mną. – Irena schyliła głowę.

– Muszę ci się do czegoś przyznać. Jego słowa dotknęły mnie do żywego, bo to była prawda. Andreas i ja przyzwyczajiliśmy się do siebie, dryfowaliśmy z prądem. Gdybym czuła do niego to, co czułam do Vincenza, nie stawiałabym kariery zawodowej na pierwszym miejscu. Chciałabym ciągle być z nim. Vincenzo powiedział jeszcze więcej. Czym jest miłość? Tylko słowem, stwierdził. Może znaczyć, cokolwiek zechcesz, żeby w danej chwili znaczyło. Może nawet nic nie znaczyć. Spytałam, czy wierzy w to, co mówi. Wzruszył ramionami, potem odpowiedział: Wierzę w pewne formy miłości. Kto nie kocha dzieci, na przykład? Kiedy oświadczyłam, że rozmowa z nim staje się niemożliwa, wykił mnie. Bo nie pasuję do jakiegoś twojego wymyślonemu ideału? Bo nie mówię tego, do czego jesteś przyzwyczajona? Czy ty kiedykolwiek przyjrzałaś się sobie dokładnie?

– Nie wierzę – wtrąciła Deline. – Nie posunął się do tego.

– Posunął się nawet dalej. Ireno, jesteś jak gęś ze stada lecącego kluczem. Znasz swoje miejsce w szeregu, bo ci je wskazano, i pilnujesz się, żeby nic nie odwróciło twojej uwagi, ani ptak innego gatunku, ani klęska

żywiółowa. Co to byłby za fascynujący widok, gdybyś wyłamała się z klucza i zaczęła latać samotnie!

– Nie! Nie mówił tak! – wykrzyknęła Deline.

– Mówił, a jego słowa bolały. Kiedy zaczął mnie pieścić, nie chciałam, żeby przestał. Niczego bardziej nie pragnęłam, tylko poddać się jego namiętności. Prawie go nie znałam, ale nie był mi obcy. Czułam, że jesteśmy pokrewnymi duszami.

W rzadkim u niej przyływie złości Irena chciała wówczas zrobić coś głupiego, a nawet niebezpiecznego, by mu udowodnić, że się mylił. Własna reakcja wstrząsnęła nią do głębi. Uświadomiła sobie, że od pierwszej chwili, kiedy Vincenzo zgodził się oprowadzić ją i towarzyszącego jej fotografa po okolicy, chciała traktować znajomość z nim poważnie, lecz się bała. Wstała z kanapy i chodząc po pokoju, ciągnęła:

– Po dzisiejszej wizycie u lekarza pojedę do Vincenza i powiem mu, że miał rację. Udowodnię mu, że wyrwałam się z klucza gęsi i obrałam własny kurs. Pociągamy się, istnieje między nami niezwykła więź.

Przyznanie się do tego jest dla mnie wyzwoleniem. Jeśli chce, żebyśmy się pobrali, ja również tego chcę.

– Co mu powiesz o dziecku?

– Prawdę. To, co usłyszałam od lekarzy. On ma prawo wiedzieć wszystko, łącznie z tym, że Andreas poznał inną kobietę. Jeśli nie będzie potrafił mi wybaczyć, że wyjechałam, bo chciałam porozmawiać z Andreasem i z nim zerwać, to znaczy, że nie jest takim mężczyzną, za jakiego go uważałam. – Irena przygryzła wargę. – Jeśli nie mówił poważnie o małżeństwie, będę musiała wyjechać z Europy.

– Dokąd?

– Nie wiem.

- Och, Ireno! Boję się o ciebie.
- Ja też. Jestem przerażona.
- Chodź, Dino. Potrafisz.
- Ale ja się boję, tato.

Vincenzo widział strach w oczach syna. Dino co prawda podszedł do brzegu hotelowego basenu, lecz nie chciał skoczyć w wyciągnięte ramiona ojca i żadne obietnice nagrody nie skutkowały.

- To co chciałbyś robić przed wyjazdem?
- Nie chcę wyjeżdżać. Chcę mieszkać z tobą. Tu w Riomaggiore.

Vincenzowi aż serce się ścisnęło z żalu.

– Wiesz, że to niemożliwe. Chodź, pójdziemy na plażę i pooglądamy łódki, dobrze?

Dino ze smutną miną przystał na propozycję.

- Dobrze.
- A nie chciałbyś popływać łodzią i złowić jakiejś rybki?
- Nie. Chcę tylko popatrzeć.

Chociaż Dino twierdził, że uwielbia wodę, to kiedy miał się wykąpać albo wsiąść do łódki, paraliżował go strach. Vincenzo miał nadzieję, że chłopiec z wiekiem wyzbędzie się podobnych lęków, lecz odkąd pół roku temu jego matka, Mila, ponownie wyszła za mąż i przeprowadziła się z Florencji do Mediolanu, małżonkowie zaczęli bać się jeszcze bardziej.

– Chodźmy!

Jutro był ostatni dzień tygodniowych letnich wakacji Dina z ojcem. Teraz aż do Bożego Narodzenia będą spędzali ze sobą jeden weekend w miesiącu.

Dopóki Dino nie ukończy osiemnastu lat, nic się pod tym względem nie zmieni, chyba że Vincenzo znajdzie żonę.

Niemniej po tym, jak uległ woli ojca i nieszczęśliwie ożenił się z Miłą, a zaaranżowane małżeństwo skończyło się tak, jak się skończyło, Vincenzo nawet nie brał pod uwagę ponownego ślubu.

Szli Via Dell'Amore, czyli ścieżką zakochanych, biegnącą brzegiem skalnego urwiska. W pewnej chwili Dino nagle wykrzyknął:

– Tato! Zobacz! Słońce wpadło do morza!

– Jak myślisz, ryby się wystraszyły, jak taka wielka kula światła zaczęła im świecić pod wodą?

Dino roześmiał się po raz pierwszy tego wieczoru.

– Nie. Śmieszny jesteś, tato.

Vincenzo spojrzał na malca. Dino był radością jego życia.

– Nie jesteś zmęczony? Nie chcesz, żebym cię wziął na barana na tych stromych schodach?

– Nie! – zawołał chłopiec i zaczął mozolnie wspinać się na stopnie. – Co to znaczy strome?

– To znaczy, że wznoszą się prawie prosto do nieba.

– Ojej, a jak spadnę?

– Idź pierwszy. Jak będziesz spadał, złapię cię.

– Nie spadnę. Zobacz ! – Dino puścił się pędem w górę do krętej drogi prowadzącej do mieszkania Vincenza. – Nie dogonisz mnie! – zawołał i zniknął za zakrętem. – *Buonasera, signorina* – rozległo się po chwili.

Mamy gościa, pomyślał Vincenzo, a kiedy minął obsypany fioletowymi kwiatami krzak bugenwilli, ujrzał kobietę, której już nigdy w życiu nie spodziewał się zobaczyć.

Lśniące czarne włosy rozdzielone przedziałkiem pośrodku głowy sięgały ramion. Fałdy białej spódnicy falowały wokół cudownych długich nóg.

Serce przestało mu bić z wrażenia.

– *Buonasera*. – Irena Liapis odpowiedziała po włosku, lecz z wyraźnym greckim akcentem.

– Kim pani jest? – zapytał Dino.

– To *signorina* Irena Spiros z Grecji – wyjaśnił Vincenzo. Wiedział, że musi bardzo uważać, co mówi, gdyż każde jego słowo mogło dotrzeć do byłej żony. – Irena nie mówi po włosku, więc musimy rozmawiać z nią po angielsku.

– Ale ja słabo znam angielski.

– Postaraj się. Przekonamy się, czy masz dobrego nauczyciela.

– Zgoda. – Dino wyciągnął rękę do Ireny i się przedstawił: – Ja jestem Dino, a to mój tata.

Irena zdawała się być zaskoczona nie tylko tym, że Vincenzo użył panieńskiego nazwiska jej matki, lecz również odkryciem, że ma syna. Szybko jednak się opanowała i odpowiedziała:

– Miło mi. Jak się masz?

– Dziękuję, dobrze.

– Ile masz lat?

– Sześć. A pani?

Irena roześmiała się.

– Dwadzieścia siedem.

– Dino, nie wypytuje się kobiet o wiek – Vincenzo szeptem skarcił syna. – Nie wypada.

Chłopiec wyraźnie się zmieszał.

– Nie szkodzi. – Irena bez tłumaczenia zrozumiała, o czym mówią. – Jesteś bardzo inteligentnym grzecznym chłopcem.

Spojrzała na Vincenza. Z jej oczu wyczytał pytanie.



– Kiedy dwa miesiące temu zwiedzałaś Riomaggiore, Dino był u matki i ojczyma w Mediolanie. Od pięciu lat jesteśmy rozwiedzeni.

– Rozumiem. – Irena znowu obrzuciła go badawczym spojrzeniem. – Twój syn jest uroczy. Gdy dorośnie, będzie bardziej przystojny od tajemniczego ojca.

Zmieniła się, pomyślał Vincenzo.

– Równie tajemniczego jak niedoszła pani Simonides – odparował. – Zgodnie z tym, co piszą w gazecie, odkąd prezes koncernu Simonidesów z nowo poślubioną żoną odpłynął w siną dal, zniknęła i kontakt z nią jest niemożliwy.

Spodziewał się, że się zaczerwieni albo przynajmniej odwróci wzrok, Irena jednak kolejny raz go zadziwiła.

– Celny strzał!

– Pani może wejść z nami, tato? – odezwał się Dino.

– Chciałbyś?

– Tak. Lubię ją.

– W takim razie ją zaproszę. – Vincenzo spojrzął na Irenę. – Dino pyta, czy zechcesz wejść z nami.

Irena zawahała się chwilę, zanim odpowiedziała:

– Jeśli to nie burzy waszych planów.

– *Signorina Spiros* przyjmuje zaproszenie – Vincenzo szepnął do Dina i podszedł do drzwi, by je otworzyć.

Irena weszła do środka. Bała się, że Vincenzo usłyszy, jak głośno bije jej serce. Dwa miesiące temu spędziła tutaj ostatnią noc swojej podróży służbowej i dobrze знаła rozkład mieszkania, wygodnie umeblowanego, z tarasem, z którego widok na morze zapierał dech w piersiach. Teraz jednak wszędzie zauważała nowe szczegóły.

W kuchni rozmaite dziecięce zabawki, na stole z pół tuzina gier planszowych i rozpoczęta gra w Piotrusia. W pokoju dziennym w jednym kącie piłka futbolowa, w drugim mały kij golfowy i torba z piłkami. Na tarasie, obok teleskopu, oparty o balustradę rowerek dziecienny.

Vincenzo ma syna, lecz dwa miesiące temu ani słowem o tym nie wspomniał.

– Dino chce ci pokazać swój pokój – usłyszała za sobą jego głos.

Wyszli na korytarz. Vincenzo otworzył przed nią drzwi pokoju syna. Kiedy tutaj była poprzednio, powiedział, że to pokój gościnny. No tak, ale wtedy niósł ją na rękach do swojej sypialni.

W środku zobaczyła jeszcze więcej zabawek, lecz jej uwagę przykuły zdjęcia. Kilka małych oprawionych w ramki stało na szafce przy łóżku, dwa większe wisiały na ścianie. Na wszystkich był Dino z ojcem, w różnych miejscach, o różnych porach roku.

Irena podeszła do fotografii przedstawiającej ojca i syna na zamkowej wieży. Była zima i obaj mieli na sobie narciarskie kombinezony.

– To mi się podoba.

– *Svizzera* – wyjaśnił Dino.

– Szwajcaria, tak? – Chłopiec potwierdził skinieniem głowy, a wówczas Irena zapytała: – Lubisz zamki?

Vincenzo, który cały czas stał w progu, przetłumaczył pytanie. Chłopiec rozpromienił się.

– Tak!

– Masz żołnierzy? A może powinnam powiedzieć, rycerzy?

Vincenzo ponownie przetłumaczył.

– Mam, zaraz... zaraz... czterdziestu – pochwalił się.

– Aż czterdziestu! *Molto!*

Dino otworzył duże pudło i pokazał Irenie swoją armię. Irena wyjęła jednego rycerza w pełnej zbroi, przyjrzała mu się dokładnie, potem włożyła na miejsce.

– Jestem pod wrażeniem.

Vincenzo natychmiast przetłumaczył synowi, co powiedziała.

– Chodźmy do kuchni – zaproponował. – Jesteś głodna? Napijesz się czegoś?

– Dziękuję. Przed przyjazdem zjadłam coś w hotelu Lido.

– Przyjechałaś do Riomaggiore pociągiem?

– Nie. Przyleciałam do Genui i wynajęłam samochód.

Wymijając Vincenza w drzwiach i idąc do kuchni, Irena czuła na sobie jego wzrok.

Na kuchennym stole leżała gra w skaczące małpki. Irena potrzebowała czasu, by zebrać myśli, dlatego usiadła i otworzyła pudełko. Dino natychmiast wdrapał się na stołek po drugiej stronie. Vincenzo usadowił się między nimi. Śmiechom nie było końca, a Dino nauczył Irenę, że małpa po włosku to *scimmia*.

W pewnej chwili Irena zerknęła na zegarek. Gra tak ich wciągnęła, że nawet nie zauważyli, kiedy minęło pół godziny. Dino powinien być już w łóżku. Przy chłopcu rozmowa na tematy osobiste była niemożliwa. Dwa miesiące temu Vincenzo ani słowem nie wspomniał o dziecku i byłej żonie. Doszła do wniosku, że nie zna go tak dobrze, jak jej się zdawało. A jeśli pomyliła się co do niego i jego intencji? Wstała i dotknęła ramienia Dina.

– Dziękuję za wspólną grę. Muszę już iść. *Buonanotte*, Dino.

Dino podbiegł do ojca i zaczął szybko mówić do niego po włosku. Vincenzo najpierw coś mu odpowiedział, potem spojrzął na Irenę z rozbawieniem i przetłumaczył:

– Mój syn nie chce, żebyś szła. Uzgodniliśmy, że odwieziemy cię do hotelu.

– To bardzo miło z waszej strony, ale nie musicie tego robić.

– Musimy – odparł Vincenzo. – W letni wieczór po zmroku kobieta z twoją urodą jest narażona na zaczepki mężczyzn w wieku od czternastu lat do stu.

– Tylko do stu?

– A nawet starszych.

Dino wziął Irenę za rękę i zaprowadził do samochodu. Poczekali, aż Vincenzo uruchomi starego fiata, potem wsiedli. Dino usadowił się z tyłu w swoim dziecięcym foteliku, Irena zajęła miejsce obok kierowcy.

Ruszyli. Droga była stroma, pełna niebezpiecznych zakrętów, i chociaż Vincenzo wcale nie jechał szybko, Irena miała duszę na ramieniu.

– Denerwujesz się tak samo jak poprzednim razem

– zauważył Vincenzo. – Nie martw się, znam tę drogę i mógłbym trafić do hotelu z zawiązanymi oczami.

Wierzyła mu, lecz kiedy dojechali na miejsce, odczuła wyraźną ulgę. Zanim zdążyła sięgnąć do klamki, Vincenzo dotknął jej dłoni.

– Jutro odwożę Dina do matki – zaczął. – Pojedź z nami. Wracając, porozmawiamy.

– Jedziecie do Mediolanu?

– Tak. To wcale nie jest aż tak daleko. Irena unikała jego wzroku.

– Sądziś, że to dobry pomysł? Wiesz, co mam na myśli.

– Chodzi ci o moją byłą żonę? Nie martw się. Gdyby twoje towarzystwo stanowiło jakiś problem, nie proponowałbym ci tej przejażdżki. Przyjechałaś ze mną porozmawiać, prawda? – Nie mogła zaprzeczyć.

– Dino cię polubił.

– Dzieci lubią, jak im się okazuje zainteresowanie.

– To prawda, ale zaskarbiłaś sobie jego przyjaźń, bo zechciałaś obejrzeć jego pokój, zdjęcia, skarby. W twoim towarzystwie jazda będzie dla niego przygodą. – Uścisnął lekko jej palce. – Czy muszę dodawać, że bardzo się za tobą stęskniłem? Te dwa miesiące były dla mnie jak wieczność. Dla ciebie oczywiście nie. Gdyby były, nie wyjechałabyś do Grecji, nie dając mi nadziei na ponowne spotkanie.

Vincenzo nie domyślał się, jak głębokim uczuciem go darzyła, lecz kiedy zwierzała się Deline ze swoich planów, nie wiedziała, że on ma syna. Istnienie Dina zmienia wszystko. Niemniej słowa Vincenza oznaczały, że dla niego nic się nie zmieniło. Irena uchwyciła się tej myśli. Jeśli nie skorzysta z zaproszenia, może nie mieć drugiej szansy ratowania życia własnego oraz życia dziecka, jakie rozwijało się w jej łonie.

Drugi lekarz, do którego poszła na konsultację, wcale nie był przekonany, że to dziecko Andreasa. Wyjaśnił, że w obliczeniach dnia poczęcia zawsze istnieje margines błędu. Ojcem może być i Andreas, i Vincenzo, i nikt tego nie stwierdzi z absolutną pewnością, szczególnie że z Andreasem kochali się tylko dwa razy!

Niepewność ją dobijała. Irena wiedziała, że koniecznie musi porozmawiać z Vincenzem.

Och, gdyby mogła mieć pewność, że dziecko jest jego!

– O której chcesz wyruszyć?

– Przyjedziemy po ciebie o dziewiątej.

Irena odpowiedziała skinieniem głowy.

– Jak jest jutro po włosku? – Vincenzo powiedział jej, a wtedy ona się obejrzała i rzuciła: – *Domani, Dino.*

## ROZDZIAŁ DRUGI

Tej nocy Irena nie mogła zasnąć. Dręczyły ją uporczywe myśli, lęki i obawy związane z ostatnimi wydarzeniami.

Odkąd skończyła college, pracowała zawodowo, lecz zawsze wyobrażała sobie, że pewnego dnia wyjdzie za mąż i będzie miała dzieci. Potem w jej życiu pojawił się Andreas i z nim wiązała nadzieje na założenie rodziny.

Ich rodzice przyjaźnili się i często rozmawiali o tym, że Irena i Andreas pasują do siebie. Irena też tak myślała, lecz kiedy zaczęli się ze sobą spotykać na poważnie, Andreas długo zwlekał, nim zaproponował, by zostali kochankami. Ich pierwsze zbliżenie zaspokoilo ją, lecz było pozbawione iskry namiętności. Wtedy Irenę zaczęły ogarniać wątpliwości, czy dokonała właściwego wyboru.

Od dawna wiedziała, że Andreas jest człowiekiem ostrożnym. To dlatego on, a nie jego brat bliźniak, Leon, zastąpił ojca na stanowisku dyrektora generalnego koncernu Simonidesów. Chociaż zapewniał ją, że jest jedyną kobietą w jego życiu, nie spieszył się z zaręczynami. Irena czuła się dotknięta. Tłumaczył jej, że nie wierzy w zaręczyny. Kiedy nadejdzie czas, pobiorą się. Po prostu.

Nie spędzali ze sobą wiele czasu. Jego pochłaniały obowiązki związane ze stanowiskiem, jej praca dla gazety wymagała częstych wyjazdów. Teraz Irena widziała, że odbiło się to na ich związku. Podczas ostatniej ze swoich podróży służbowych poznała Vincenza, który tak gorliwie zabiegał o jej względy, że straciła dla niego głowę.

Dziesięć spędzonych wspólnie dni i jedna noc okazały się nie zwykłą wakacyjną przygodą, lecz czymś znacznie poważniejszym. Irena obdarzyła Vincenza uczuciem głębokim i silnym, a kiedy go dziś zobaczyła z synkiem, pokochała go jeszcze mocniej. Teraz całym sercem i duszą pragnęła, by dziecko, które miała urodzić, było jego dzieckiem.

Nad ranem w końcu usnęła, lecz kiedy się obudziła, doszła do wniosku, że musi zmienić plany. Przyjechała do Riomaggiore pod wpływem impulsu. Był to akt desperacji. Teraz jednak nadszedł czas refleksji.

Nie może się dłużej oszukiwać. Nie może się łudzić, że Vincenzo nie zmieni swoich uczuć do niej, gdy się dowie, że jest w ciąży i nie ma pewności, kto jest ojcem. Przecież on już ma jedno dziecko, słodkiego sześciolatniego syna, którego bardzo kocha.

Połknęła przepisane przez lekarza witaminy i tabletki przeciw mdłościom, umyła zęby i przejrzała się w lustrze.

Kogo oszukujesz, zadała sobie w duchu pytanie. Musisz zniknąć. Wyjechać daleko, na przykład do Toronto w Kanadzie. Rodzice zrozumieją, że próbujesz leczyć złamane serce i nie będą nalegali, żebyś wróciła. Pozwolą ci budować nowe życie. Wiedziała, że w Toronto żyje spora społeczność grecka. Znajdzie wśród nich swoje miejsce. Będzie używać nazwiska panińskiego matki. Urodzi dziecko. Po roku wróci do Aten, podając się za rozwódkę. Tajemnica ojcostwa dziecka nigdy się nie wyda.

Powziąwszy tę decyzję, Irena ubrała się w białe spodnie, błękitną jedwabną bluzkę zawiązywaną z boku, i sandaalki. W takim stroju będzie jej wygodnie podróżować.

Potem napisała list do Vincenza: miło było go znowu zobaczyć i poznać jego uroczego synka, lecz niespodziewane okoliczności zmusiły ją do zmiany planów.



Za kwadrans dziewiąta zeszła do recepcji, oddała klucz do pokoju, uregulowała rachunek i poprosiła o oddanie listu panu Vincenzowi Antonellemu.

Kiedy z walizką wyszła na zewnątrz, doznała szoku. Vincenzo stał oparty o jej samochód. Skąd wiedział, którym autem przyjechała?

Na jej widok uśmiechnął się, odsłaniając zęby. W luźnych spodniach i koszulce z krótkimi rękawami opinającymi mocne mięśnie wyglądał wprost rewelacyjnie. Gdyby jego zdjęcie pojawiło się na okładce kolorowego magazynu, kobiety wykupiłyby nawet milionowy nakład, pomyślała Irena.

– Dzień dobry, Ireno.

– Dzień... dzień dobry – wybąkała. – Gdzie Dino?

– *Buongiorno!* – zawołał chłopiec. Irena odwróciła się i zobaczyła go wychylonego z okna fiata zaparkowanego nieopodal. – Jak się pani ma, *signorina?* – wyrecytował jednym tchem po angielsku.

– Dziękuję, dobrze, a ty?

– Cudownie!

Irena spojrzała na Vincenza. Nie spuszczał z niej wzroku.

– Jedź za nami do Genui. Oddasz samochód i dalej pojedziemy już razem.

Irena wzięła głęboki oddech.

– Posłuchaj, niespodziewanie coś mi wypadło i nie mogę wam towarzyszyć. W recepcji zostawiłam dla ciebie list. Musze wyjechać.

Twarz Vincenza spoważniała.

– Nie mam zamiaru czytać twojego listu – oświadczył. – I nie możesz wyjechać. Przynajmniej nie teraz. Obiecałeś Dinowi, że będziesz nam towarzyszyć. Chce ci pokazać zamek Rapallo zbudowany w morzu dla

obrony miasta i wybrzeża przed piratami. Mówi tylko o tym. Nie możesz go zawieść.

Irena zerknęła na pełną wyczekiwania buzię Dina. Zgoda, pojedzie z nimi do Mediolanu. Odstawią Dina do matki, potem poprosi Vincenza, żeby zawiózł ją na lotnisko. Stamtąd też może polecieć do Kanady.

– Dobrze. Kilka godzin nie robi różnicy.

Podczas krótkiej jazdy do Rapallo, jednego z najbardziej znanych kurortów na riwierze włoskiej, Dino kilkakrotnie odwracał się w swoim foteliku i przez tylną szybę machał do Ireny. Odpowiadała mu uśmiechem i również do niego machała.

W miasteczku zostawili samochody na parkingu przy historycznym centrum, poszli na lody, a potem do portu.

Irena poprosiła Vincenza, by przetłumaczył Dinowi, że wyrastający z wody zamek wygląda jak zabawka. Chłopiec roześmiał się, a gdy szli drogą na grobli łączącej zamek z lądem, wziął ją za rękę. Po obejrzeniu zamku Dino błagał, by kolejką linową pojechali na wzgórze Montallegro.

Jak mogła mu odmówić?

Z góry roztaczał się wspaniały widok na całą Zatokę Tigullio. Po lunchu zjechali kolejką na dół i wyruszyli w dalszą drogę. W Genui Irena oddała samochód, a Vincenzo włożył jej walizkę do bagażnika fiata. Na widok walizki Dina i torby z zabawkami Irenie serce się ścisnęło.

Miłość Vincenza do syna rzucała się w oczy, a Dino kochał ojca do szaleństwa. Rozstania muszą być dla nich bardzo ciężkim przeżyciem, myślała. Z drugiej strony chłopiec ma przecież matkę, za którą tęskni.

Irena uświadomiła sobie nagle, że za kilka miesięcy ona sama znajdzie się w podobnej sytuacji. Jeśli Andreas jest ojcem jej dziecka, i jeśli się o tym dowie, będzie musiała się zgodzić na jego udział w wychowaniu syna lub

córki. Jeśli natomiast ojcem okaże się Vincenzo, to jaka przyszłość czeka ich wszystkich?

W drodze do Mediolanu Dino nauczył Irenę dwóch prostych piosenek dla dzieci, a Vincenzo przetłumaczył słowa. Irena wiedziała, że ma okropny akcent, ale starała się zapamiętać tekst i zanim dotarli na przedmieścia Mediolanu, mogła sama zaśpiewać piosenki.

– Brawo, *signorina* – pochwalił chłopiec.

– *Grazie* – odpowiedziała. – Jesteś świetnym nauczycielem.

Dino powiedział coś szybko po włosku do ojca. Vincenzo przetłumaczył:

– Mój syn żałuje, że nie uczysz go angielskiego. Pan Fallow urodził się w Anglii, a dziesięć lat temu przyjechał tutaj. Dino twierdzi, że jest surowy i zrzędlawy, bo dolega mu biodro. Ty jesteś o wiele sympatyczniejsza. Pyta, czy chcesz, żeby cię nauczył włoskiego.

Irena mimowolnie się roześmiała.

– Jasne. Ile liczy sobie za lekcję?

Kiedy Vincenzo przetłumaczył odpowiedź Ireny, Dino zachichotał i szepnął coś ojcu do ucha.

– Nie odmówi kulek czekoladowych.

– Aha, czyli jest łasuchem. Co na to dentysta? Tymczasem dojechali na miejsce i zostali wpuszczeni za bramę eleganckiej willi otoczonej ogrodem.

– Zaraz wracam – rzucił Vincenzo, wysiadając. Dino również wysiadł. Irena otworzyła okno i wyciągnęła do niego rękę.

– Dziękuję za wspaniały dzień, Dino.

– Ja też dziękuję – odpowiedział chłopiec i ni stąd, ni zowąd spytał: – Lubi pani mojego tatę?

Całkiem zrozumiałe, że się zastanawia, co łączy mnie z jego ojcem, pomyślała Irena. Czy chce usłyszeć, że lubię Vincenza, czy przeciwnie, woli, żebym zniknęła z ich życia? Jak przyjmie braciszka albo siostrzyczkę? Irena poczuła się nieswojo. Uświadomiła sobie, że pojawienie się na świecie jej dziecka wpłynie na życie wielu osób.

– Bardzo lubię twojego tatę – odparła i palcem wskazującym szturchnęła Dina w brzuch. – Ciebie też.

– *Ciao, signorina.*

– *Ciao, Dino.*

Irena patrzyła, jak Vincenzo z chłopcem, obładowani bagażami, podchodzą do frontowych drzwi willi. Pokojówka wpuściła ich do środka.

Podejrzewając, że minie trochę czasu, zanim Vincenzo wróci, Irena odchyliła głowę na oparcie fotela i zamknęła oczy. Wiedziała, co mu powie, lecz odczuwała niepokój. Jak Vincenzo zachowa się, kiedy nie będzie z nimi Dina? Jak zareaguje na nowinę, którą od niej usłyszy?

Vincenzo przykucnął przed Dinem.

– Dobrze się bawiliśmy, prawda?

– Tak. Następnym razem *signorina* Irena też będzie z nami?

– Mam nadzieję, że tak.

– Lubisz ją, prawda?

– Lubię.

– Wiedziałaś, że ona też boi się wody? Powiedziała mi, jak wyglądaliśmy przez okno na zamku.

Aha, czyli Dino znalazł w Irenie sprzymierzeńca.

– Ale nie boi się wysokości, bo jechała kolejką linową.

– Ja też się nie bałem. Z nią jest super!

– Zgadza się z tobą.

Dino zniżył głos i szepnął ojcu do ucha:

– I jest piękna, ale nie mów, wiesz komu, że tak powiedziałem.

– Nie martw się, nie powiem. A teraz, zanim wiesz, kto zejdzie, obejmij mnie. – Dino zarzucił Vincenzowi ręce na szyję i mocno go uścisnął. – Zobaczymy się pod koniec miesiąca.

– Wolałbym, żebyśmy się częściej spotykali.

– Ja też, ale na razie nic na to nie poradzimy.

W tej samej chwili z góry zeszła Mila. Miała na sobie szorty i dobraną do nich bluzkę i wyglądała elegancko. Dino wyrwał się ojcu i podbiegł do matki. Mila pocałowała go w czubek głowy, potem spojrzała na Vincenza.

– Spodziewałam się was wcześniej. – Dino, podekscytowany, natychmiast opowiedział jej o wycieczce do Rapallo z *signoriną* Spiros. Vincenzo był nawet zadowolony, że chłopiec go wyręczył. – Zanieś swoje rzeczy na górę, Dino – poleciła Mila z surową miną. – Chcę porozmawiać z twoim ojcem.

Dino obejrzał się na Vincenza.

– Kocham cię, tato.

– Ja ciebie też, synku.

Kiedy zostali sami, Mila natychmiast zażądała wyjaśnień.

– Nigdy nie przedstawiłeś mi żadnej kobiety. Czy to poważna znajomość?

– Bardzo poważna.

Mila zbladła.

– To Greczynka?

– Tak. Dino już ci przecież powiedział. Muszę iść. Irena czeka.

– To ona jest tutaj?

– Tak. W samochodzie.

– Jak śmiałeś ją tutaj ze sobą zabrać! I jak śmiałeś spać z inną kobietą podczas pobytu Dina!

– Daruj sobie te wybuchy, Milo. Irena zatrzymała się w hotelu.

– Zabraniam ci!

W Vincenzu aż krew się zagotowała.

– Zabraniasz? Czego? Skrupulatnie przestrzegam regulaminu spotkań. Nie ma w nim nic na temat przyjmowania w domu kobiet ani wożenia ich samochodem, kiedy Dino jest u mnie. Moje życie prywatne ciebie nie dotyczy, Milo. Już nie.

– To się jeszcze okaże!

– Jeśli ty albo twój ojciec chcecie wyrzucać pieniądze na adwokatów, nie mogę was powstrzymać, ale uprzedzam, tracicie czas.

– Nie będziesz taki pewny siebie, jak powiem o tym twojemu ojcu. On już załatwi z sędzią uzupełnienie regulaminu o te punkty.

– Nic takiego nie zrobi. *Ciao, Mila*. Pojawienie się Ireny oznaczało, że miał teraz w rękach atut, którego zamierzał użyć.

– Zostań! Jeszcze nie skończyłam!

Głos Mili nabrał piskliwych tonów.

– A powinnaś. Dino stęsknił się za tobą. Nie każ mu na siebie czekać.

Vincenzo opuszczał willę ze świadomością, że teraz związał Mili ręce. Pożegnanie z synem zawsze było dla niego bolesnym przeżyciem, ale dzisiaj przynajmniej ktoś na niego czeka. Poczuł radość i podniecenie, że nareszcie będzie z Ireną sam.

Wsiadł do samochodu i zanim ruszył, pod wpływem nagłego impulsu nachylił się i odgarnął gęste czarne włosy zasłaniające grecki profil Ireny.

– Wziąłem tydzień urlopu, żeby być z Dinem – zaczął. – Do pracy idę dopiero jutro. Wykorzystajmy ten czas jak najlepiej.

Irena poruszyła się niepewnie w fotelu.

– Musimy porozmawiać. Muszę ci powiedzieć, z jakiego powodu przyjechałam. Nie chciałam nic o tym mówić przy Dinie.

– Wystarczy, że jesteś.

– Mówię poważnie.

– Nie twierdzę, że nie.

– Proszę cię, posłuchaj. Nie wracam z tobą do Rio–maggiore. Lecę do Toronto. Będę ci wdzięczna, jeśli zawieszysz mnie na lotnisko.

Znowu ode mnie ucieka, pomyślał Vincenzo. Ale tym razem jej nie puszczę.

– Wydawało mi się, że rzuciłaś pracę w gazecie.

– Owszem.

– Więc co takiego jest w Kanadzie?

– Kolejna praca.

– Jeśli szukasz posady, mogę ci zaproponować dział public relations w naszej wytwórni likierów w La Spezia.

Kątem oka spostrzegł, jak Irena mocno splata ręce.

– Nie znam włoskiego.

– Nauczę cię.

– Vincenzo! – wykrzyknęła zdesperowana Irena. – Wpadłam tu tylko na chwilę, bo wiedziałam, że przeczytasz w gazetach o ślubie Andreeasa z Gabi. Zależało mi na tym, żebyś nie myślał, że cię okłamałam. Wyjechałam z Riomaggiore z zamiarem skończenia znajomości z Andreasem. Po naszym spotkaniu wiedziałam, że mój związek z nim nie ma przyszłości. Andreas zresztą sam doszedł do takiego samego wniosku.

Vincenzo milczał chwilę, zanim się odezwał:

– Powinnaś być wdzięczna, że posłuchał głosu serca.



– Ważniejsze, że ja posłuchałam i spędziłam z tobą noc. To był punkt zwrotny w moim życiu.

Vincenzo podjechał do krawężnika, zatrzymał fiata i wyłączył silnik.

– A teraz powiedz, dlaczego zjawiałaś się u mnie. Tylko mów prawdę.

– Jesteś pewien, że przyjechałam z określonym planem?

Vincenza nie tak łatwo było oszukać. Spojrzał na Irenę badawczo, zanim odpowiedział:

– Ustalmy jedno. Łączy nas wzajemna sympatia. Pociągamy się nawzajem. Uważam, że dlatego wróciłaś.

Oczywiście miał rację.

– A gdybym ci powiedziała, że gęś wyrwała się z klucza i zdecydowała na samodzielny lot?

Wiedział, że nawiązuje do porównania, jakiego użył.

– O co chodzi? Słucham.

– Czy mówiłaś serio, że powinniśmy się pobrać?

– Absolutnie serio. Irena jęknęła.

– Wiem, że to pytanie jest z mojej strony nie fair, ponieważ od tamtej pory sytuacja się zmieniła. Dwa miesiące temu nie wiedziałam, że masz syna ani że jesteś, jak to się mówi, po przejściach.

– Można to ująć i w taki sposób.

– Przykro mi, że twoje małżeństwo się rozpadło –Irenie głos się łamał – ale kłopot nie jest w tym. Jest jeszcze coś, co muszę ci wyznać, coś...

– O co chodzi, Ireno? Co się zmieniło od naszego spotkania? – Kiedy milczała, Vincenzo podniósł na nią wzrok. – Jesteś w ciąży, prawda? Ze mną.

Wstrząśnięta jego domyślnością, spuściła głowę.

– Jestem w ciąży – wyszeptała – ale nie wiem, czy z tobą. Rozmawiałam z dwoma lekarzami. Dokładnie liczyliśmy dni, ale nie mamy pewności, który z was jest ojcem.

– Simonides jeszcze nic nie wie?

Vincenzo był dumnym mężczyzną. Irena spodziewała się takiego pytania i miała przygotowaną odpowiedź.

– Przyleciałam do Włoch zaraz po wizycie u drugiego lekarza.

– No tak, jest w podróży poślubnej... Kiedy zamierzasz mi powiedzieć?

– Nie zamierzam.

– Wcale?

– Jeśli uważasz mnie za kobietę złą, zrozumiem.

– Ponieważ wiem, że nie jesteś złą kobietą, pytam: dlaczego, na Boga, mu nie powiesz? Ma prawo wiedzieć.

– To długa i skomplikowana historia.

– Wątpię, czy tak bardzo jak moja. – Kolejna aluzja do przeszłości, o której nic nie wiem, pomyślała. – Opowiedz mi.

– Zająłam ci już dość twojego cennego czasu. W ogóle nie powinnam przyjeżdżać. Proszę, zawieź mnie na lotnisko.

– Dopiero jak mi wszystko wytłumaczysz.

Irena odrzuciła głowę do tyłu i zamknęła oczy. Wzięła głęboki oddech.

– Wszystko zaczęło się rok temu, kiedy Leon, brat bliźniak Andreasa, i Deline, żona Leonidesa, poważnie się pokłócili. Leon pracował do późna, mało bywał w domu, Deline uważała, że ją zaniedbuje. Pragnęła dziecka, ale nie mogła zająć w ciąży. Stosunki między nimi bardzo się popsuły i postanowili się rozstać na dwa miesiące. Kiedy Deline oznajmiła Leonowi, że rozważa wystąpienie o trwałą separację, Leon tak to przeżył, że zaprosił

kilku kolegów na jacht. Było też damskie towarzystwo. Wszyscy się popili. I zdarzyło się coś potwornego. – Irena opowiedziała Vincenzowi o koszmarze, który stał się udziałem wielu rodzin. –Wciąż nie wiem, jak Deline radzi sobie z tym wszystkim – wyznała. – Oczekuje dziecka Leona i zajmuje się bliźniakami, które są owocem jego zdrady.

– Musi go bardzo kochać.

– To prawda. Wierzę, że przebrną przez rafy. Ale gdybym teraz powiedziała Andreasowi o dziecku, ta wiadomość zniszczyłaby jego małżeństwo. Gabi nie jest niczemu winna i przeszła piekło, kiedy jej siostra zmarła przy porodzie. Przez pierwsze cztery miesiące ich życia opiekowała się bliźniakami. Jeśli okaże się, że ojcem mojego dziecka jest Andreas, jaki to będzie miało wpływ na jej przyszłość?

Vincenzo pogładził Irenę po włosach.

– Im dłużej tego słucham, tym więcej dostrzegam podobieństw z historią mojej rodziny.

– Wszystkie rodziny przeżyły wstrząs, nie wyłączając mojej. Rodzice liczyli na mój ślub z Andreasem. Nie mogą pogodzić się z tym, że ożenił się z Gabi. Sądzą, że złamał mi serce i że jestem pogrążona w rozpacz! Gdyby się dowiedzieli, że to jego dziecko, zażądaliby, żeby je uznał i wziął na siebie odpowiedzialność za nas oboje. A Andreas by to zrobił, bo jest człowiekiem honoru. Nic już nie byłoby takie jak przedtem. – Łzy popłynęły Irenie po policzkach. – Gdybym mu powiedziała o dziecku, ucierpiałyby zbyt wiele osób. To dlatego zależy mi na tajemnicy.

– Czy ktoś wie o ciąży?

– To ważne?

– Bardzo.

– Dlaczego?

– Skoro zamierzamy się pobrać, stawiam warunek: wszyscy muszą uwierzyć, że dziecko jest moje.

Irena aż zachłysnęła się powietrzem.

– Posłuchaj, przecież ty nie chcesz się ze mną ożenić! Nie teraz, kiedy...

– To ty posłuchaj. Szanse, że któryś z nas dwóch jest ojcem, są równe. Wyjaśniłaś, że on jest tuż po ślubie, więc ja przyjmę na siebie odpowiedzialność. Ty potrzebujesz męża, dziecko ojca, a ja żony.

– Vincenzo... – błagalnym tonem zaczęła Irena.

– Pytam raz jeszcze, czy ktoś oprócz mnie i lekarzy wie o ciąży?

– Tak.

– Kto?

– Deline.

Vincenzo potarł podbródek.

– Biorąc pod uwagę okoliczności, jest jedyną osobą spośród twoich znajomych, której można zaufać. Wierzysz, że zabierze nasz sekret do grobu?

Nasz sekret. Irena nie mogła pojąć, że po tym, co mu wyznała, Vincenzo naprawdę chce się z nią ożenić.

– Gdybym nie wierzyła, nie powiedziałabym jej.

– Czy ona popiera twój pomysł, żeby nic nie mówić Andreasowi?

– Nie. Obawia się, że jeśli nic mu nie powiem, prawda i tak wyjdzie na jaw. Ale ona mnie nigdy nie zdradzi.

– Masz zaufanie do lekarzy, że nie skontaktują się z Simonidesem? Jest zbyt znaną osobą, żeby nie skojarzyli waszych nazwisk.

– Postąpiłam podobnie jak ty, kiedy przedstawiałeś mnie Dinowi. Podałam nazwisko Spiros. A tak przy okazji, skąd je znałeś?

– Poprzednim razem widziałem twój paszport. Irena Spiros Liapis.

Irena aż zamrugła z wrażenia.

– Zapamiętałeś?

– Nie zapomniałem niczego, co dotyczy ciebie –odparł aksamitnym głosem.

Ciepło jej się zrobiło kolo serca.

– Lekarzom mówiłam, że nazywam się Irena Spiros. Żaden z nich nie kojarzy mnie z kobietą, która jest wymieniana w gazetach w związku ze ślubem Andreasa.

– Czyli sprawa załatwiona. Jak tylko uporamy się z formalnościami, bierzemy ślub. Cywilny, bo nie należysz do żadnego kościoła, prawda?

Irena pokręciła głową.

– Vincenzo! Nie tak szybko!

– Gdyby to było możliwe, ożeniłbym się z tobą podczas twojej wizyty dwa miesiące temu.

– Jeszcze zanim poznałam twojego syna?

– Przedstawiłbym was sobie. Spędzilibyśmy dzień we trójkę, a potem spytałbym, czy chce być na ślubie.

Irena odwróciła głowę.

– Bez względu na to, czybym mu się spodobała czy nie, odpowiedziałby, że chce, bo cię kocha. Zrobiłby wszystko, żebyś był szczęśliwy.

– Nie ożenię się z kobietą, która nie będzie potrafiła sprawić, że i on będzie szczęśliwy.

– Prawie mnie nie znasz. Oboje się nie znamy.

– Wiem o tobie jedno. Jesteś niezwykle dobra i podbiłaś serce Dina. Kiedy się z nim żegnałem, spytał mnie szeptem, czy następnym razem, kiedy się zobaczymy, też będziesz.

– Jest kochany.

– Poświęciłaś czas na zabawę z nim. Poczuł się ważny.

– Wszystkie dzieci są ważne.

– Nie każdy tak myśli. Obserwowałem was wczoraj. Przy tobie czułem się całkowicie swobodnie.

– Cieszę się.

– Na tyle, żeby wyjść za mnie i pomóc mi go wychować? Na tyle, żeby uznać mnie za ojca twojego dziecka?

– To nie jest takie proste, Vincenzo – odparła Irena, unikając jego wzroku.

– Jasne, że nie. Nigdy nie twierdziłem, że jest. Będziemy jedną z tych licznych w naszych czasach rodzin, które nazywają patchworkowymi. Oby się nam udało, ale gwarancji nie ma.

Irena roześmiała się niewesoło.

– Jesteśmy całkiem od siebie różni.

Rzucił jej spojrzenie spod opuszczonych powiek.

– Ty i Andreas należeliście do tego samego świata, ale nie doszliście do ołtarza. Ja nie miałem tego szczęścia co ty. Mnie nie udało się uciec w porę. Moja rodzina uznała, że powinienem się ożenić z kimś podobnym do mnie i widzisz, jak się to skończyło. Uważam, że to dobrze, że jesteśmy swoimi przeciwieństwami. – Już jej to raz mówił. – Odkąd cię zobaczyłem, pragnę cię. To się nie zmieniło.

Jego szczerość szokowała Irenę, lecz jednocześnie właśnie szczerość tak jej się w nim od samego początku spodobała. I wygląd. Vincenzo

pociągał ją fizycznie jak żaden mężczyzna. A teraz, kiedy się dowiedziała, że jest ojcem, kiedy poznała jego syna, pociągał ją jeszcze bardziej. Niemniej nie mogła pozwolić, żeby jego magnetyzm uczynił ją ślepa.

– Miło mi, że Dino mnie polubił, ale to nie jest istotne. Jeśli się pobierzemy, będzie musiał dzielić się tobą ze mną. Spędzacie razem jeden weekend w miesiącu i dwa tygodnie w roku, tak? Teraz podziel ten czas przez dwa. Biedak będzie cierpiał.

Vincenzo objął ją i przyciągnął do siebie.

– Kiedy się pobierzemy – szepnął z ustami tuż przy jej włosach – wszystko się zmieni na lepsze.

– Nie możemy decydować sami. Dino musi powiedzieć, co o tym wszystkim myśli.

Vincenzo podniósł głowę i zmusił Irenę, żeby na niego spojrzała.

– Tutaj w pobliżu jest hotel, do którego zawsze zabieram Dina, kiedy przyjeżdżam go odwiedzić. Zawiozę cię tam teraz, potem sprowadzę Dina. Zjemy razem wczesną kolację i powiemy mu o naszych planach.

Wypadki toczyły się stanowczo za szybko jak na gust Ireny.

– Teoretycznie to dobry pomysł, ale przecież dopiero przed chwilą oddałeś go matce. Może miała jakieś plany? Cały tydzień nie było go w domu.

Mięsień zadrgał w kąciku ust Vincenza. Irena już zdążyła zauważyć ten nerwowy tik pojawiający się w chwilach wyjątkowego napięcia.

– Jeśli nawet ma plany, tym razem nasza sprawa jest ważniejsza.

Vincenzo pocałował Irenę w usta i uruchomił silnik.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Odbierz, Arturo! No, odbierz!

– Vincenzo! Kopę lat. Zobaczyłem twoje imię na wyświetlaczu i oczom nie mogłem uwierzyć! Z czym dzwonisz?

– Dzwonię do ciebie jako do mojego adwokata. Potrzebna mi jest twoja pomoc.

– Jasne.

– Jestem w Mediolanie. Chcę zabrać Dina na kilka godzin, potem go odstawię. To dla mnie bardzo ważne. Mili na pewno się nie zgodzi, bo przed chwilą przywiozłem go z wakacji w Riomaggiore. Muszę z nim o czymś porozmawiać, ale bez niej. Zadzwoń do jej adwokata i przedstaw mu moją prośbę. Powiedz, że okoliczności są wyjątkowe.

– Już do niego dzwonię.

– *Grazie.*

Vincenzo rozłączył się.

Czy Arturo zdoła się porozumieć z adwokatem Mili, czy nie, Vincenzo nie miał zamiaru godzić się, żeby była żona pokrzyżowała mu plany. Wyobrażał sobie, jak się zezłości – już była podminowana wiadomością o Irenie – jednak wcale się tym nie przejmował.

– *Signore?*

Pokojówka nie kryła zaskoczenia.

– Zawiadam, proszę, Milę i Dina, że chciałbym z nimi porozmawiać.

– *Si.*

Vincenzo wszedł do holu i zamknął za sobą drzwi. Po chwili na schodach rozległ się tupot nóg.

– Tata!

Mila szła tuż za synem.

– Co tutaj robisz? – zażądała wyjaśnień.

– Wydarzyło się coś ważnego. Muszę porozmawiać z Dinem. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

Mila milczała. Po chwili zastanowienia odparła: – Możecie wejść do salonu.

– Chciałbym z nim rozmawiać nie tutaj.

– A ja nie chcę, żeby wychodził z domu.

– Masz jakieś plany?

– Nie mamy żadnych planów, mam, prawda? – odezwał się Dino.

– Nie o to chodzi, synku.

– Skoro nie macie planów, nie robi ci różnicy, jeśli zabiorę go na kilka godzin.

– Spędziłeś z nim tydzień.

Mila nie przejmowała się tym, że dziecko słucha. Postawiła Vincenza w sytuacji przymusowej.

– Zgodnie z umową mam prawo spędzić z nim czas do dziewiątej. Przywiozę go wcześniej, żeby nie sprawić ci kłopotu. Jak chcesz, zadzwoń do swojego adwokata. Zanim go złapiesz, Dino będzie z powrotem w domu.

– Vincenzo spojrzał na chłopca i dodał: – Idziemy na kolację.

– Na pizzę?

– Skoro chcesz.

– Z nią? – wtrąciła Mila.

Vincenzo nie odpowiedział.

– Mama jest strasznie zła – stwierdził Dino, kiedy drzwi się za nimi zamknęły.

– Przykro mi. Stęskniła się za tobą.

Wsiedli do samochodu.

– *Signorina Spiros* będzie z nami?

– Tak.

– Chciała, żebyś mnie przywiózł?

– Jeszcze jak! Powiedziała, że bez ciebie nie zje kolacji.

Dino się rozpromienił.

– O ! Nasz hotel ! – wykrzyknął kilka minut później. – Czeka w naszym pokoju?

– Tak.

Irena podziękowała sprzedawcy w sklepie z upominkami, wzięła zakupy i wróciła do pokoju. Vincenzo powiedział jej, że jest to ten sam pokój, w którym się zatrzymuje, gdy odwiedza Dina. Udają, że to ich dom z dala od domu. Im lepiej Irena poznawała Vincenza, tym mocniej utwierdzała się w przekonaniu, że jest wyjątkowym ojcem.

Jej nienarodzone dziecko nie mogłoby mieć lepszego, jeśli oczywiście to on jest rodzicem. Lecz nie uprzedzajmy wypadków, upomniała się w myślach. Po pierwsze musimy porozmawiać z Dinem, powiedzieć mu, że zamierzamy się pobrać. W najlepszym wypadku miną miesiące, może nawet rok, zanim chłopiec oswoi się z tym faktem. Niestety ona nie ma tyle czasu. Dziecko jest już w drodze. Nie zrezygnowała jeszcze z pomysłu wyjazdu do Kanady.

Rozległo się pukanie do drzwi. Irena obejrzała się i zobaczyła Vincenza i Dina wchodzących do pokoju. Mój przyszły mąż i pasierb, uświadomiła sobie. Ta myśl ją zelektryzowała. Radość jednak przyćmiewał lęk, że ich związek może nie przetrwać próby.

– Cześć, Dino!

Chłopcu aż oczy zabłysły z radości.

– Cześć, *signorina!*

Vincenzo spojrział na Irenę, potem na syna.

– Obiecałem Dinowi, że zjemy kolację tutaj. Zaraz zadzwonię do kuchni. Dino zażyczył sobie pizzę. Na co jeszcze masz ochotę?

– Sałata? Kawa?

Vincenzo skinął głową i podniósł słuchawkę.

– Chodź do mnie – Irena zwróciła się do chłopca. Wręczyła mu jeden z prezentów i poleciła, by go rozpakował. W środku były bierki. – Grałeś już kiedyś w tę grę? – spytała. – Dino pokręcił głową. – A ty, Vincenzo?

– Dawno temu. U nas nazywało się to Szanghaj. Irena otworzyła pudełko, wzięła kolorowe patyczki

w jedną rękę, oparła dolnymi końcami o blat stołu i otworzyła dłoń. Patyczki rozsypały się w bezładny stos.

– Wszystko polega na tym, żeby wyciągać patyczki kolejno ze stosu, nie ruszając pozostałych. O tak. – Wyciągnęła czarny patyczek. – Wygrywa ten, kto zbierze najwięcej patyczków.

Gra skróciła im czas oczekiwania na pizzę. Kiedy zaczęli jeść, Vincenzo powiedział do Dina po włosku:

– Posłuchaj. Przywiozłem cię tutaj, bo chcę z tobą porozmawiać o czymś bardzo ważnym.

– O czym? – zaciekawiał się chłopiec.

Na górnej wardze miał wąsy z mleka. Irena i Vincenzo wymienili uśmiechy.

– Zawsze mnie pytasz, dlaczego nie mam żony, a ja ci odpowiadam, że jeszcze nie znalazłem odpowiedniej kandydatki.

– Ale teraz znalazłeś *signorinę* Irenę, tak?

Kiedy Vincenzo przetłumaczył Irenie, co Dino powiedział, odetchnęła z ulgą.

- Tak. I chcemy się pobrać. Co ty na to?
- Mogę obejrzeć wasz ślub?
- Zawsze wszystko robimy razem, prawda?
- Dziadek też będzie?

Vincenzo tłumaczył Irenie każde pytanie i odpowiedź.

– Tym razem nie. Rodziny Ireny również nie będzie, bo ślub bierzemy bardzo szybko i nikt nie zdąży przyjechać.

– Ja zdążę! – zawołał Dino. – Ojciec Rinaldo da wam ślub? W tym małym kościele obok nas?

– Nie wiem. To zależy od Ireny.

Dino spojrzał na Irenę błagalnie.

– To bardzo ładny kościół – powiedział po angielsku.

Irena nie była zadowolona z takiego obrotu sprawy.

Darzyła Vincenza głębokim uczuciem, ale ślub biorą przede wszystkim z rozsądku. Nie wyznali sobie miłości, pobierają się ze względu na dziecko. Vincenzo nawet nie wie, czy to on jest ojcem!

– Porozmawiam o tym z twoim tatą i wspólnie podejmiemy decyzję. Zgoda?

Dino zadał jakieś pytanie ojcu, wstał i podszedł do Ireny. Patrzył na nią z taką żarliwością, że serce jej się kroilo. Powiedział coś po włosku, a Vincenzo przetłumaczył:

– Dino chce wiedzieć, czy po naszym ślubie pozwolisz mu przyjeżdżać częściej niż raz w miesiącu.

Irena nie musiała zastanawiać się nad odpowiedzią.

– Powiedz mu, że bardzo bym pragnęła, żeby mieszkał z nami cały czas, ale wiem, że kocha również swoją mamę.

Vincezno odchrząknął i powtórzył synowi, co Irena powiedziała. Dino rzucił się Irenie na szyję. Łzy napłynęły jej do oczu. Wytarła je, wstała i podeszła do stolika nocnego, gdzie położyła drugi prezent.

– To dla ciebie – powiedziała po angielsku.

– Dwa prezenty? – zdziwił się Dino.

– Tak. Otwórz i zobacz, co jest w środku.

Na widok ulubionych kulek czekoladowych Dino wykrzyknął:

– *Stupendo! Grazie, signorina!*

– *Di niente*, Dino. – Irena często słyszała ten zwrot: nie ma za co. –I mów do mnie po imieniu.

Dino uściskał ją, potem poczęstował ją czekoladką. Odmówiła, nie chcąc pozbawiać go przysmaku, lecz Vincezno nie miał podobnych oporów i włożył kulkę do ust. Dino poszedł za jego przykładem.

– *Delizioso* – ojciec i syn mruknęli unisono. Ponownie zasiedli do gry w bierki. W końcu Vincenzo stwierdził, że czas odwieźć Dina do matki.

– Mama czeka, a my z Ireną musimy jeszcze dziś dotrzeć do Riomaggiore.

Dino nie protestował. Irena zebrała patyczki ze stołu, schowała do pudełka i wręczyła je chłopcu.

– Gra jest twoja.

Przed bramą willi Irena wysiadła i pożegnała się z Dinem.

– *Arrivederci*, Dino.

Postanowiła jak najszybciej nauczyć się włoskiego.

– *Arrivederci*, Irena.

Miła w bojowym nastroju otworzyła im drzwi.

– Mamo, nie zgadniesz! – wykrzyknął Dino, podbiegając do niej. – Irena dała mi prezenty. Zobacz, co dostałem. Ona i tata biorą ślub, a ja będę się przyglądał!

– Idź na górę do łazienki – polecił Vincenzo. – Muszę porozmawiać z twoją mamą.

– Dobrze.

– Zadzwoń do ciebie jutro wieczorem i opowiem, co załatwiłem, zgoda?

– Dobrze, tato. *Ciao*.

Dino pobiegł na górę, a Vincenzo spojrział na byłą żonę. Zauważył, że za jej złością krył się lęk i niepewność. Całkiem zresztą uzasadniona. Od czasu rozwodu to ona dyktowała warunki, lecz teraz on się żeni i może zmienić dotychczas obowiązujący regulamin kontaktów z Dinem.

– Dziękuję, że się zgodziłaś, żebym zabrał Dina. Jak widzisz, miałem ważną sprawę.

– Chcę ją poznać.

– Proszę bardzo. Gdzie jest twój mąż?

– W Rzymie.

– Mam ją tutaj zaprosić czy wyjdiesz do samochodu?

Mila bez słowa wyminęła go i skierowała się w stronę fiata. Na jej widok Irena wysiadła.

Vincenzo pomyślał, że nigdy nie wyglądała piękniej i bardziej sztywnie.

– Milo, mam przyjemność przedstawić ci Irenę Spiros z Aten – Vincenzo dokonał prezentacji. – Irena nie mówi po włosku, więc rozmawiajmy po angielsku.

– Miło mi. – Irena wyciągnęła rękę. – Ma pani wspaniałego syna.



Kobiety uściśniły sobie dłonie.

– Dziękuję. – Mili głos się łamał. Obrzuciła Vincenza lodowatym spojrzeniem i po włosku zapytała: – Jak sobie Dino poradzi, skoro ona nie mówi po włosku?

– Dino aż się pali, żeby ją nauczyć.

– Nie godzę się na taki układ.

Vincezno wzruszył ramionami.

– Będziesz musiała.

– Warunki odwiedzin się nie zmieniają.

Czeka cię przykra niespodzianka, pomyślał Vincenzo, na głos zaś powiedział:

– Zachowujesz się nieuprzejmie w obecności mojej narzeczonej.

Mila zaczerwieniła się.

– Ma pani doświadczenie w kontaktach z dziećmi?

– Nie, ale jak Dino będzie z nami, dołożę wszelkich starań, żeby czuł się szczęśliwy.

Mila przekonała się, że Irena jest kobietą z klasą i że jeśli nie chce wyjść na sekutnicę, musi wykazać się podobnymi dobrymi manierami.

– Mój adwokat skontaktuje się z twoim. Najpóźniej we wtorek poznasz moje plany. *Ciao, Milo* – rzucił Vincenzo.

Pomógł Irenie wsiąść do fiata i zanim zdążył zająć miejsce za kierownicą, Mila zniknęła we wnętrzu willi.

– Żal mi jej – Irena odezwała się pierwsza. – Nie wyobrażam sobie matki, która nie poczułaby się zagrożona, gdyby się dowiedziała, że jej dziecko dostanie się po wpływ innej kobiety.

Vincenzo mocniej zacisnął dłonie na kierownicy.

– To teraz masz próbkę tego, co czułem, kiedy Mila drugi raz wyszła za mąż.

Irena smutno pokiwała głową.

– Życie jest nie fair.

– Chcesz powiedzieć, że powinno być idyllą, tak? Każde dziecko powinno mieć ojca i matkę, a potem, jak dorośnie, szczęśliwie się ożenić albo wyjść za mąż i powielić ten wzorzec.

– Coś w tym rodzaju – szepnęła Irena.

– Miałaś przedsmak tego, jaka przeprawa czeka nas z Milą. Cieszę się, że nalegała, żeby cię poznać.

– Ja też.

– Jeśli jej zachowanie sprawiło, że zaczęłaś się zastanawiać nad swoją decyzją, powiedz od razu. Zadzwoń do Dina i wytłumacz, że zmieniamy plany. Nie chcę, żeby zasypiał dzisiaj z myślą, że to, na co od tak dawna czekał, nareszcie się wydarzy.

– Nie rozumiem. Dlaczego twój ślub ma aż tak bardzo zmienić jego życie?

– Moja historia jest tak samo pogmatwana jak twoja. Kiedy rozwiodłem się z Milą, musiałem z wielu rzeczy zrezygnować, żeby odzyskać wolność. Oczywiście najbardziej ucierpiał na tym Dino. Napięcia między nami miały tak niekorzystny wpływ na jego psychikę, że rozwód był jedynym wyjściem. Obie rodziny wyparły się mnie z tego powodu.

– Żartujesz!

– Niestety nie. Ponieważ chciałem widywać syna, musiałem zgodzić się na bardzo ostre warunki tamtej strony.

– Sędzia nie mógł interweniować?

– Ależ interweniował. Przeciwno mnie. Widzisz, sędzia i mój dziadek są bliskimi przyjaciółmi. W orzeczeniu rozvodu stwierdzono, że nie nadaję się na ojca, bo mam lekceważący stosunek do własnego dziedzictwa kulturowego, tradycji rodzinnej i wysokiej pozycji społecznej.

– Nie wierzę! – mruknęła Irena wstrząśnięta.

– To nie wszystko. Do czasu, kiedy nie otrzeźwieję, nie ustatkuję się i nie pogodzę z byłą żoną, obowiązuje mnie ściśle określony regulamin odwiedzin.

– To straszne. Te zarzuty są absurdalne.

– Oczywiście, że są absurdalne. Mili czekała, że do niej wrócę, ale na próżno. W końcu, pół roku temu, wyszła ponownie za mąż. Dla Dina była to kolejna dramatyczna zmiana w jego życiu.

– Lubi ojczyma?

– Niespecjalnie. Mąż Mili jest piętnaście lat od niej starszy. Ma dorosłego syna i córkę studentkę. Nie potrafi znaleźć wspólnego języka z dzieckiem w wieku Dina.

– Martwisz się?

– Jasne.

– Co teraz będzie?

– Jutro rano spotkam się z moim adwokatem. Anulujemy umowę o odwiedzinach.

– Co zaproponujesz w jej miejsce?

– Wspólne wychowywanie Dina. Od tej pory będzie miał dwa domy.

– Ale sędzia...

Vincenzo pokręcił głową.

– Nie martw się. Jak mój adwokat porozmawia z adwokatem Mili, wszystko się zmieni, i to szybko.

– Skąd masz taką pewność?

Vincenzo wciągnął powietrze w płuca, zanim odpowiedział:

– Stąd, że jestem teraz gotowy zrobić to, przed czym się wzbraniałem.

Mój ojciec będzie tak uszczęśliwiony, że spełni wszystkie moje życzenia, łącznie z nakłonieniem sędziego do unieważnienia poprzedniej decyzji.

Irena doszła do wniosku, że konflikt Vincenza z rodziną musiał dotyczyć czegoś bardzo ważnego. Co sędzia miał na myśli, oskarżając go o „lekceważący stosunek do własnego dziedzictwa kulturowego, tradycji rodzinnej i wysokiej pozycji społecznej”?

Od pierwszej chwili, kiedy go zobaczyła, czuła, że Vincenzo jest człowiekiem o złożonej osobowości. Zbyt wiele wie, zbyt wiele rozumie, był zbyt inteligentny, by można go było uznać za przeciętnego Włocha. Poza tym emanowała z niego pewnego rodzaju duma i władczość.

Podczas zwiedzania wytwórni likierów zauważyła, że wszyscy odnoszą się do niego z szacunkiem, jak gdyby należał do elity. Przyglądała się teraz jego uderzającemu profilowi: czarne brwi, wyraziste rysy, piękna oliwkowa karnacja, oczy tak błękitne i tak przenikliwe, że ciarki ją przechodziły, kiedy na nią spojrzał.

Kim jest ten nieprzeciętnie przystojny mężczyzna z czarną czupryną jeżdżący starym fiatem, wynajmujący małe mieszkanie na skarpie, noszący zwyczajne ubranie, jakie każdy może kupić w najbliższym sklepie, i klapki japonki jak jego sześciolatek syn?

Wspomnienie wspólnie spędzonej nocy wywołało w niej falę gorąca. Czy w ogóle zna tego człowieka?

– Dlaczego nagle stałaś się taka milcząca?

Na dźwięk głosu Vincenza Irenę przeszedł dreszcz.

– Usiłuję poskładać fragmenty łamigłówek w całość.

– Z powodzeniem?

Doskonale wiedział, że tą łamigłówką jest on sam.

– Brakuje mi kilku elementów. Na przykład, jak wysoka jest twoja pozycja społeczna?

– Zostawmy tę kwestię do jutra. – W co ja się pakuję, pomyślała Irena.

– Nie denerwuj się. Po rozmowie z adwokatem wszystko ci wyjaśnię. Widzę, że oczy same ci się zamykają. Zdrzemnij się. Przed nami jeszcze godzina drogi. To był bardzo emocjonujący dzień, a ty powinnaś na siebie uważać, zwłaszcza że nosisz nasze dziecko.

Nasze dziecko. Dziecko musi być ich. Musi! Niestety w umyśle Ireny wciąż czały się wątpliwości. Czuła się zmęczona. Zamknęła oczy.

– Kiedy powiemy Dinowi o dziecku? – spytała.

– Bardziej prawdopodobne jest to, że on sam wybierze właściwy moment. Jest niewiarygodnie spostrzegawczy.

Irena się zaśmiała.

– Jak długo zajmie mi nauczanie się włoskiego?

– W dwa miesiące opanujesz podstawy, pod warunkiem, że będziesz codziennie ćwiczyła. Na resztę masz całe życie.

– Całe życie. To miła perspektywa.

Irena obudziła się dopiero następnego dnia w łóżku Dina. Leżała w ubraniu, tylko bez sandałów. W samochodzie zasnęła tak głęboko, że Vincenzo musiał ją zanieść do mieszkania.

Przez żaluzje sączyło się światło. Irena odrzuciła lekką koldrę, wstała i podeszła do okna. Przywitał ją olśniewający widok na morze. Spojrzała na zegarek: za kwadrans jedenasta. Aż nie mogła w to uwierzyć.

Zawołała Vincenza, lecz odpowiedziała jej głucha cisza. Aha, mówił przecież, że chce zobaczyć się z adwokatem, przypomniała sobie. Poszła

więc do łazienki, wzięła prysznic, umyła włosy, włożyła czystą bieliznę. Od razu poczuła się lepiej. Teraz musiała coś zjeść. W kuchni znalazła kartkę od Vincenza:

„Wróć przed dwunastą i zabiorę cię na lunch. Nie krępuj się i częstuj wszystkim, na co masz ochotę. Krakery i grzanki pomagają na poranne nudności. Kawę i herbatę znajdziesz w szafce, sok w lodówce. V. ”.

Vincenzo zdawał się wiedzieć więcej o jej stanie od niej samej. No tak, mieszkał z żoną, kiedy była w ciąży, pomyślała. Nagle poczuła, że musi z kimś porozmawiać. Spróbowała dodzwonić się do Deline, lecz odezwała się tylko poczta głosowa. Irena nagrała wiadomość i wystukała numer rodziców.

Pani Liapis odebrała już po drugim dzwonku.

– Ireno, kochanie, co u ciebie? Gdzie jesteś? Z ojcem od zmysłów odchodzimy ze zdenerwowania.

Irenę ogarnęły wyrzuty sumienia. Przysiadła na brzegu łóżka Vincenza.

– Przepraszam. Zamierzałam zadzwonić z hotelu w Riomaggiore, ale zwiedzanie z panem Antonello zabrało mi więcej czasu, niż myślałam.

– Znowu jesteś we Włoszech?

– Pamiętasz mój artykuł o Cinque Terre? Pięć miasteczek usadowionych na skałach. Wąskie kręte uliczki, kolorowe domy. Riwiera liguryjska to najpiękniejsze miejsce nad całym Morzem Śródziemnym.

– Poprzednio mówiłaś to samo. Wracając do pana Antonello, to twój przewodnik?

– Nie, nie. Pracuje w wytwórni likierów Antonello w La Spezia. Opisałam ją w moim artykule jako atrakcję turystyczną. Oprowadził mnie

po mieście. Wczoraj z jego synem pojechaliśmy do Rapallo obejrzeć tamtejszy zamek.

– Cieszę się, że się trochę rozerwiesz. Jak pomyślę o tym, co And...

– Nie wracajmy do tego, mamó. Ten rozdział mojego życia jest zakończony. Nie chcę o tym rozmawiać.

– Przepraszam, nie chciałam sprawić ci przykrości.

– Wiem, mamó. Andreas i ja nie pasowaliśmy do siebie. Sądzę, że oboje o tym wiedzieliśmy. Na siłę ciągnęliśmy coś, co nie istniało. Pojawienie się Gabi tego dowiodło.

– Nie rozumiem.

– Niełatwo to wytłumaczyć.

– Ale przecież ty go kochałaś, córeczko!

Trudno było prowadzić tego rodzaju rozmowę na odległość.

– Owszem, kochałam. I zawsze będę. – Zdenerwowana Irena wstała i zderzyła się z Vincenzem, który złapał ją za ramiona i przytrzymał. Jego mina i spojrzenie świadczyły, że słyszał jej ostateczne słowa. – Muszę kończyć. Jutro zadzwonię. Obiecuję. – Rozłączyła się i natychmiast zwróciła się do Vincenza: – Rozmawiałam z mamą.

– Powiedziałaś jej o nas?

– Tylko tyle, że cię poznałam, przygotowując artykuł że teraz oprowadzasz mnie po okolicy. Nie zamierzam nic jej mówić, dopóki nasze plany nie zostaną zrealizowane. – Nerwowym gestem wytarła dłonie o spodnie. – Jak poszło u adwokata?

Vincenzo milczał chwilę, potem ruszył do drzwi.

– Porozmawiamy przy lunchu, dobrze? – zaproponował.



– Poczekaj, proszę... – Vincenzo obejrzał się przez ramię. – Przyszedłeś, zanim skończyłam rozmawiać. Słyszałeś, co powiedziałam, prawda?

– Nie musisz się przede mną tłumaczyć z prywatnych rozmów – odparł Vincenzo z nieprzeniknioną miną.

– Ale ja chcę.

– Więc słucham.

– Matka nadal się nie orientuje, jak wyglądały moje stosunki z Andreasem. Gdybym mogła dokończyć, powiedziałabym jej: zawsze będę go kochała jako przyjaciela, ale zrozumiałam, że nie jestem w nim zakochana, ani on we mnie. – Mina Vincenza nie zmieniła się. – Gdyby było inaczej – ciągnęła Irena – nie poszłabym z tobą do łóżka. Żadna kobieta nie mogłaby tego zrobić, gdyby prawdziwie i głęboko kochała innego mężczyznę.

– Zgadzam się – odparł dziwnym głosem.

– W przeciwieństwie do tego, co o mnie myślisz, w moim dwudziestosiedmioletnim życiu miałam tylko dwóch partnerów, a jednym z nich jesteś ty.

Vincenzo zacisnął usta.

– Nigdy nie sugerowałam, że prowadziłaś bogate życie seksualne.

– Nie, ale miałeś prawo tak sądzić po tym, jak wpadłam ci w ręce jak przysłowiowy dojrzały owoc. Oglądam się za siebie i nie wierzę, że to byłam ja. Wciąż mnie to szokuje.

Ku jej zaskoczeniu Vincenzo roześmiał się.

– Mnie się wydawało, że umarłem i znalazłem się w raju.

Irena nie odważyła się przyznać, że miała podobne odczucia.

– Możemy przestać mówić o przeszłości? Mój związek z Andreasem jest zakończony.

Vincenzo powoli skinął głową.

– Amen. Idziemy?

– Wezmę tylko torebkę.

– Bardzo jesteś głodna?

– Trochę.

– Naprzeciwno kościoła, o którym mówił Dino, jest *trattoria*.

– Myślałam o tym. Może...

– Ireno – przerwał jej Vincenzo. – Dino z góry założył, że ślub odbędzie się w kościele, bo dla niego prawdziwy ślub jest tylko w kościele. Rozumiem twoje opory, ale dla ludzi to się liczy. Pomyśl, czy tak nie będzie dla wszystkich najlepiej, zwłaszcza dla naszego dziecka?

Irena czuła, że Vincenzowi również zależy na tym, by ślub odbył się w kościele. Spojrzała na mężczyznę stojącego przed nią. Mężczyznę, który robił tyle, by jej pomóc.

– Masz rację – odezwała się z uśmiechem. – Najpierw porozmawiamy z księdzem, potem pójdziemy coś zjeść.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Trzymając się za ręce, schodzili z wysokiej skarpy drogą wśród kwitnących krzewów. Irenie zdawało się, że śni cudowny sen. Za zakrętem zobaczyli żółte ściany starego kościoła.

– Dino bardzo lubi przychodzić do kościoła – odezwał się Vincenzo i mocniej ścisnął dłoń Ireny..

– Jest kochany. Jeśli tak mu zależy na tym, żebyśmy wzięli ślub tutaj, to mnie również. Myślę też o przyszłym chrzcie dziecka.

W oczach Vincenza pojawił się błysk satysfakcji. Pchnął drzwi, po czym weszli do środka. Kolorowe witraże nadawały niewielkiemu pachnącemu stęchlizną wnętrzu niepowtarzalnego uroku.

Z zakrystii wyszedł wysoki ksiądz w średnim wieku i zamienił z Vincenzem kilka zdań po włosku. Potem Vincenzo odezwał się po angielsku:

– Ojcie Rinaldo, oto moja narzeczona, Irena Spiros. Chcieliśmy prosić, żeby ojciec udzielił nam ślubu.

– Jestem ogromnie zaszczycony.

– Dziękuję. Przyniosłem dyspensę na zawarcie ślubu kościelnego, więc moglibyśmy umówić się na najbliższy czwartek.

– Bardzo się wam śpieszy.

– Można tak powiedzieć.

Irena poczuła, że się czerwieni.

– Najwyższy czas, synu.

– Szukałem właściwej kobiety.

– A co na to Dino?

– Nie może się doczekać. Wiem, że ojciec jest bardzo zajęty, ale może zdoła ojciec znaleźć dla nas chwilę?

– Dla ciebie, Vincenzo, zawsze.

Irena znowu odniosła wrażenie, że Vincenzo jest tutaj kimś ważnym.

– Dziękujemy.

– Czy jest pani ochrzczone, *signorina* Spiros?

– Tak. W Atenach.

– *Bene*. Czy pierwsza godzina wam odpowiada?

Vincenzo spojrział na Irenę. Przytaknęła ruchem głowy.

– Owszem. Pierwsza jest bardzo dobra.

– Bądźcie dziesięć minut wcześniej, żeby podpisać dokumenty.

– Będziemy – obiecał Vincenzo i ujął Irenę pod łokieć.

Kiedy wyszli z kościoła, ostre światło niemal ją oślepiło. Przeszli przez ulicę do *trattorii*. Na zewnątrz czekała kolejka turystów, lecz ich kelner od razu wprowadził do środka i usadził przy stoliku na tarasie.

Kiedy złożyli zamówienie, Vincenzo odezwał się do Ireny:

– Zrobiłaś na nim piorunujące wrażenie.

– Tak sądzisz?

– Nie sądzę, wiem. Zapomniałaś, że ja patrzyłem na ciebie dokładnie w taki sam sposób, kiedy tamtego dnia weszłaś do mojego biura?

Irena musiała w duchu przyznać, że była to elektryzująca chwila. Wówczas starała się zignorować swoje uczucia, lecz najwyraźniej nie całkiem jej się to udało, skoro teraz siedziała obok Vincenza, a przed chwilą uzgodnili z księdzem termin ślubu.

– Jak każda kobieta jestem łasa na komplementy, ale moim zdaniem cała uwaga kelnera skupiła się na tobie. Kim ty właściwie jesteś, Vincenzo? Chcę poznać mężczyznę, który stanie się moim mężem.

Vincenzo uniósł brwi.

– Lepiej od innych wiesz, kim jestem. Jeśli pamiętasz, powiedziałem ci, że rodzina się mnie wyrzekła. Niemniej nie zdziw się, kiedy na świadectwie ślubu zobaczysz nazwisko Valsecchi.

Irena miała mgliste wrażenie, że gdzieś kiedyś słyszała już to nazwisko, lecz nie mogła sobie przypomnieć okoliczności.

– Dziękuję, że mnie uprzedziłeś.

Vincenzo obdarzył ją uwodzicielskim uśmiechem.

– *Di niente*. Nie mogę pozwolić, żeby w dniu ślubu moja narzeczona w odmiennym stanie dostała ataku hysterii.

– Nie mam takiego zwyczaju.

– *Grazie a dio*. – Vincenzo dopił kawę i stwierdził: – Robi się upał. Wracajmy do domu. Zdrzemiesz się, a ja wpadnę do wytwórni na krótkie spotkanie z załogą.

Propozycja drzemki zabrzmiała kusząco. Przeszli przez salę, a potem, znowu trzymając się za ręce, pokonali krótką odległość dzielącą *trattorię* od mieszkania Vincenza.

Vincenzo lubił jej dotykać, a Irena stwierdziła, że każdy taki intymny gest dodaje jej chęci do życia.

Dzwonek telefonu wyrwał ją ze snu.

– Deline?

– Właśnie położyłam bliźniaki i mam chwilę dla siebie. Opowiadaj.

Irena wstała i wyszła na taras. Oparła się o balustradę i jak zawsze zachwyciła widokiem.

– Tyle się wydarzyło, że nie wiem, od czego zacząć. Powiem krótko, w czwartek bierzemy z Vincenzem ślub.

W telefonie zaległa długa cisza.

– Naprawdę tego chcesz? – w końcu spytała Deline.

– Tak. Właśnie wróciłam ze spotkania z tutejszym księdzem.

– Bierzecie ślub kościelny!

– Tak. Dino sobie tego zażyczył.

– Kim jest Dino?

Irena zagryzła dolną wargę aż do krwi.

– Uroczym sześciolatkiem synkiem Vincenza.

– Co takiego?!

– Wiem, że tych rewelacji jest trochę za dużo. Ja też mam lekki zawrót głowy. Ale opowiem ci po kolei.

Kiedy Irena skończyła, Deline odezwała się ze współczuciem:

– Nie zazdroszczę ci kontaktów z byłą żoną.

– Sama nie jestem tym zachwycona.

– Ale nie rezygnujesz. Musisz być do szaleństwa zakochana.

– Zakochana? Sama nie wiem. Dawniej wydawało mi się, że kocham Andreama. Ale Vincenzo jest niesamowity. Z każdą chwilą coraz bardziej mnie zadziwia.

– Może za bardzo?

Irena zmarszczyła czoło zaniepokojona.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Zastanawiałaś się, dlaczego tak mu zależy na szybkim ślubie z tobą?

– Och, Deline! Nie zapominaj, że to ja do niego przyjechałam.

– Nie zapominam, ale już się w tym wszystkim pogubiłam.

– Vincenzo pragnie tego dziecka i wierzy, że to on jest ojcem.

– Może się jednak okazać, że nie jest. Dobrze by było to sprawdzić, zanim weźmiecie ślub.

Irena ciężko opadła na metalowe krzesło i zamknęła oczy.

– Ten drugi lekarz, z którym rozmawiałam, twierdzi, że tylko test DNA da ostateczną odpowiedź.

– Ja bym taki test zrobiła.

– Zastanawiam się nad tym.

– Prawdę mówiąc, dziwi mnie, że Vincenzo na to nie nalega, zwłaszcza że gotów jest tyle poświęcić, żeby cię zdobyć. Musiał stracić dla ciebie głowę!

Irena zerwała się na równe nogi.

– Teraz już wiem, dlaczego chce się ze mną ożenić. Wystarczy raz zobaczyć go z synem. Propozycja małżeństwa, jaką mi złożył dwa miesiące temu, nie była taka przypadkowa. Okazuje się, że jego spotkania z synem obwarowane są surowymi warunkami. Vincenzo pragnie, żeby Dino z nim zamieszkał, żeby spędzali razem jak najwięcej czasu. Potrzebuje żony, ale musi to być kobieta, którą Dino zaakceptuje.

– A ty od razu zaskarbiłaś sobie jego sympatię, czy tak? Nie ma na świecie dziecka, które by cię nie pokochało.

Irenę łzy zapiekły pod powiekami.

– Nie zasługuję na taką przyjaciółkę jak ty.

– A kto mnie pomógł w najtrudniejszym momencie mojego życia? Cieszę się, że teraz ja mogę cię wspierać.

– Dziękuję. Już dużo zrobiłaś, po prostu słuchając moich zwierzeń. Podjęłam decyzję. Nie zaznam spokoju, dopóki się nie dowiem, kto jest ojcem dziecka.

Deline jęknęła.



– Martwię się o ciebie.

– Od pierwszej chwili, kiedy się dowiedziałam, że jestem w ciąży, pytanie, który z nich jest ojcem, we mnie tkwiło, ale teraz po raz pierwszy wiem, co muszę robić. Przecież Gabi zjawiała się u Andreeasa z wynikami badań DNA! Zanim Andreas skontaktował się z Leonem, sprawdził, czy kod genetyczny bliźniaków zgadza się z jego kodem. Jeśli powiem Andreasowi o dziecku, zażąda dowodu. Tak, po pierwsze muszę zrobić test.

W tej samej chwili usłyszała wołanie Vincenza.

– Deline? Muszę kończyć.

– Rozumiem. Odzywaj się.

Już po raz drugi Vincenzo, wróciwszy do domu, zastał Irenę z telefonem w ręce, pospiesznie kończącą rozmowę.

– Jak poszło w biurze? – spytała z uśmiechem.

– Wszystko załatwione. Możemy spokojnie jechać w podróż poślubną.

Irena spoważniała.

– Vincenzo...

Vincenzo nie dopuścił jej do słowa.

– Uznałem, że krótki odpoczynek dobrze ci zrobi, ale widzę, że jesteś zdenerwowana. Coś się stało?

– Nie możemy się jeszcze pobrać.

– Jeśli martwisz się o sukienkę...

Irena tak gwałtownie odrzuciła głowę do tyłu, że klamra puściła i ciężkie czarne włosy opadły jej na ramiona. Vincenzo uwielbiał, kiedy miała rozpuszczone włosy.

– Wiesz, że nie o to mi chodzi.

– Więc o co? Powiedziałaś „jeszcze nie możemy”.

Widział, że drży ze zdenerwowania.

– Po ślubie chcę być dobrą matką dla Dina, ale wcześniej muszę porozmawiać z jeszcze jednym lekarzem i zrobić badania DNA – oświadczyła. – Dla dobra nas wszystkich – dodała podniesionym głosem, chociaż Vincenzo słuchał w milczeniu i nie protestował. – Wiem, wiem, twierdziłam, że chcę utrzymać wszystko w tajemnicy przed Andreasem, ale to była z mojej strony histeria. Jeśli jest ojcem, musi się dowiedzieć o dziecku. Zależy mi na jak najszybszym wyjaśnieniu tej sprawy.

Teraz Vinceznowi również na tym zależało, chociaż marzył, żeby to on okazał się ojcem.

– Kiedy doszłaś do takiego wniosku?

Oczy Ireny błyszczały od powstrzymywanych łez.

– Przed chwilą, podczas rozmowy z Deline. Badanie rozwieje wszelkie wątpliwości. Chcę mieć absolutną pewność. Potem mogę rozpocząć nowe życie.

Vincenzo uznał, że dopóki Irena nie rezygnuje ze ślubu, może się zgodzić na badania. Przerażeniem jednak napawała go myśl, że test wykaże, iż ojcem dziecka jest Andreas Simonides.

– W porządku – odparł. – Im szybciej, tym lepiej. Chodźmy.

Irena spojrzała na niego błagalnie.

– Nie jesteś na mnie zły?

– Posłuchaj, nerwy szkodzą dziecku. Jesteś gotowa do wyjścia?

– Tak.

W samochodzie Vincenzo wyjaśnił:

– Pojedziemy do La Spezia. To tylko dwadzieścia minut stąd.

– Dla ciebie – zażartowała Irena.

Odchyliła się na oparcie fotela, a Vincenzo zadzwonił do przychodni przyszpitalnej i umówił ich na konsultację. Dzięki temu, kiedy dojechali na miejsce, czekali tylko dziesięć minut na wezwanie do gabinetu.

Lekarka ginekolog przywitała ich po angielsku, przedstawiła się i spytała, w jakiej sprawie przyszli.

Vincenzo pozwolił Irenie mówić. Kiedy skończyła, doktor Santi popatrzyła na oboje ze współczuciem.

– Rozumiem, jak bardzo zależy pani na ustaleniu ojcostwa, ale próbkę do badań można pobrać tylko między dziesiątym a trzynastym tygodniem ciąży.

– Czyli dopiero za miesiąc!

– Tak. Poza tym taka procedura niesie za sobą pewne ryzyko dla płodu. Minimalne, ale jednak.

Vincenzo ujął Irenę za rękę.

– Proszę nam to bliżej wyjaśnić.

– Pobranie próbki do badania to procedura inwazyjna. U jednej na dwieście kobiet może się skończyć poronieniem. Muszą państwo rozważyć, czy poznanie prawdy warte jest ryzyka. Z drugiej strony proszę się też zastanowić, czy nieświadomość będzie dla pani źródłem ustawicznego stresu, oraz czy wiedza, kto jest ojcem, panią uspokoi.

– Już ustaliliśmy, że musimy wiedzieć – oświadczyła Irena.

Vincenzo miał swoje zdanie na ten temat, lecz na razie go nie ujawniał. Nie mógł się doczekać, kiedy znowu zostanie ojcem, a informacja, że badanie może mieć niepożądane skutki uboczne, łącznie z poronieniem, wcale mu się nie podobała.

– Czy pani osobiście pobiera próbkę do badania? – spytał.

– Nie. Próbkę pobiera specjalista od badań prenatalnych, ja tylko nadzoruję całą procedurę.

Vincenzo spojrział na Irenę.

– Chyba musimy jeszcze raz o tym porozmawiać – stwierdził.

– Po co? Proszę, zrozum mnie.

W głosie Ireny było tyle bólu, że już więcej nie protestował.

– Kiedy mamy się zgłosić?

– Za dwa tygodnie, nie później. Mogą państwo już teraz ustalić termin w rejestracji.

Vincenzo podał doktor Santi rękę, podziękował jej, po czym wyszli. Po drodze do rejestracji szepnął Irenie do ucha:

– Zapisz się na za dwa tygodnie, już po naszym powrocie.

Irena spojrzała na niego zdumiona.

– Dokąd wyjeżdżamy?

– Później ci powiem.

Począł, aż Irena załatwiła formalności, potem w milczeniu podeszli do samochodu.

– Zły jesteś na mnie? Vincenzo objął ją i przytulił.

– Martwię się o ciebie, o nasze dziecko, ale nigdy nie mógłbym być na ciebie zły. Widzę, że uspokoisz się dopiero, jak poznasz wyniki testu. Ale obojętnie, który z nas okaże się ojcem, dla mnie najważniejsza jesteś ty i dziecko.

Irena uścisnęła go mocno.

– Dziękuję ci, Vincenzo.

– Lepiej się czujesz? – spytał Vincenzo już w domu.

– Nie – odpowiedziała drżącym głosem. – Nie chcę stracić dziecka.

Vincenzo wziął ją na ręce i zaniósł na kanapę. Tam posadził ją sobie na kolanach, otoczył ramionami, pocałował we włosy.

– Jeszcze nie poddałaś się badaniu. Umówmy się, że przez następne dwa tygodnie po prostu będziemy się cieszyć naszą podróżą poślubną, dobrze?

Irena przytuliła twarz do jego szyi. Jej łzy natychmiast przemoczyły mu kołnierzyk.

– Co zaplanowałaś?

– Zabierzemy Dina do Los Angeles. Zwiedzimy wszystko: Hollywood, Disneyland, Legoland, oceanarium i morski park rozrywki.

– Mówisz poważnie?

– Jak najpoważniej. Dino nigdy tam nie był. A ty?

– Wiele razy byłam w Nowym Jorku, ale w Kalifornii nigdy. Pracując dla gazety, skupiałam się na Europie. A ty byłeś w tych miejscach?

– Też nie. Obiecałem Dinowi, że pojedziemy razem. Regulamin moich kontaktów z nim zabrania mi wspólnych podróży poza północne Włochy. Raz złamałem zakaz i zabrałem go na narty do Szwajcarii. Za karę przez dwa miesiące nie mogliśmy się widywać.

– Ależ to okrutne! – stwierdziła Irena.

Vincenzo pogładził jej kark pod włosami. Potrzebował jej bliskości niczym powietrza. Nie miała pojęcia, jak okrutne ciosy i upokorzenia musiał znieść.

– Skoro pozwalają ci spędzić z nim tylko tydzień, to jak możemy wyjechać na dwa?

– Dopóki byłem rozwodnikiem, miałem związane ręce. Od czwartku będę miał żonę i wszystko ulegnie zmianie.

– Ze względu na was dwóch cieszę się, że odtąd wszystko będzie inaczej. Ja kochałam mojego ojca tak bardzo, że nie wyobrażam sobie, co by było, gdybym musiała żyć z dala od niego. – Ku rozczarowaniu Vincenza Irena odsunęła się od niego. – Postaram się, żeby ta wycieczka była dla Dina radosnym wspomnieniem do końca życia.

– Nie tylko wycieczka. Dzień naszego ślubu też –mruknął Vincenzo. – Aha, dzieciak potrzebuje ubrania. Ponieważ ja przez całą środę będę zajęty załatwianiem formalności z adwokatem, jutro wybierzemy się po zakupy, zgoda? Podoba mi się pomysł, żeby moja narzeczona wybrała dla mnie strój.

Irena obdarzyła go uśmiechem, który wydał mu się bardzo tajemniczy.

– Powierzasz Greczynce tak odpowiedzialne zadanie? – zażartowała. – Włosi uchodzą przecież za najlepiej ubranych mężczyzn na świecie.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo.

– I ja mam w to uwierzyć?

– Zgłodniałem. Chodźmy do kuchni. Przyrządzę dla ciebie swoją wersję bruschetty. Dino potrafi zjeść każdą ilość.

– Ja też jestem głodna. Te tabletki przeciw mdłościom widocznie działają. Znowu mam apetyt, a wszystko, co jem we Włoszech, smakuje bosko.

Vincenzo zaśmiał się. Podobały mu się szczerłość i otwartość Ireny. Kiedy coś sprawiało jej przyjemność, oddawała się temu całym sercem. Teraz przyglądała mu się, jak wyjmuje z lodówki potrzebne składniki.

– Poczęstowałbym cię tym miejscowym słodkim winem, które ostatnim razem tak ci smakowało – stwierdził, kiedy bruschetta była gotowa – ale z alkoholem musimy poczekać, aż dziecko się urodzi.

Ich oczy się spotkały.

– Dla dziecka zniosę tę ofiarę.

Vincenzo nachylił się i pocałował Irenę w mokre od oliwy usta. Z przyjemnością patrzył, jak je ze smakiem. Podobało mu się, że nie narzeka, ile kilogramów przytyje w ciąży. Wszystko mu się w niej podobało.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Adwokat Mili roztrąbił wieść o naszym ślubie – mruknął Vincenzo.

– Któryś z moich kuzynów chce sprawdzić, czy to prawda. Pewnie Gino. Masz dość odwagi, żeby stawić mu czoło, jeśli go wpuszczę?

– A powinnam się bać?

– To nie on stanowi zagrożenie dla nas, lecz ty, jako moja przyszła żona, dla nich.

– Dlaczego?

– Bo dla rodziny przez ostatnie lata nie istniałem, ale po naszym powrocie z Kalifornii często będą mnie widywać. – Pukanie stawało się coraz bardziej natarczywe. – Lepiej otworzę, zanim rozniesie dom – mruknął Vincenzo. – Poczęstujemy go resztą bruschetty.

Kiedy Vincenzo otworzył drzwi, zobaczył na progu Fabbia. Najwyraźniej nie ufał ani Ginowi, ani Luce, że dobrze wywiążą się z zadania. No, no. Vincenzo mógł na palcach jednej ręki policzyć okazje, kiedy się widzieli w ciągu ostatnich siedmiu lat.

– *Entrate, prego.*

– Wolę zostać tutaj.

Cóż, pewni ludzie nigdy się nie zmieniają.

– *Innamorata?* – zawołał przez ramię po angielsku. – Przyjdź, poznaj mojego brata przyrodniego. Adwokata.

Irena podeszła i stanęła obok Vincenza. Jego uwadze nie uszedł błysk aprobaty w oczach Fabbia.

– Miło mi – odezwała się, wyciągając rękę.



– Już panią gdzieś widziałem – zauważył Fabbio.

– Często to słyszę. Mam raczej banalną urodę. Musiał mnie pan pomylić z kimś innym.

Vincenzo podziwiał jej niesamowity refleks. Nikt i nic nie zbiło jej z pantałyku.

– Nie, nie. – Fabbio nie dawał za wygraną.

Irena obdarzyła go uwodzicielskim uśmiechem. Nie zamierzała ciągnąć tego tematu.

– Zapraszamy do środka. Vincenzo przygotował wspaniałe jedzenie.

– Zjawiłem się bez uprzedzenia, więc dziękuję. Może innym razem. – Fabbio oderwał zafascynowany wzrok od Ireny i spojrzał na Vincenza. – Chciałbym zamienić z tobą słowo na osobności.

– To zostawię was samych. Do widzenia. Zanim zdążyła odejść, Vincenzo ostentacyjnie pocałował jej czerwone pełne usta.

– To nie potrwa długo – szepnął. Irena zniknęła, a on oparł się o framugę drzwi i zapytał: – O co chodzi? Jak widzisz, jestem raczej zajęty.

– Miła właśnie się dowiedziała, że w czwartek zamierzasz wywieźć Dina na dwa tygodnie za granicę.

– Tak.

– To jest niezgodne z obowiązującym regulaminem twoich kontaktów z nim.

– Wiesz doskonale, że mój ślub radykalnie zmienia sytuację. Przyszedłeś tylko po to, żeby przekonać się na własne oczy, czy to prawda. Zobaczyłeś moją narzeczoną, więc wizyta skończona.

Fabbio aż kipiał z wściekłości.

– Nie ujdzie ci to na sucho.

– O tym zdecyduje ojciec.

- Jest chory.
- Zawsze, kiedy mu jest wygodnie, zasłania się chorobą.
- *Accidenti a te!*
- Przeklinaj mnie, ile zechcesz, jeśli to ci ulży.
- Cała rodzina zwarła przeciwko tobie szyki – wydyszał Fabbio.
- Nie spodziewam się niczego innego.
- Nie wygrasz z nami.
- Nie podniecaj się tak, Fabbio. Widzę, że się boisz.
- Ty także. Inaczej nie działałbyś w ukryciu.
- Nie możesz mnie winić za to, że jak najdłużej chcę trzymać Irenę z dala od stada wilków, które tylko czyha, żeby się na nią rzucić. Nie dopuszczę do tego. Teraz ona jest dla mnie najważniejsza. – Vincenzo wyjął rękę z kieszeni i odsunął się od framugi. – *Buonanotte, Fabbio.*

Z chwilą, gdy zamknął drzwi, Irena pojawiła się na korytarzu.

- Nie sądzisz, że najwyższy czas, żebyś mi opowiedział o twojej rodzinie?

Vincenzo uniósł brwi.

- Z wyjątkiem matki, która siedem lat temu zmarła, wszyscy od urodzenia są moimi wrogami.

Irena podeszła bliżej. Patrząc mu w oczy, stwierdziła:

- Widzę, że wcale nie mówisz tego żartem.

Ból w jej głosie świadczył o tym, jak bardzo jest przejęta.

- Kiedyś powiedziałem ci, że jesteśmy przeciwnościami. Ty pochodzisz z kochającej się rodziny i miałaś poślubić człowieka z podobnej rodziny, zdolnej do przebaczenia. Kocham ojca, bo jest moim ojcem, ale nie lubię ani jego, ani apodyktycznego dziadka, który obecnie już nie żyje, ani brata przyrodniego, ani stryjów, ani ich synów, którzy wrodzili się w ojców.

– O Boże! – wyrwało się Irenie.

– Wiem, że to brzmi, jak gdybym był potworem.

– Nie. Czy oprócz matki w twojej, z opisu przerażającej, rodzinie nie było kobiet?

Vincenzo zaśmiał się nieprzyjemnie.

– Tuziny.

– Ale nic nie znaczą w tej męskiej hierarchii, tak? Jak często Dino ich odwiedza?

– Mila spędza z nimi większość czasu, więc siłą rzeczy Dino też. Mój ojciec ma bzika na jego punkcie.

– Jak mogłoby być inaczej? Ja już za nim szaleję, chociaż spędziłam z nim tak mało czasu. Czy Dino ma taki sam stosunek do twojej rodziny jak ty?

– Nie jestem pewny.

– Jak to możliwe? Przecież wszystko ci mówi.

Vincenzo pokręcił głową.

– Są rzeczy, które zatrzymuje dla siebie. Przecież widzi, że nie kontaktuje się z rodziną.

– Jeśli czasami nic nie mówi, to znaczy, że czuje się winny.

Vincenzo pocałował ją w koniuszek nosa.

– Dlaczego tak uważasz?

– Bo wie, jaki jest twój stosunek do rodziny, i nie chce sprawić ci przykrości. Albo napytać ci kłopotów. – Irena wywinęła się z jego objęć. – Wygląda na to, że twoja decyzja o poślubieniu mnie podziałała jak zapalnik.

– Zostaw to mnie. Moja rodzina nie ma nic do mnie ani do ciebie. Nasze życie i życie naszych dzieci będzie poza zasięgiem ich wpływów.

Irena zerknęła na niego.

– Kocham Dina jak własne dziecko. Powiedziałeś: życie naszych dzieci. Niczego na świecie tak nie pragnę.

Vincenzo wiedział, że wątpliwości dotyczące ojcostwa nienarodzonego dziecka nie dają jej spokoju.

– Znam rozwiązanie tego problemu, ale tylko pod warunkiem, że zechcesz ze mną współdziałać.

– Co to za rozwiązanie?

– Pewnego dnia będziemy mieli jeszcze jedno dziecko. Nasze wspólne. Oczy Ireny zaszyły łzami.

– Odnoszę wrażenie, że myślisz, że tą pechową kobietą jedną na dwieście przyszłych mam będę ja.

Vincenzo objął Irenę i mocno przytulił.

– Mylisz się. Jeśli zdecydujesz się na badanie, jestem pewny, że wszystko pójdzie dobrze. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że bardzo pragnę mieć z tobą dziecko. Nasze dziecko. Wtedy żadne wątpliwości nie będą nad nami wisały, a dziecko nigdy nie będzie musiało opuścić swojego domu. Naszego domu. Nigdy nie kochałem Mili i ona o tym wie. Nasi ojcowie chcieli tego małżeństwa, moja chora matka nakłaniała mnie do ślubu. Była przekonana, że Milla będzie dobrą żoną. Martwiła się, że prowadzę hulawczy tryb życia.

Irena uśmiechnęła się kącikiem ust.

– Zawsze cię o to podejrzewałam.

– Mama bała się, że za bardzo przyzwyczaję się do bycia kawalerem. Jak wszyscy rodzice, moi również uważali, że małżeństwo pomoże mi się ustatkować. I tak wzięliśmy z Miłą ślub. Popeliłem najgorszy błąd w moim życiu. Żeby mi odpłacić za to, że jej nie kocham, nie powiedziała mi o ciąży.

Dowiedziałem się, kiedy była już w szóstym miesiącu i dłużej nie mogła ukrywać swojego stanu.

Na twarzy Ireny malowało się przerażenie.

– Dino urodził się cztery tygodnie przed terminem. Dwa miesiące przed jego narodzinami były najszcześniejszym okresem w moim życiu. Tak się cieszyłem, że zostanę ojcem. Ale kiedy już przyszedł na świat, moje życie zmieniło się w koszmar. Mila zabraniała mi zbliżać się do niego. Lekarz twierdził, że to depresja poporodowa. Zanim Dino skończył trzy miesiące, zostałem zupełnie wyeliminowany z jego życia. Oświadczyłem, że tak dalej być nie może. Zażądałem rozwodu. Wyśmiała mnie.

Irena jęknęła.

– Odrażające, prawda? Kiedy ojciec się dowiedział, że ją opuszczam i zrozumiał, że nie może mnie zatrzymać, wyparł się mnie. Krzyczał, że nie chce mnie widzieć. Tylko matce zawdzięczam, że przyznano mi prawo do kontaktów z Dinem. Wymogła to na ojcu na łożu śmierci. Od tamtej pory nie widziałem się z nim ani nie rozmawiałem.

– Więc ślub...

– Będzie początkiem nowych relacji pomiędzy nim a mną – przerwał jej Vincenzo.

– W jaki sposób nasze małżeństwo wpłynie na zmianę jego stosunku do ciebie?

– Znam ojca. On nie chciał się mnie wyrzec, ale musiał zachować twarz przed Milą i jej ojcem. Teraz, kiedy się dowiedział, że drugi raz się żenię, pojedę do niego, powiem, że jestem innym człowiekiem i że chcę zacząć wszystko od początku. Wyciągając pierwszy do niego rękę, pozwolę mu zachować dumę. Będzie uszczęśliwiony i porozmawia z sędzią, który przywróci mi pełne prawa rodzicielskie.

Irena spojrzała na niego podejrzliwie.

– Osiągnąłbyś to samo, żeniąc się z pierwszą lepszą kobietą.

– Zgodnie z twoją logiką, mogłem się ożenić kilka lat temu. Ale twoja teoria zawiera błąd. Jaki? Możliwe, że sama go dostrzeżesz. – Westchnął. – Połóż się, Ireno. Wyglądasz na zmęczoną. Ja posprzątam. Zobaczymy się rano.

TTLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

W noc poprzedzającą dzień ślubu Irena prawie nie spała. Kiedy rano spojrzała w lustro na swoją zmęczoną twarz, ucieszyła się, że Vincenzo wcześniej pojechał do Mediolanu po Dina i miała czas zająć się sobą, zanim się mu pokaże.

Nie spała częściowo z powodu wyrzutów sumienia, że od tamtego pierwszego telefonu nie odezwała się do rodziców. Wahala się, czy zadzwonić do nich teraz, czy dopiero po powrocie z podróży poślubnej. Doszła jednak do wniosku, że nie może tak długo odkładać rozmowy z nimi. Nie zasługują na to. Całe życie byli wspaniałymi rodzicami.

Ubrała się w ślubny strój, poszła do kuchni, połknęła tabletki przeciw nudnościom i dopiero potem zadzwoniła do Aten. Ojciec już wyszedł do pracy, więc matka połączyła się z jego biurem i mogli rozmawiać w trójkę.

– Martwiłem się o ciebie – zaczął ojciec.

– Wiem, tato. Co u ciebie?

– U mnie w porządku, ale nie w tym rzecz. Co to za wycieczka z jakimś Włochem i jego synem? Kim on właściwie jest?

Irena wciągnęła powietrze głęboko w płuca.

– Nazywa się Vincenzo Antonello. Jest rozwiedziony i ma sześćioletniego syna. Zarządza wytwórnią likierów Antonello w La Spezia.

– Pisałaś o niej w swoim artykule.

– Właśnie.

– Czy z jego powodu pojechałaś do Włoch? Irena poczuła pulsowanie krwi w skroniach. Pytanie

matki trafiło w samo sedno.



– Tak.

– Nigdy nie przebaczę Andreasowi tego, jak cię potraktował – wybuchnął ojciec.

– Proszę, tato, nie mów takich rzeczy. Wierzę, że tak miało być. Kiedy zobaczył Gabi, dostał jak obuchem w głowę. Tak samo było ze mną i Vincenzem.

W telefonie zaległa cisza. W końcu odezwała się pani Liapis:

– Obuchem w głowę, córeczko? O czym ty mówisz? Teraz był odpowiedni moment wyznać prawdę.

– Kiedy dwa miesiące temu poznałam Vincenza, cały czas spędzaliśmy razem. Nie było to moim zamiarem, po prostu tak wyszło. Przed moim wyjazdem zaproponował mi małżeństwo.

– Ale ty już byłaś po słowie z Andreasem! – wykrzyknął ojciec w osłupieniu.

– Nie byliśmy po słowie, tato. Nie zaręczyliśmy się! Kochaliśmy się, to prawda, ale najwidoczniej nie dość mocno, żeby pójść do ołtarza. Często, zanim zwrócił się z czymś do mnie, konsultował się z Leonem. Teraz już wiem, że nigdy nie byłam w nim zakochana. To dlatego wróciłam do Riomaggiore.

– Jak mamy to rozumieć? – zapytała matka.

– Za kilka godzin Vincenzo i ja weźmiemy ślub.

– Kilka godzin? ! – rodzice wykrzyknęli jednocześnie.

– Tak. Tu obok jest mały kościółek. Ślubu udzieli nam ojciec Rinaldo.

Wiem, że to dla was ogromne zaskoczenie, ale dla mnie również. Nie macie pojęcia, jak bardzo go kocham. Jest cudownym człowiekiem i ma uroczonego syna.

Dopiero słysząc własne słowa, Irena pojęła, że jej uczucie do Vincenza przerodziło się w miłość.

Ojciec pierwszy ochłonął z szoku i zapytał:

– Chłopiec z nim mieszka?

Irena zamknęła oczy.

– Nie. Dino mieszka z matką. Vincenzo ma prawo go widywać.

– Więc zanim zostaniesz prawdziwą mamą, najpierw będziesz mamą na pół etatu.

Matka zawsze najlepiej rozumie córkę, pomyślała Irena. Łza spłynęła jej po policzku.

– Jestem bardzo z tego powodu szczęśliwa i mam nadzieję, że wy też.

– Kiedy poznamy twojego wybrańca?

– Teraz jedziemy w podróż poślubną do Kalifornii. Spędzimy tam dwa tygodnie. Zadzwoń, kiedy dotrzemy na miejsce. Po powrocie, jak tylko się urządzimy, przylecimy w trójkę do Aten. Vincenzo słyszał ode mnie, że jesteście cudownymi rodzicami i koniecznie chce...

– Irena!

To wołał Dino.

– Przepraszam, muszę pędzić. Zadzwoń niedługo. Przyrzekam. Kocham was. – Irena rozłączyła się. – Jestem tutaj ! – odkrzyknęła.

Dino wbiegł do mieszkania w szortach i koszulce z dinozaurem. Na widok Ireny stanął jak wryty i wykrzyknął:

– *Bellissima!*

Irena uświadomiła sobie nagle, że bardzo się za nim stęskniła.

– *Grazie.*

Podeszła i mocno uścisnęła chłopca.

Malec patrzył na nią z niemym zachwytem. Irena włożyła kremową garsonkę, a na szyi zawiązała również kremową koronkową mantylkę, którą przed wejściem do kościoła zamierzała narzucić na głowę.

Kiedy robili zakupy, spytała Vincenza, co jego zdaniem powinna zrobić z włosami. Odpowiedział, że jest mu to obojętne, pod warunkiem, że włosy będzie miała rozpuszczone.

– Już czas?

– Irena zerknęła na zegarek.

– Prawie. Bałam się, że nie zdążycie.

Vincenzo, który właśnie wszedł do pokoju, wyjaśnił:

– Na autostradzie zaraz za Mediolanem zdarzył się straszny wypadek i przez to przyjechaliśmy później. Chodź do mojej sypialni, Dino – zwrócił się do syna – musimy się przebrać.

– Wasze nowe garnitury leżą na łóżku!

– *Fantastico!*

Z łazienki dobiegł szum prysznic, a po niedługim czasie ojciec i syn wkroczyli do pokoju w granatowych garniturach i białych koszulach. Obaj mieli też identyczne krawaty w srebrne i niebieskie paski.

Wtedy Irena wyjęła z lodówki pudełko przysłane z kwiaciarni. Dla panów były kremowe róże do wpięcia w klapy, dla niej mały bukietek.

– Przed wyjściem zrobimy sobie kilka zdjęć – oznajmił Vincenzo.

Irena przytrzymała go za ramię.

– Dzwoniłam do rodziców. Powiedziałam im o naszym ślubie.

Vincenzo spojrział na nią pytająco.

– Mam się spodziewać policji na progu kościoła? – zażartował.

– Oni nie są tacy. Ale ucieszą się, jak zobaczą zdjęcia.

– Tak jak mój ojciec. – Vincenzo włączył samowyzwalacz. Potem we trójkę ustawili się na tle pnących róż. Kiedy mieli już tuzin zdjęć, zarządził: – Idziemy.

Dino ruszył przodem. Na ulicy Vincenzo i Irena wzięli go między siebie i prowadzili za ręce. Turyści zatrzymywali się, składali im gratulacje, robili zdjęcia. Mieszkańcy ustawili się wzdłuż ulicy, klaskali i wiwatowali na ich cześć, a nawet obrzucali ich płatkami kwiatów.

Zanim doszli do kościoła, towarzyszył im już spory orszak. Irena sądziła, że tak jest zawsze, kiedy w miasteczku odbywa się ślub, lecz szacunek, jaki okazywano Vincenzowi, głęboko ją zastanowił.

Wyczuła, że coś się za tym wszystkim kryje. Miała zamiar zapytać Vincenza, lecz było za późno. Otworzył przed nią drzwi kościoła, a ona puściła rękę Dina i nakryła głowę koronkową mantylką.

Usiedli w pierwszej ławce i czekali. W pewnej chwili bocznymi drzwiami do kościoła weszli kobieta i mężczyzna. Skinęli głową w kierunku Vincenza i usiedli po drugiej stronie przejścia. Zaraz po nich zjawił się ojciec Rinaldo. Wszyscy wstali.

– Spóźniliście się – skarcił młodą parę.

Dino jednym tchem opowiedział mu o wypadku. Ojciec Rinaldo puścił do chłopca oko i pogłodził go po głowie.

– Cóż, wypadki rzeczywiście trudno przewidzieć – stwierdził. – Papiery podpiszecie potem.

– *Grazie.*

Ojciec Rinaldo udzielił Irenie i Vincenzowi ślubu po angielsku. Było to prawdopodobnie najkrótsze nabożeństwo, jakie odprawił. Na koniec wypowiedział sakramentalną formułkę:

– Ogłaszam was mężem i żoną. Amen.

Potem uśmiechnął się do Dina i szepnął coś do niego po włosku.

– *Si* – z przejęciem odparł chłopiec.

Vincenzo natychmiast przetłumaczył:

– Ojciec Rinaldo spytał, czy Dino uważa, że powinienem pocałować pannę młodą.

Nie czekając na reakcję Ireny, pochylił się i wargami dotknął jej ust. Wzruszona, prawie nie słyszała, że ksiądz coś jeszcze mówi do Dina.

– Tato!

Chłopiec pociągnął ojca za rękaw i wręczył mu złotą obrączkę.

– Należała do mojej matki – wyjaśnił Vincenzo i wsunął Irenie obrączkę na palec. – Prosiła, żebym ją zachował dla kobiety, którą poślubię.

Nie mógł kochać Mili, skoro nie dał jej tej obrączki, pomyślała Irena. Okoliczności tamtego małżeństwa nadal pozostawały dla niej niewyjaśnioną tajemnicą. Vincenzo był człowiekiem niezależnym. Nie rozumiała, dlaczego uległ presji i ożenił się z Milą.

– Ireno? – Gwałtownie poniosła głowę. – Ojciec Rinaldo prosi, żebyśmy poszli do zakrystii podpisać świadectwo ślubu.

– Oczywiście.

Świadkowie złożyli podpisy jako pierwsi, potem przyszła kolej na Irenę. Musiała podpisać się pełnym nazwiskiem: Spiros Liapis. Na końcu podpisał się Vincenzo. Zajęło mu to tak dużo czasu, że Irena zajrzała mu przez ramię. Zdumiała się, widząc: Giulio Fortunato Coletti Vincenzo Antonello Gaspare Valsecchi.

– *Congratulazioni, duchessa* – zwróciła się do niej świadkowa.

Irena uznała, że niedokładnie usłyszała, lecz zanim zdążyła coś odpowiedzieć, kobieta zniknęła.

– Vincenzo?

– *Si, signora Valsecchi?*

– Ta kobieta nazwała mnie księżną.

Zajęty podpisywaniem kolejnych dokumentów, Vincezno mruknął:

– Nie zwracaj na to uwagi. Tytuły dawno wyszły z użycia, chociaż niektórzy je lubią. Wydaje im się, że dodają splendoru.

Irena nie dała się tak łatwo zbyć.

– Jesteś księciem?

– To nieistotne, *tesora*. Irena zwróciła się do Dina.

– Wiesz, kim jest twój tata?

– *Si*. Tata!

– Mnie nie o to chodzi – jęknęła zdesperowana, a Vincenzo zachichotał. Potem wstał, wręczył Dinowi plik papierów i polecił: – Zanieś je ojcu Rinaldo. Zaczekamy tutaj na ciebie. – Kiedy zostali sami, Vincenzo wziął Irenę w ramiona. – Zgoda, powiem ci ten jedyny raz i nie będziemy już do tego wracać. Mój ojciec jest księciem La Spezia.

Irena aż zamrugowała powiekami.

– Czyli twoja rodzina była kiedyś ważna, tak?

– Kiedyś – powtórzył z naciskiem. – Kiedy brałem ślub z Milą, ojciec zachorował na raka i przekazał tytuł mnie. Dla mnie nie miało to większego znaczenia, ale gazety zrobiły z tego wiadomość dnia. Po naszym rozwodzie ojciec wyrzekł się mnie i odebrał tytuł. To wszystko.

Irena pokręciła głową.

– Nie wierzę, że wszystko. Kim była twoja matka? Vincenzo przyglądał się jej dłuższą chwilę.

– Ród Antonello miał kiedyś status królewski w rejonie Ligurii.

– A Mila?

– Jej rodzina pochodzi z Florencji i nie miała takiej pozycji, ale to wszystko nie ma znaczenia.

– Z wyjątkiem tego, że po rozwodzie w iście królewskim stylu usunięto cię poza nawias.

Vincenzo wzruszył ramionami.

– Można tak powiedzieć, ale to dawne dzieje.

– Tylko że ja jestem nikim.

– I o to chodzi! – Jego spojrzenie było pełne wewnętrznego żaru. – Nareszcie spełniło się największe pragnienie mojego życia.

Tymczasem wrócił Dino. Vincenzo wziął go na ręce i długo mu coś tłumaczył po włosku. Na każde pytanie chłopiec odpowiadał entuzjastycznymi okrzykami.

– Pytałem go, czy jest gotowy pojechać z nami w podróż poślubną – przetłumaczył po chwili. – Spytał, czy to bardzo daleko, więc wyjaśniłem, że będziemy lecieć samolotem.

– Leciał już samolotem?

– Nie, ale słyszałaś, jak zareagował, kiedy powiedziałem, że do Disneylandu zabierze nas odrzutowiec należący do firmy Valsecchich.

– Ireno? Żałujesz, że już wracamy?

Vincenzo zszedł do recepcji uregulować rachunek, a Irena z Dinem zostali na chwilę sami w pokoju.

– Tak, ale wiem, że twoja mama nie może się już doczekać twojego powrotu. Na pewno spodobają się jej prezenty, jakie jej przywieziesz.

Codziennie po południu chłopiec dzwonił do Mediolanu. Nie rozmawiał długo, lecz możliwość usłyszenia głosu matki trochę koła jego tęsknotę za domem. Irena nie mogła uwierzyć, że w ciągu dwóch tygodni



nauczyła się sporo rozumieć po włosku, a nawet odpowiadać na proste pytania. Robiła przy tym dużo błędów i wszyscy mieli dobrą zabawę.

– Patrz – powiedziała teraz – musieliśmy kupić dwie dodatkowe walizki, żeby zmieścić twoje stroje i pamiątki.

Dino zachichotał i zaczął biegać po pokoju. W stroju Indiany Jonesa wyglądał rozkosznie. Vincenzo i Irena kupili mu klocki lego z ulubionym bohaterem. Kraina Przygód zdecydowanie najbardziej mu się podobała ze wszystkich atrakcji. Zwiedzali ją aż osiem razy, lecz na rejs po dżungli nie udało im się chłopca namówić.

Irena zapewniała Dina, że ona również boi się wsiąść do łódki, ale z nim będzie jej rażniej. Doszli nawet do trapu, lecz w ostatniej chwili mały się cofnął.

Vincenzo doceniał jej wysiłki.

– Dzięki, że starasz się mu pomóc.

– Może powinniśmy zacząć od wspólnej wyprawy na basen? Mogłabym brać z Dinem lekcje pływania. Może to by odniosło skutek. Jak uważasz?

– Niewykluczone. Potrafisz do niego dotrzeć.

– Bo go kocham.

– I on to czuje. To dlatego już prawie wsiadł do łódki.

Prawie. W ciągu wspólnie spędzonych dwóch tygodni Irena miała wrażenie, że naprawdę stali się rodziną.

– Mówiłem ci, że będziesz idealną matką? Ten mały człowieczek w twoim brzuchu nie wie, że wygrał los na loterii.

– Ciebie też będzie uwielbiał, czy to będzie on, czy ona.

Mieszkali w hotelu Disneyland. Dino z ojcem w jednym pokoju, Irena w drugim. Uzgodnili to z Vincenzem jeszcze przed wylotem do Kalifornii.

Chcieli, by Dino stopniowo przyzwyczajał się do tego, że w życiu ojca dużą rolę odgrywa jeszcze ktoś poza nim.

W Mediolanie Irenie trudno było się rozstawać z Dinem. Umówili się, że Irena zostanie w samolocie, a Vincenzo sam odwiezie chłopca do matki. Ustalili też nowy plan odwiedzin: każda środa po południu, trzy weekendy w miesiącu, osiem tygodni latem, każde święta, a poza tym jeszcze codziennie wieczorem telefon na dobranoc.

– Będę za tobą tęsknić – odezwała się Irena. – Obiecuję uczyć się włoskiego. Przy następnym spotkaniu, przepytasz mnie. Słowo?

– Słowo. *Ciao*, Irena.

Vincenzo z Dinem zeszli na płytę lotniska, a steward wyniósł bagaże chłopca. Irena wróciła do salonu i zalała się łzami. Płakała nad Vincenzem, nad Dinem i jego matką, nad sobą. W przyszłości może i ona będzie musiała rozstawać się z własnym dzieckiem? Vincenzo co kilka dni żegna się z synem. Co będzie czuł, jeśli dziecko, które ma się narodzić, okaże się dzieckiem Andreasa? Czy będzie czuł podobną więź co z Dinem? Jest wspaniałym ojcem, wzorem dla syna. Musi się okazać, że jest ojcem jej dziecka. Musi i już!

Podczas gdy serce było pełne nadziei, rozum podpowiadał, że powinna się szykować do zaakceptowania ojcostwa Andreasa. Otarła oczy i sięgnęła po telefon. Pora przestać myśleć o własnych zmartwieniach i zapytać Deline, co u niej słyszeć.

– Nareszcie ! – wykrzyknęła przyjaciółka. – Tydzień minął od twojego ostatniego telefonu. Wciąż jesteście w podróży?

– Ostatni etap. Czekam w samolocie na Vincenza, który odwiózł Dina do matki. Potem lecimy do Genui. – W tle słyszeć było głosy i śmiech dzieci. – Gdzie jesteś?

– Na Milos. Leon wziął dzień urlopu. Wszyscy zgromadzili się koło basenu.

– Czyli nie możesz swobodnie porozmawiać?

– Przeciwnie. To Leon tak dokazuje.

– Obojgu wam należy się chwila oddechu. Jak się między wami układa?

– Możesz wierzyć lub nie, ale coraz lepiej. Opowiedz mi o tobie i Vincenzie.

– Spędziliśmy cudowny czas z Dinem.

– Oczywiście, ale ja pytam o was oboje. Rozumiesz, co mam na myśli. Irena westchnęła.

– Jeszcze nie mieliśmy prawdziwej nocy poślubnej, chyba że dwa miesiące temu, ale wtedy sobie tego nie uświadamiałam. Teraz najważniejsze jest zapewnienie Dinowi poczucia bezpieczeństwa.

– No tak, został twoim pasierbem. To ogromna odpowiedzialność.

– Jest uroczy. Nawet gdybym go urodziła, nie mogłabym kochać go mocniej.

– Wierzę. – Deline zamilkła. – A co z dzieckiem, którego się spodziewasz? Myślałaś o nim? Andreas jeszcze nie wrócił z podróży poślubnej.

Irena spuściła głowę.

– Jutro mam pierwszą wizytę u nowego ginekologa. Zrobi mi badanie krwi. Biopsję kosmówki będę miała dopiero za dwa tygodnie. Podjęłam decyzję, że jeśli to dziecko Andreasa, powiem mu, kiedy tylko otrzymam wynik DNA. Nie chcę za dużo o tym myśleć, ale w razie czego zwrócę się do Leona o pomoc. Mam nadzieję, że on będzie najlepiej wiedział, jak

postąpić. Łączy go z Andreasem niezwykle silna więź. Niemniej, jeśli uważasz, że to za dużo wrażeń...

– Absolutnie nie. Sam doświadczył tego, co ty teraz przeżywasz. Jeśli ktokolwiek może wiedzieć, w jaki sposób przekazać Andreasowi podobną wiadomość, to tym kimś jest mój mąż.

Irena mocno ścisnęła telefon w dłoni.

– Martwię się o Vincenza. Niewiele mówi, ale czuję, że ma nadzieję, że dziecko jest jego. W życiu niczego tak nie pragnęłam. Staram się jednak trzeźwo patrzeć na sytuację.

– Podziwiam cię, że tak wspaniale sobie radzisz. Z godnością, dyskrecją. Poślubiłaś cudownego mężczyznę, który wziął cię, jak to się mówi, z dobrodziejstwem inwentarza. – Irena roześmiała się mimo łez. – Wciąż jest cudowny?

– Nawet nie masz pojęcia jak bardzo. – Było wiele rzeczy, jakich Irena nie powiedziała Deline.

Vincenzo wciąż skąpił informacji o swojej rodzinie i środowisku, w jakim wyrósł. Postanowiła, że dopóki lepiej nie zrozumie, dlaczego odrzucił swoje znamienite pochodzenie, z nikim nie będzie o tym rozmawiać, nawet z najlepszą przyjaciółką.

– Vincenzo jest dla mnie dobry, ale teraz nie będę ci o nim opowiadać, bo niedługo wróci. Zadzwońię przed badaniami. Jesteś najlepszą przyjaciółką na świecie.

– I nawzajem.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Vincenzo wsiadł do samolotu i zawiadomił pilota, że mogą startować. Irenę znalazł w salonie. Z zamkniętymi oczami siedziała w fotelu. Nawet po długim locie wyglądała świeżo. W kalifornijskim słońcu jej cera nabrała blasku. A może to ciąża tak jej służy?

Miał dwa tygodnie na oswojenie się z myślą, że dziecko nie jest jego. Wiedział, że bardzo ciężko będzie przeżywał rozstania, kiedy biologiczny ojciec przybędzie w odwiedziny. Lecz teraz najważniejsze było dla niego zdrowie Ireny. Czuł, że coraz bardziej się denerwuje, chociaż przy Dinie starała się tego nie okazywać.

Cóż, westchnął w duchu, za dwa tygodnie wszystko będzie wiadomo i wówczas zdecydujemy, co dalej.

Pod wpływem impulsu podszedł i pocałował Irenę w szyję.

– Vincenzo!

– Za chwilę startujemy. Daj, pomogę ci.

Zapiął jej pas, potem usiadł naprzeciwko i również przypiął się pasem.

– Jak wam poszło? Dino ucieszył się z powrotu do domu?

– Ucieszył się, że zobaczył matkę, ale Leo był w domu i przez to atmosfera nie była taka swobodna.

– Po dwóch tygodnia spędzonych razem obu wam będzie teraz trudno znowu mieszkać osobno. Na szczęście już w środę znowu się zobaczycie.

Vincenzo pochylił się i pocałował Irenę. Kochał ją za to, że kocha jego syna. Za to, że okazuje tyle zrozumienia.

Kiedy osiągnęli stałą prędkość lotu, zaproponował:

– Masz ochotę się czegoś napić?

– Dziękuję, czekając na ciebie wypiałam wodę mineralną. – Vincenzo wstał i poszedł do części kuchennej po kawę dla siebie. Kiedy wrócił, Irena zapytała: –Jak Mila się zachowuje?

– Teraz, kiedy sytuacja się odwróciła, jest bardzo spokojna i opanowana.

– Z pewnością wie, że w sercu Dina nigdy nie zajmę jej miejsca. Ona jest jego matką! Ja mogę co najwyżej zostać jego przyjaciółką.

– To tylko jeden aspekt całej tej sprawy, Ireno.

– Nie rozumiem.

– Dopóki Dino był naszym jedynym dzieckiem, Mila nie martwiła się, czy w przyszłości odziedziczy tytuł po dziadku.

– Mówiłeś, że tytuły zostały zniesione.

– Owszem, lecz wciąż mają duże znaczenie symboliczne. Wyczytałem to dzisiaj z jej spojrzenia. Wie, że ty i ja możemy mieć dziecko. To będzie znaczyło, że Dino już nie jest jedynym spadkobiercą tytułu i majątku.

Irena zaśmiała się krótko.

– To duży majątek?

– Duży.

– Czym zajmuje się rodzina Valsecchich?

– Och, wieloma rzeczami: banki inwestycyjne, transport towarów, przemysł w Europie zarówno zachodniej jak i wschodniej. Po śmierci dziadka mój ojciec, Guilio, został dyrektorem generalnym koncernu i nestorem rodziny.

– To duża rodzina?

– Przeciętna. W zarządzie zasiadają dwaj bracia ojca, czyli stryj Carlo i stryj Tullio. Podlega im bezpośrednio ich pięciu synów, brat mojej byłej

żony, oraz mój brat przyrodni, Fabbio, którego poznałaś. Każdy z nich piastuje stanowisko wiceprezesa odpowiedzialnego za jakiś dział korporacji.

– A co z tobą?

– To długa historia. Miałem dwadzieścia sześć lat, kiedy zmarła matka. Mówiłem ci już, jak bardzo zależało jej na moim małżeństwie z Milą, więc się zaręczyłem, ale nie wyznaczyłem daty ślubu, ponieważ potrzebowałem więcej czasu do namysłu. Gdybym był przekonany do tego małżeństwa, nic by mnie nie powstrzymało, a tak chciałem grać na zwłokę.

Vincenzo odstawił kubek po kawie na boczny stół.

– Nie minęło pół roku, jak mój ojciec ożenił się ponownie z wdową z Genui, arystokratką. Miała dwudziestosiedmioletniego syna, Fabbia, kawalera. Zakochał się w Mili. Gdyby jej ambicje były skromniejsze, prawdopodobnie byłaby z nim szczęśliwa. Ojciec widział, co się święci. Mniej więcej w tym samym czasie ujawnił, że choruje na raka. Podejrzywałem, że wymyślił to, żeby mną manipulować. Muszę z przykrością stwierdzić, że zadziałało. Uległem presji i ożeniłem się z Milą. Zaszła w ciążę, a ojciec trafił do szpitala z rakiem prostaty. Miałem ogromne wyrzuty sumienia, że mu nie wierzyłem. Ojciec myślał, że umrze i mianował mnie dyrektorem generalnym koncernu. Do tamtej pory byłem jego asystentem. Wtedy również przekazał mi tytuł. Oczywiście te decyzje rozwścieczyły pozostałych członków rodziny. Zaczęły krążyć pozwy. Brat wystąpił przeciwko bratu, kuzyn przeciwko kuzynowi.

Żeby zapobiec całej tej zawierusze, odmówiłem przyjęcia tytułu. Moja decyzja bardzo ojca zmartwiła. Mila i jej rodzina byli wściekli. Traktowali mnie jak pariasa. Zanim ojciec wyzdrowiał, przestał się do mnie odzywać. Irena westchnęła ze współczuciem.

– To musiało być dla ciebie straszne.



– Było, szczególnie że oczekiwaliśmy dziecka. Wiele wtedy podróżowałem służbowo. Zanim Dino się urodził, walka między nami szła już na noże. Potem Mila nie pozwalała mi zbliżyć się do dziecka, więc się z nią rozwiodłem. Resztę znasz. Najokrutniejsze jest, że musiałem przestrzegać regulaminu spotkań, który praktycznie pozbawiał mnie praw ojcowskich.

– Gdzie do tamtej pory mieszkałeś?

– W jednym z mniejszych rodzinnych pałaców w La Spezia. Po rozwodzie Mila w nim została.

– A twój ojciec?

– Z drugą żoną w dawnym pałacu książęcym, w którym się wychowałem.

– Sądziłam, że Mila wróciła do Florencji.

– Krążyła pomiędzy La Spezia i Florencją, ale w dzień moich odwiedzin zawsze udawało jej się być we Florencji. Robiła wszystko, żeby utrudnić mi życie. Teraz dzieli czas między Florencję, La Spezia i Mediolan. I znowu, zawsze kiedy wypada mój dzień odwiedzin, muszę jechać aż do Mediolanu, ale oczywiście nie narzekam.

– Jak to się stało, że zamieszkałeś w Riomaggiore?

– Koncern Valsecchich posiada na wynajem kilkaset domów i apartamentów na riwierze liguryjskiej. Zamieszkałem w jednym z nich, ponieważ mi się podobał i ponieważ mam blisko do pracy. Wytwórnia likierów Antonello była częścią posagu matki.

Na wyświetlaczu zamigał napis nakazujący zapięcie pasów. Zbliżali się do Genui.

– Masz rację – cichym głosem odezwała się Irena. –Twoje życie rodzinne było o wiele bardziej skomplikowane niż moje. – Odgarnęła włosy

z twarzy i spytała: –Powiedz mi, dlaczego ślub ze mną od razu zezwala ci na sprawowanie wspólnej z Milą opieki nad Dinem?

Vincenzo spodziewał się tego pytania i miał nadzieję, że uda mu się jak najdłużej na nie nie odpowiadać.

– Powiem ci w samochodzie. Widzę, że zaczynasz odczuwać skutki różnicy czasu. Twoje piękne oczy same ci się zamykają.

Wiedział jednak, że jego żona – z którą jeszcze nie zaczął dzielić łóża – zasługuje na to, by ją poinformował, co się wokół niej dzieje. Ich małżeństwo może wyglądać na zawarte z rozsądku, ale tęsknił, żeby było prawdziwym głębokim związkiem. Nie odważył się jednak kochać z Ireną, dopóki nie skonsultował się z lekarzem. Jeśli miałyby to zaszkodzić dziecku, zaczeka tak długo, jak to będzie konieczne. W końcu wymarzoną nagrodę już otrzymał.

Limuzyna dowiozła ich do jego samochodu. Vincenzo przeniósł bagaże i dopiero o wpół do jedenastej wieczorem ruszyli do Riomaggiore. Irena natychmiast zasnęła z głową opartą o szybę. W domu Vincenzo zaniósł ją do sypialni Dina, położył w jego łóżku i nakrył lekką kołdrą.

Jednej trudnej rozmowy udało się uniknąć, drugiej niestety nie. Poszedł do swojej sypialni i zamknął drzwi. Z komórki zadzwonił do ojca.

– Wróciłeś, Vincenzo?

– Sì, tato.

– Jak się ma mój mały Dino?

– Pełen wrażeń.

– Przywieź jutro swoją żonę do *palazzo*. Silviana i ja wszystko dla was przygotowaliśmy. Możecie się od razu wprowadzić.

Vincenzo poczuł ucisk w piersi.

– Jutro przywiozę ją do biura. Wolę, żeby wasze pierwsze spotkanie odbyło się w miejscu, gdzie będę pracował. Chcę ją oprowadzić po budynku, poznać z ludźmi. Daj nam spędzić jeszcze dwa tygodnie tutaj, w tym mieszkaniu, potem się przeprowadzimy. Od dnia ślubu nie byliśmy sami.

– Aż tak bardzo jesteś zadurzony? Ojciec nawet nie miał pojęcia, jak bardzo.

– Od pierwszej chwili, kiedy weszła do mojego biura i się uśmiechnęła, wiedziałem, że to pokrewna dusza.

Nie rozstawali się, a na koniec kochali się tak namiętnie, że na samo wspomnienie Vincenzowi dech w piersiach zapierało. Wiedział, że wtedy nie myślała o Andreasie.

– Nie dziwi mnie to. Słyszałem, jak Fabbio mówił do Tullia, że to najpiękniejsza kobieta, jaką w życiu widział. Taka sama była twoja matka, kiedy ją poznałem. Dino polubił Irenę?

– Bardzo. Sam go zresztą zapytaj.

– Mam zamiar. Twoja żona chce mieć dzieci?

Serce Vincenza zaczęło bić jak oszalałe.

– Szczerze przyznam, że byliśmy tak zaabsorbowani Dinem, że nie mieliśmy czasu dla siebie. Dlatego zależy mi na tych dwóch tygodniach tutaj.

– Więc wykorzystaj je do maksimum, bo potem będziesz bardzo zajęty. Nie muszę ci mówić, co to dla mnie znaczy, że przejmujesz moje obowiązki. Kamień spadł mi z serca. Przejrzałeś księgi i widziałeś, że od kilku lat zyski się zmniejszają. Obaj wiemy, jaka jest tego przyczyna.

– Owszem, wyniki nie wyglądają imponująco.

– Twoi kuzyni po prostu nie znają się na interesach. Ty zaś masz to we krwi. Opatrzność nad nami czuwała. Na szczęście się opamiętałeś. Zmęczyło mnie stanie u steru.

Vincenzo opamiętał się tylko i wyłącznie ze względu na Dina. Podejrzewał, że ojcu nie spodobają się zmiany, jakie zamierzał wprowadzić, lecz uzyskawszy zgodę na spędzenie dwóch tygodni z Ireną, nie miał zamiaru rozpoczynać teraz dyskusji o interesach.

Pomyślał o jutrzejszym dniu. Wizytę u lekarza Irena miała wyznaczoną przed południem. Potem zamierzał zabrać ją na lunch do swojej ulubionej restauracji Spoleto.

– Będziemy w biurze koło pierwszej. *Ciao*, tato.

– *Ciao, figlio mio.*

Od siedmiu lat ojciec nie nazwał go swoim synem. I to dlatego, że nie chciał przyjąć tytułu! Vincenzo aż się zatrząsł z wściekłości. Poprzysiągł sobie, że nie dopuści, by to samo spotkało Dina.

Irena obudziła się wkrótce po tym, jak Vincenzo położył ją do łóżka Dina. Przykro jej było, że znowu zasnęła w samochodzie. Myślała jednak, że dzisiaj zanieśie ją do swojej sypialni. Od dwóch miesięcy się nie kochali. Nie rozumiała, dlaczego, skoro już są po ślubie.

Postanowiła nie czekać i zapytać go wprost. Po cichu wyszła na korytarz. Drzwi sypialni Vincenza zastała jednak zamknięte. Słyszała, że rozmawia z kimś przez telefon, ale nie potrafiła rozróżnić słów ani odgadnąć, do kogo dzwoni.

Poczuła się odrzucona i wykluczona. Wzięła prysznic i wróciła do łóżka Dina. Vincenzo nie przyszedł.

W całym mieszkaniu panowała ciemność.

Serce Ireny przeszywał ostry ból. Kiedy poznała Vincenza, czuła się swobodnie, teraz zaś, gdy została jego żoną, bała się ruszyć. Nie odważyła się nawet wejść do jego sypialni! W Kalifornii Vincenzo okazywał jej miłość i czułość, ale teraz byli w domu. Tylko we dwoje. Ogarnęła ją niepewność, czy Vincenzo wciąż jej pragnie.

Przypomniało jej się pytanie Deline sprzed kilku tygodni: „Zastanawiałaś się nad tym, dlaczego tak mu zależy na szybkim ślubie z tobą?”.

Odpowiedź nasuwa się sama. Vincenzo potrzebował żony, by zmienić regulamin kontaktowania się z synem. W głębi duszy jednak Irena wierzyła, że wzajemny pociąg mógł przerodzić się w coś głębszego. Przecież Vincenzo mówił, że spełniło się największe pragnienie jego życia.

A jeśli się mylę? Jeśli jego namiętność słabnie? Na wycofanie się jest już za późno. Wzięli ślub, Dino stał się jej pasierbem, darzył ją zaufaniem. I chociaż ojcostwo jej dziecka nie zostało jeszcze potwierdzone, Vincenzo deklarował pomoc w wychowaniu go.

Jej rodzice wiedzą o ślubie. Vincenzo dzwonił do nich z Kalifornii i od razu zdołał ich oczarować.

Jutro ma wyznaczoną wizytę u doktor Santi. Irena czuła, że przekroczyła linię, zza której nie ma odwrotu. Teraz tak wygląda jej życie i nic na to nie można poradzić.

Rano ubrała się i umalowała wyjątkowo starannie. Chciała wyglądać jak najpiękniej. Włosy rozpuściła tak, jak Vincenzo lubił, i po długim namyśle włożyła blad różową spódniczkę i ostro różową górę z krótkimi rękawkami i dużym dekoltem. Usta umalowała nową szminką.

Kiedy Vincenzo wszedł do kuchni, obrzucił ją pełnym zachwytem spojrzeniem, objął i zażartował:

– Mógłbym cię schrupać. – Potem lekko musnął ustami jej wargi. – Hm... – mruknął – smakujesz bosko. Jeśli spróbuję jeszcze raz, nie wyjdziemy stąd.

Nie dała po sobie poznać, że spodziewała się prawdziwego pocałunku, i sięgnęła po torebkę. Idąc za Vincenzem do samochodu, podziwiała jego wspaniałą figurę. W jasnobrązowych drelichowych spodniach, sportowej koszuli dopasowanej do koloru oczu i ręcznie szytych skórzanych pantoflach emanował typowo włoskim wdziękiem. Jego uśmiech sprawiał, że krew szybciej krążyła w jej żyłach.

W poczekalni przychodni przyszpitalnej nie było kobiety, która by na niego nie spojrzała. To samo w Kalifornii. Gdziekolwiek poszli, wszyscy się za nim oglądali. Vincenzo jednak nie zwracał na to uwagi.

– Spiros?

Irena była tak pochłonięta myślami, że nie zareagowała na swoje nazwisko.

– To ty, *esposa mia* – odezwał się Vincenzo, wstając. Razem weszli do gabinetu doktor Santi.

– Bardzo dobrze pani wygląda, *signorina* – zaczęła lekarka.

– Teraz już *signora* Valsecchi – sprostował Vincenzo. – Dwa tygodnie temu wzięliśmy ślub i właśnie wróciliśmy z podróży poślubnej.

– Gratuluję.

– Dziękujemy – Vincenzo odpowiedział za nich oboje.

– A więc, *signora*, czy zdecydowała się pani poddać badaniom? Jeśli tak, od razu wyznaczymy datę.

– Zdecydowałam podczas mojej ostatniej wizyty – oświadczyła Irena. – Nie zmieniłam zdania.

Lekarka przeniosła wzrok na Vincenza.

– A pan wyraża zgodę?

– Decyzja należy do żony.

W głosie Vincenza zabrzmiała dziwna nuta, jak gdyby dystansował się od całej sprawy. Irena odwróciła się gwałtownie w jego stronę.

– Sądziłam, że mnie popierasz.

Vincenzo ujął jej dłoń i uścisnął.

– Wiem, że ty tego chcesz.

– Ale ty masz zastrzeżenia, tak?

Doktor Santi wstała.

– Zostawię państwa na chwilę samych. Niech państwo jeszcze raz przedyskutują tę kwestię.

Kiedy lekarka wyszła, Vincenzo odgarnął Irenie pasmo włosów z twarzy i założył je za ucho.

– Powiedziałem ci przedtem, że nie obawiam się, że poronisz, ale wiem, że ty się boisz.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Bo podczas naszej podróży dręczyły cię koszmary senne. Wczorajszej nocy też. Coś cię trapi.

Irena zamrugała oczami zaskoczona jego przenikliwością.

– Skąd wiesz, że martwię się właśnie tym?

– Za każdym razem szeptałaś „dziecko”. To dowodzi, że wciąż myślisz o ryzyku. Obawiam się, że tylko ty sama możesz powiedzieć, czy będziesz potrafiła żyć dalej normalnie, jeśli po badaniu poronisz. Musisz położyć na jednej szali ewentualne wyrzuty sumienia, na drugiej nerwy związane z siedmiomiesięcznym oczekiwaniem na narodziny dziecka, po których będzie można ustalić ojcostwo. Rozważ, co wybierasz.

– To straszny dylemat. Vincenzo objął ją i mocno przytulił.



– Bez względu na to, co się stanie, będę przy tobie.

– Wiem i jestem najszczęśliwszą kobietą na ziemi – szepnęła Irena. Łzy napłynęły jej do oczu. – Idź i poszukaj doktor Santi, dobrze? Powiedz jej, że poddam się badaniu.

– Zaraz wracam. – Doktor Santi czekała na korytarzu. – Żona postanowiła poddać się badaniu.

– Wziąwszy pod uwagę stan emocjonalny pańskiej żony, uważam, że to słuszna decyzja. Podejrzewam, że czekanie byłoby dla niej ogromnym stresem, który mógłby odbić się na ciąży. A tego nie chcemy, prawda?

Vincenzo przytaknął ruchem głowy.

– Mam osobiste pytanie. Od ślubu, dwa tygodnie temu, boję się podjąć współżycie z żoną, żeby nie zaszkodzić dziecku. Szczególnie że badanie wiąże się z ryzykiem.

– Miałam sama poruszyć z panem ten temat, ale mnie pan ubiegł. – Doktor Santi obdarzyła Vincenza uśmiechem pełnym zrozumienia. – Wstrzemięźliwość jest teraz konieczna. Jeśli przez trzy tygodnie nic się nie wydarzy, mogą państwo podjąć współżycie. A tymczasem, kiedy będę badała żonę, pan niech uda się do recepcji i poprosi o skierowanie do laboratorium. Tam zrobią panu wymaz z wewnętrznej strony policzka. Kiedy otrzymamy badanie DNA dziecka, będzie pan mógł porównać wynik ze swoim testem.

– *Grazie.*

Zanim Vincenzo pomógł Irenie wsiąść do samochodu, zapytał:

– Dobrze się czujesz?

– Znakomicie.

– Głodna?

– Nawet bardzo.

Vincenzo domyślał się, że Irena stara się nie okazywać zdenerwowania. Imponowała mu swoim opanowaniem.

– *Bene*. Zabieram cię do restauracji, która od razu ci się spodoba.

Całując ją w usta, zastanawiał się, jak wytrzyma trzy tygodnie. Pięć minut później dotarli do restauracji Spoleto.

– Pański stolik czeka, *signore* Valsecchi – powitał ich kelner i zaprowadził ich na taras, skąd rozciągał się wspaniały widok na Morze Śródziemne. – Życzy pan sobie kartę win?

– Nie dzisiaj, Giovanni. Poprosimy mrożoną herbatę i linguini.

Kiedy zostali sami, Irena spytała:

– Co to za potrawa?

– Linguini to makaron podobny do spaghetti, tylko spłaszczony. Podają go z sosem, który jest tajemnicą szefa kuchni.

– Brzmi dobrze. – Irena uznała, że nadszedł odpowiedni moment, by zmusić Vincenza do odpowiedzi na pytanie, jakie zadała wczoraj. – Powiedz, dlaczego twój ojciec tak chętnie przystał na zmianę regulaminu twoich widzeń z Dinem? Ja nie mam królewskiego rodowodu.

– Dałem mu to, co chciał. Przed wyjazdem zgodziłem się przyjąć z powrotem tytuł i stanowisko prezesa zarządu koncernu.

Irena milczała dłuższą chwilę.

– Jeśli nie będziesz się pilnował, staniesz się taki jak mój ojciec. Po tym, jak został zmuszony do przejęcia po dziadku gazety, mama i ja rzadko go widywałyśmy.

Reakcja Ireny ucieszyła Vincenza. Świadczyła o tym, że ceni sobie czas spędzany wspólnie z nim.

– Nie dopuszczę do tego. Nie jestem taki jak wszyscy. Irena zmarszczyła brwi.

– To prawda, ale ojciec i syn kierujący tak ogromną korporacją będą pochłonięci interesami, czy tego chcą czy nie.

Kelner przyniósł linguini. Vincenzo poczekał, aż odszedł, dopiero potem odpowiedział:

– Ojciec nie będzie już współzarządzał firmą, bo walczy z rakiem. Nikt nie wie, ile mu jeszcze życia zostało.

– Przykro mi – szepnęła Irena.

– Mnie też. Jednak tytuł daje mi prawo wybrania osoby, która wspólnie ze mną będzie zarządzała koncernem. Potrzebuję młodej osoby z zewnątrz, kogoś z głową do interesów i wizją. Przez ostatnie pięć albo sześć lat odnotowywaliśmy same straty.

– Bo pozbyli się ciebie – prychnęła Irena. Jej wiara w niego dodała Vincenzowi otuchy.

– Winne jest raczej złe zarządzanie i brak perspektywicznego myślenia. Odpowiedzialnych za ten stan rzeczy można by szukać na wielu szczeblach. Jak tylko zakończę negocjacje w sprawie nowych kontraktów, zamierzam część pracy zlecać innym członkom zarządu, którzy są w stanie zrobić kawał dobrej roboty, jeśli tylko wskaże im się właściwy kierunek. Ojciec nie dawał im aż tyle swobody.

– W teorii brzmi to dobrze.

– Zmiany pozwolą ograniczyć mój czas pracy. Kiedy będę musiał wyjechać, zabiorę cię i przy okazji zrobimy sobie wakacje. Wszystko będzie inaczej. Zobaczysz.

– Zamierzasz poprosić Fabbia o pomoc? To twój brat przyrodni i rów noleg.

– Nie ulega wątpliwości, że Fabbio to nasz atut. Każdy członek zarządu ma swoje zalety, ale po moim odejściu ojciec wszystko robił sam,

bo nikomu nie ufał. Nikogo nie nauczył samodzielnego myślenia. W rezultacie ciągle chodzą utartymi ścieżkami. Firmie potrzebna jest nowa krew.

– Odnoszę wrażenie, że masz już kogoś na oku.

– Mam. Kobietę.

Irena wbiła oczy w talerz.

– W świecie zarezerwowanym tylko dla mężczyzn?

– Rewolucja, prawda?

– Czy to będzie któraś z twoich licznych kuzynek?

– Nie, ale osoba z rodziny.

Słyszając taką odpowiedź, Irena gwałtownie podniosła głowę i spojrzała na Vincenza. Jej brązowe oczy pojaśniały.

– Twój ojciec się zgadza?

– Jeszcze o niczym nie wie. Zresztą kiedy się dowie, jego zdanie nie będzie nic znaczyło. Tytuł daje mi swobodę decydowania.

– Wydawało mi się, że nienawidzisz tego tytułu.

– Po raz pierwszy w życiu zmieniłem zdanie na jego temat, ale w niedługim czasie zrzeknę się go.

Irena odłożyła widelec.

– Dlaczego?

– Po śmierci ojca ominę Dina i przekażę tytuł stryjowi Tullio, póki jeszcze żyje. Będzie w siódmym niebie. Pierwsze, co zrobi, to wyrzuci mnie, a siebie mianuje dyrektorem generalnym.

– Mów poważnie.

– Myślisz, że żartuję? Skądże. Nie wyobrażasz sobie nawet, jak bardzo stryj zazdrościł ojcu.

– Co wtedy zrobisz?

– Wrócę do wytwórni likierów i będę pracował z ludźmi, których lubię.

Irena jęknęła zdesperowana.

– Czasami tracę orientację, kiedy mówisz poważnie, a kiedy nie.

– Obawiam się, że musisz mi zaufać.

Irenie oczy zwilgotniały.

– Ufam.

– *Bene.* – Vincenzo złożył serwetkę i spytał: – Masz ochotę obejrzeć naszą kwaterę główną?

– W tej sytuacji chyba powinnam. Gdyby ktoś spytał, czy wiem, gdzie pracuje mój mąż, i nie umiałabym odpowiedzieć, czułabym się niezręcznie.

– To zaledwie trzy kilometry stąd. Blisko mariny. Potem zabieram cię na łódź. Spędzimy weekend na morzu.

Irena milczała.

– Teraz sobie przypominam, że kiedy byłam tu pierwszy raz, wspominałeś, że masz żaglówkę.

Vincenzo spojrzał na nią z czułością.

– Chciałem zaprosić cię na przejażdżkę, ale była w naprawie. Dobrze się złożyło.

– Dlaczego tak uważasz?

– Bo mógłbym cię porwać i nie wrócić. Nie potrafiłem ograniczyć naszej znajomości do płaszczyzny tylko zawodowej.

– Obawiam się, że ja również nie potrafiłam. Szczególnie ostatniego wieczoru.

– I dzięki Bogu. Byłem trzydziestoczteroletnim facetem, który przy tobie stał się zadurzoną nastolatkiem gotowym na wszystko, aby cię zdobyć. Bałem się, że brakuje mi tego czegoś, co sprawiłoby, że

najpiękniejsza kobieta, jaką w życiu spotkałem, zapragnie spędzić ze mną jeszcze dwadzieścia cztery godziny.

Rumieńce wystąpiły Irenie na policzkach.

– Ta ostatnia noc z tobą była odpowiedzią na wyzwanie, jakie mi rzuciłeś, a którego ja nie mogłam nie podjąć.

Vincenzo uniósł brwi.

– Jak na kobietę tak ostrożną jak ty, wykazałaś się niezwykłą odwagą. Wiedziałem, że twoją namiętność trzeba tylko rozbudzić.

– Nie spodziewałam się, że tak łatwo mnie przejrzysz.

– Wcale nie było łatwo – odparł poważnym tonem. – Z mojej strony to było pobożne życzenie. Strasznie cię pragnąłem i nie mogłem znieść myśli, że zostaniemy kochankami tylko na jedną noc.

– Ja też pragnęłam czegoś więcej.

Vincenzo nakrył dłoń żony swoją dłonią.

– Nie mogę się doczekać, kiedy wypłyniemy i pokażę ci swoje ulubione miejsca. Znam plaże, gdzie nikt nie zagląda, gdzie będziemy mogli się odprężyć i pływać z dala od ludzi.

W duchu liczył sekundy dzielące go od chwili, kiedy będą tylko we dwoje.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Irenie serce zabiło mocno, gdy uświadomiła sobie, że Vincenzo chce przedłużyć ich miesiąc miodowy. Nareszcie spędzą prawdziwą noc poślubną. Kilka nocy. Aż dech jej zapało w piersiach.

W miarę zbliżania się do La Spezia Vincenzo coraz mniej się odzywał, w końcu zupełnie zamilkł. Irena miała już kilkakrotnie okazję podziwiać miasto, lecz teraz, patrząc na tonące w zieleni domy na wzgórzach, myślała, że jedna z tych okazałych rezydencji to *palazzo* rodu Valsecchich.

Biura koncernu mieściły się w pięciu siedmiopiętrowych budynkach otoczonych ogromnym, pięknie utrzymanym ogrodem. Vincenzo zostawił samochód na parkingu dla członków zarządu i wprowadził Irenę do pierwszego z budynków z rodzinnym herbem nad głównym wejściem. Wchodząc, skinął głową strażnikowi.

Prywatną windą pojechali na ostatnie piętro, gdzie znajdował się elegancko umeblowany gabinet prezesa, z którego okien roztaczał się niezwykle widok na morze. Z obrazami na ścianach, wschodnimi dywanami na drewnianej podłodze, fotelami i dwuosobowymi kanapkami oraz biblioteką przypominał salon w prywatnym domu.

Vincenzo podszedł do dużego dębowego biurka i nacisnął przycisk telefonu. Podczas gdy rozmawiał, Irena przyjrzała się ogromnemu olejnemu portretowi w złoconej ramie, wiszącemu na honorowym miejscu. Mężczyzna w galowym stroju, księżę La Spezia, miał na obrazie około pięćdziesięciu lat.

– Dostrzegasz podobieństwo? – spytał Vincenzo.

– Może ten sam typ urody? – zauważyła Irena ostrożnie.

Vincenzo stanął za nią, objął ją w pasie, dłoń położył jej na brzuchu, jak gdyby chciał sprawdzić, czy nosi w swoim łonie dziecko. Potem pocałował ją w zagłębienie szyi.

– Cieszę się, że nie arogancja, pewność siebie i buta. Chybabym tego nie przeżył.

– Wiesz, teraz, kiedy zwróciłeś moją uwagę... – zaczęła, lecz Vincenzo nie dał jej dokończyć.

Obrócił ją ku sobie i zamknął jej usta pocałunkiem. Właśnie tego cały czas pragnęła. Oddała pocałunek. Podczas podróży poślubnej każdej nocy kładła się do łóżka w pojedynczym hotelowym pokoju i cierpiała katusze, wiedząc, że ukochany śpi tuż za ścianą. Chciała jednak, aby Dino mógł nacieszyć się ojcem i nie traktował jej jak rywalki o jego względy.

Delikatne chrząknięcie przywróciło ją do rzeczywistości. Vincenzo powoli oderwał od niej usta i wciąż patrząc Irenie w oczy, odezwał się:

– Wejdz, tato, i poznaj moją żonę, Irenę Liapis Valsecchi. Ireno, oto mój ojciec, Giulio.

Irena spojrzała w kierunku drzwi prywatnej windy. Giulio Valsecchi był przystojnym szpakowatym brunetem, teraz wyraźnie wyniszczonym chorobą. Jego przenikliwe brązowe oczy patrzyły na nią badawczo.

– Nie mogłem się doczekać chwili, kiedy poznam sprawczynię cudu – przemówił po angielsku i pocałował ją w rękę.

– Cudu?

– Już porzuciłem nadzieję, że Vincenzo zmieni zdanie i zechce podążyć w moje ślady. – Przeniósł wzrok z Ireny na portret. – Mój przodek unikał kobiet o silnej osobowości. – Z powrotem spojrzał na Irenę. – Po tym, co usłyszałem o tobie od Dina – ciągnął – rozumiem, dlaczego. Mały wierzy, że kochasz go jak własnego syna.



Irenie gardło ścisnęło się ze wzruszenia.

- Dina trudno jest nie pokochać. Giulio Valsecchi wydał usta.
- Dla mojej synowej to trudny okres.

Irenie nie trzeba było tego mówić. Zaskoczyło ją jedynie, że teść uznał za stosowne wspomnieć o tym na samym początku rozmowy. Nie dała się jednak zbić z pantafyku.

– To zrozumiałe. Istnieje różnica pomiędzy pragnieniem matki, aby wszyscy kochali jej dziecko, a pogodzeniem się z faktem, że przywiązało się do obcej kobiety, której uczucie dla niego nie jest tylko powierzchowne.

Z oczu Giulia trudno było wyczytać, czy odpowiedź Ireny podobała mu się, czy nie.

- Co wiesz o matczynych uczuciach?

Pytanie to dotknęło ją do żywego. Nosila już w łonie dziecko, jej ciało szykowało się do macierzyństwa. Czy pozna to dziecko? Czy badanie genetyczne się powiedzie? A może wywoła poronienie i straci tę drogocenną istotę? Lęk napełnił serce Ireny, lecz zdołała nad sobą zapanować.

– Tylko to, czego sama doświadczyłam od swojej matki. Chciałabym być taka jak ona.

Vincenzo objął Irenę i przyciągnął ją do siebie.

– Dlaczego nie spytasz mojej żony o działalność zawodową, tato? Zdobywała szlif u boku ojca, który jest jednym z najbardziej szanowanych biznesmenów w Grecji i właścicielem najpoważniejszej gazety w Atenach. – Giulio w milczeniu patrzył to na jedno, to na drugie. – Kierowała uznawanym za prestiżowy działem lifestylowym, podróżowała po Europie. Fotograf, który towarzyszył jej podczas podróży służbowej, zdradził mi, że od wielu lat jest prawą ręką ojca. – Irena nawet nie wiedziała, że o niej

rozmawiali. – Krążą pogłoski, że kiedy pan Liapis przejdzie na emeryturę, mianuje ją swoją następczynią. Teraz jest jednak na to za późno.

– Nie rozumiem?

– Ponieważ go ubiegłem i mianowałem ją współprezesem zarządu naszego koncernu. Zbyt długo żyłem samotnie, żebym chciał spędzać tak dużo czasu z dala od żony. Będziemy razem pracowali i razem podróżowali.

Słyszając to, Irena omal nie zemdląła. Zdziwiła się, że ojciec Vincenza z wrażenia nie opadł na najbliższe krzesło.

– Z wytwórni likierów sprowadziłem Bruna jako naszego asystenta. W ten weekend urządzi tu dla Ireny stanowisko pracy.

Doktor Santi radziła Irenie, by dbała o siebie i unikała silnych wrażeń. Rewelacje Vincenza stanowiły jednak cios.

Ojciec spiorunował syna wzrokiem.

– Rzucisz Fabbioni jakiś okruch na pocieszenie?

– Mam w stosunku do niego pewne plany. Otrzyma zadanie ambitne i wymagające dużego nakładu pracy. Ale ponieważ podobają mu się te same kobiety co mnie, uznałem, że najlepiej będzie, jeśli przeniesie się do drugiego budynku, z dala od nas.

Guilio Valsecchi nie skomentował tej decyzji. Przechodząc na włoski, spytał:

– Co z Dinem?

– Podczas przyznanego mi czasu na spotkania będzie mieszkał z nami i z nami podróżował.

– Ależ to nonsens ! Twoja żona nawet nie zna języka!

Irena ujęła się honorem.

– Pański syn i wnuk są świetnymi nauczycielami – oświadczyła po włosku.

– Bruno wysłał do wszystkich zawiadomienie o pierwszym zebraniu zarządu. Spotykamy się w poniedziałek o dziewiątej rano. – Vincenzo raptownie zmienił temat. – Bardzo mi zależy na tym, żeby rodzina poznała Irenę i żebyśmy mogli jak najszybciej przystąpić do realizacji nowej strategii działania. Rezultaty mogłyby być widoczne już w następnym kwartale.

Twarz Giulia Valsecchiego stężała.

– Nie zgodzą się na to.

– To będą musieli poszukać sobie innej pracy. Tak jak ja musiałem, kiedy się mnie wyparłeś. Mogłoby to wyjść im na dobre i stać się początkiem niezależnej kariery, ale nie liczę na to. A teraz wybacz, ale dla nas wciąż trwa miesiąc miodowy i mamy swoje sprawy. *Ciao*, tato.

– *A presto, signore*. – Irena wyciągnęła rękę, którą Giulio Valsecchi musiał uścisnąć.

Kiedy szli z Vincenzem w stronę windy, czuła na plecach świdrujący wzrok księcia.

W kabinie Vincenzo wsunął Irenie dłoń pod włosy i pomasował jej sztywny ze zdenerwowania kark.

– Widzę po twojej minie, że nie przywykłaś do oglądania podobnych scen. Nie przejmuj się nami. Rozumiemy się.

– Jak bardzo jest chory? – spytała, kiedy wsiadali do samochodu.

– Trudno powiedzieć.

– Twoje rewelacje go zaskoczyły.

– Nie tak bardzo jak ciebie. – Vincenzo włączył silnik. – Znam ciebie i wiem, jak bardzo kochasz pracę. Małżeństwo nie oznacza, że musisz z niej zrezygnować. Wspólne zarządzanie koncernem będzie fascynującym zajęciem, zobaczysz.

Vincenzo był szalony, ale Irenie takie szaleństwo się podobało. Całą duszą pragnęła w nim uczestniczyć.

– A jeśli napotkasz opór ze strony innych członków zarządu, jak przewiduje ojciec?

~ Nie posuną się do tego. Życie ich nie nauczyło, że mogą zerwać wszelkie więzy i zacząć działać na własną rękę.

Irena miała jeszcze inne wątpliwości.

– Znasz stare powiedzenie o poufałości?

– Poufałość rodzi lekceważenie, o to ci chodzi, prawda? W naszym przypadku to się nie sprawdzi. Musisz jedną rzecz zrozumieć. Chcę mieć cię przez cały czas przy sobie.

W głębi duszy Irena również tego pragnęła. Kiedy powiedział jej, że przejmuje zarządzanie koncernem, złękła się, że czekają ją lata spędzone w samotności, bo interesy zawsze mają pierwszeństwo przed rodziną.

– Po narodzinach dziecka zobaczymy, jak da się pogodzić pracę i obowiązki rodzinne, nawet jeśli okaże się, że nie ja jestem ojcem – ciągnął.

– Chciałbym, żeby Dino miał rodzeństwo. On tego potrzebuje. Przy tak małej różnicy wieku dzieciaki nawiążą trwałą więź.

– Irena przytaknęła ruchem głowy. – Żałuję, że byłem jedynakiem. Kiedy Fabbio wszedł do rodziny, byliśmy za duzi, żeby znaleźć wspólny język.

A rozwód sprawił, że jesteś ojcem tylko na odległość, pomyślała Irena. Zrozumiała, że oczekiwanie na wynik testu będzie najtrudniejszym sprawdzianem w życiu jej męża.

Nad Golfo dei Poeti, czyli Zatoką Poetów, której urok wychwalali angielscy poeci romantyczni Byron i Shelley, powoli zapadał zmierzch.

Vincenzo i Irena zjedli kolację w uroczym średniowiecznym rybackim miasteczku Portovenere. Potem, trzymając się za ręce, przespacerowali się promenadą, wzdłuż której stały różnokolorowe domy. Na końcu promenady wspięli się po schodach do kościoła San Pietro zbudowanego na występie skalnym. Vincenzo stanął za Ireną, objął ją w pasie, oparł brodę o czubek jej głowy. Przed nimi roztaczał się wspaniały widok na riwierę liguryjską z jednej strony i na tonącą w zieleni wyspę Palmaria z drugiej.

– Tam dzisiaj popłyniemy – szepnął z ustami tuż przy jej włosach. – Przycumujemy na noc w małej zatoczce z dala od ludzi.

Irena zadrżała z tęsknoty.

Lśniącą białą żagłówka miała jedną kajutę i kambuz. Vincenzo kierował nią z wprawą doświadczonego żeglarza, od urodzenia oswojonego z morzem.

– Co oznacza słowo *Spadino*? – spytała Irena na widok nazwy wymalowanej na burcie.

– Patrz, to się dowiesz – odparł Vincenzo i posłał jej zabójczy uśmiech.

Wyprowadził łódź z portu, wyłączył silnik i rozwinął żagiel. Na płótnie wymalowany był wspaniały czarny miecz. Irena aż krzyknęła z wrażenia.

– Nazwałeś tak łódź na cześć piratów czy dlatego, że tnie fale niczym miecz?

Vincenzo usiadł przy sterze.

– Oba powody byłyby bardzo dobre, ale ja miałem jeszcze inny. Kupiłem tę łódź po narodzinach Dina i zamówiłem żagiel specjalnie na jego cześć. Imię Dino pochodzi od włoskiego słowa *spadino* i oznacza mały miecz.

– Cudowny pomysł! – oznajmiła Irena. Uśmiech zniknął z twarzy Vincenza.

– Niestety on za żadne skarby świata nie chce dać się przewieźć. Widziałaś, jak zachowywał się w Disneylandzie. Strasznie boi się wody.

Irena podeszła bliżej i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Musi być jakaś przyczyna tego lęku. Vincenzo nakrył jej dłoń swoją dłonią.

– Zupełnie nie wiem, o co chodzi. Podejrzewam, że spotkało go coś, o czym nikomu nie chce opowiedzieć. Nie mogę znieść myśli, że strach przed czymś go paraliżuje.

Vincenzo rzadko zwierzał się ze swoich zmartwień, lecz kiedy chodziło o Dina, nie potrafił się powstrzymać.

Tymczasem zbliżyli się do brzegu. Irena oparta o poręcz z zachwytem podziwiała widok na sąsiednie wyspy Tino i Tinetto. W pewnej chwili coś przykuło jej uwagę.

– Co to? – spytała i wskazała dziwną konstrukcję na stromym zboczu.

– Odkryty szyb, którym spuszczano bloki czarnego marmuru ze złotymi żyłkami z kamieniołomu i ładowano na łodzie czekające w miejscu, w którym my jesteśmy teraz. – Morze tu było gładkie jak lustro. – Będziemy spali jak niemowlęta. Jeśli chcesz, zejdź do kabiny i się połóż. Przyjdę, jak zarzucę kotwicę i wszystko zabezpieczę.

– Chcesz, żebym ci pomogła?

– Dziękuję, ale cały czas pamiętam, że spodziewasz się dziecka.

Irena zwróciła uwagę, że tym razem nie powiedział „naszego” dziecka. Czyżby i on się obawiał, że ojcem jest Andreas? Do testu zostało jeszcze dwanaście dni.

Irena zeszła pod pokład. Cały czas miała nadzieję, że dzisiaj Vincenzo pomoże jej szykować się do snu. Tamtej pamiętnej nocy – teraz zdawało jej się, że to było wieki temu – dosłownie zerwał z niej ubranie. Zmysłowe napięcie narastające między nimi przez dziesięć dni wprost eksplodowało. Kochali się do zatracenia.

Teraz natomiast, gdy jest w ciąży, wszystko się zmieniło. Wczorajszej nocy obiecał przyjść do niej, lecz tak długo kazał na siebie czekać, że zasnęła. Kiedy się obudziła, był już ubrany i czekał ze śniadaniem na pokładzie.

Traktował ją jak porcelanową lalkę. Czułością doprowadzał ją do łez. Zniknął gdzieś pierwotny ogień, jaki w nim płonął. Jeśli sądzi, że dzisiaj też ona zaśnie przed jego przyjściem, spotka go niespodzianka.

Niespodzianka spotkała jednak ją samą. Po godzinie czekania, dotknięta do żywego, włożyła szlafrok i boso poszła na górę. Vincenzo siedział na ławce i rozmawiał z kimś po włosku przez telefon. Irena zdziwiła się. Z kim rozmawia o tak późnej porze? I dlaczego na jego przystojnej twarzy pojawiły się bruzdy dodające mu lat? Może coś złego stało się Dinowi albo ojcu?

Usiadła obok i czekała. Vincenzo szybko skończył rozmowę. Irena nie mogła dostrzec wyrazu jego oczu, lecz instynktownie czuła, że nie jest zadowolony, że ona jeszcze nie śpi.

– Kto dzwonił? A może nie powinnam pytać?

– Możesz pytać o wszystko. Rozmawiałem z Bninem. Nic ważnego. Wszystko w porządku.

– Posłuchaj – odparła – po tym, jak powiedziałeś ojcu, że wybrałeś mnie do współzarządzania koncernem, uznałam, że odtąd wszystko będzie wspólne, praca, przemyślenia, marzenia, nadzieje, obawy, twój syn, moje



nienarodzone dziecko i... – zawiesiła głos – i łóżko – dokończyła. – Nie obrażaj mojej inteligencji i nie wmawiaj mi, że wszystko jest w porządku, bo wiem, że nie jest.

Vincenzo wstał i potarł kark dłonią. Wyraźnie zastanawiał się nad odpowiedzią. Szukał słów. Pod wpływem impulsu Irena zerwała się z ławki i stanęła przed nim.

– Wyrzuć to z siebie w końcu!

Vincenzo ze świstem wciągnął powietrze w płuca. Położył jej ręce na ramionach i spytał:

– O czym ty, do diabła, mówisz?

– O tobie, o mnie, o nas! Wydawało mi się, że zabrałeś mnie na łódź, bo chciałeś, żebyśmy nareszcie odbyli naszą podróż poślubną! Tylko we dwoje!

– Dlaczego w to wątpisz?

Jego głos stał się aksamitny, uwodzicielski. W Irenie krew się zagotowała.

– Masz zwyczaj pytaniem odpowiadać na pytanie, Vincenzo – zarzuciła mu. – Opanowałeś do perfekcji technikę uników, ale tym razem nie dam się nabrać!

Vincenzo obronnym gestem uniósł obie dłonie.

– Przysięgam, że nie wiem, co za demon w ciebie wstąpił.

– Nie jestem kretynką, Vincenzo. – Irena z zadowoleniem stwierdziła, że głos nawet jej nie zdrzął, gdy go oskarżała. – Jeśli żałujesz swojego nierozważnego kroku, powiedz, a dojdziemy do porozumienia.

Kąciki ust Vincenza zadrgały.

– Mówisz bez sensu.



– Żeniąc się ze mną, osiągnąłeś upragniony cel. Masz tytuł, masz dom. Nic cię to nie kosztowało. Jeśli sądzisz, że twój ojciec nie ucieszyłby się, gdybym zniknęła, to musisz być ślepy.

Tym razem Vincenzo chwycił ją za ramiona i lekko nią potrząsnął.

– O co ci chodzi? – syknął przez zaciśnięte zęby. Irena jeszcze nigdy nie widziała go tak poruszonego.

– Dino nie jest moim biologicznym synem, więc jeśli teraz weźmiemy szybko rozwód, nie wpłynie to zbyt wiele na jego psychikę. Mylisz się, sądząc, że kariera wiceprezesa koncernu zrekompensuje mi rozczarowanie, że nie jesteś takim mężczyzną, jak oczekiwałam.

Vincenzo przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował.

– Doskonale wiesz, dlaczego cię jeszcze nie dotknąłem.

Irena omal nie upadła.

– Nie wiem, o czym mówisz... – wybąkała.

– Bo jesteś w ciąży i zbliża się termin testu! Doktor Santi powiedziała mi, że współżycie mogłoby zaszkodzić albo tobie, albo dziecku, zwłaszcza że pobieranie próbek niesie za sobą ryzyko. Poradziła, że powinniśmy odczekać jeszcze trzy tygodnie. Wtedy stosunki będą bezpieczne.

Irena milczała chwilę. W świetle księżycy wyglądała bardzo blado. Nie wiedziała, że jej mąż pomyślał o wszystkim. Nagle wstyd jej się zrobiło, że zachowała się tak egoistycznie.

– Nie miałam o niczym pojęcia...

Vincenzo z westchnieniem oparł czoło o jej czoło.

– Sądziłem, że doktor Santi poruszy ten temat również w rozmowie z tobą. Najwyraźniej tego nie zrobiła.

– Nie – wyszeptała Irena. – A szkoda, bo nie czułabym się taka zdruzgotana. Obwinałam siebie...

– Ireno – przerwał jej Vincenzo – odkąd odwiozłem Dina do Mediolanu, muszę siłą się powstrzymywać, żeby cię nie dotknąć. Gdyby to ode mnie zależało, nie wychodzilibyśmy z sypialni.

Słyszając to wyznanie, Irena poczuła ogromną ulgę. W głowie jej się zakręciło.

– Zejdźmy na dół, połóżmy się i chociaż przytulmy do siebie – poprosiła.

Vincenzo objął ją tak mocno, że z trudem łapała oddech.

– Nie potrafiłbym leżeć obok ciebie i walczyć z ogniem, jaki we mnie rozpalasz – szepnął. – Nie dałbym rady.

Długo stali wtuleni w siebie. Irena rozumiała teraz, jak bardzo się pomyliła w swojej ocenie zachowania Vincenza.

– Wybaczysz mi?

– Cieszę się, że tak ostro na mnie naskoczyłaś. Dzięki temu nie zwariuję, czekając, aż będę mógł kochać się z tobą tak, jak pragnę. Kładź się, zanim złamię postanowienie.

Irena przypomniawszy sobie, że na jej widok szybko przerwał rozmowę z Brunem. Coś przed nią ukrywał, lecz postanowiła nie dopytywać się teraz o szczegóły. Najważniejsze, że kocha ją i jej pragnie.

– Gdzie ty będziesz spał?

– Tutaj. – Noc była piękna i ciepła, powietrze przesycone wonią kwiatów z wyspy. – *Buonanotte, esposa mia.*

Następnego dnia wieczorem, kiedy dojechali do Riomaggiore, zadzwoniła Deline.

– *Ciao. Come stai?* – odezwała się Irena.

– Świetnie ci idzie mówienie po włosku.

Irena uśmiechnęła się.

– Bo mój mąż jest wspaniałym nauczycielem. –Czując na sobie pytające spojrzenie Vincenza, wyjaśniła: – To Deline.

– Zadzwoń, jak będziesz mogła swobodnie rozmawiać – rzuciła przyjaciółka i szybko się rozłączyła.

Takie zachowanie było zupełnie do niej niepodobne. Irena poczuła ucisk w żołądku. Coś musiało się stać.

Może między Deline a Leonem źle się układa? Może jakieś komplikacje z ciążą? Intuicja podpowiadała jej jednak, że chodzi o Andreasa.

– Krótko rozmawialiście – zauważył Vincenzo.

– Dzieci zaczęły ją wołać – skłamała Irena. – Za chwilę sama do niej zadzwonię.

– Uhm. Chcesz porozmawiać z Dinem? Właśnie miałem do niego dzwonić.

– Z przyjemnością.

– To świetnie. Zamierzałem polecieć po niego helikopterem, ale muszę wy badać, czy nie będzie się bał.

Usiedli na kanapie. Vincenzo wystukał numer. Mila odebrała po drugim sygnale. Oстрыm tonem zapowiedziała, że rozmowa musi być krótka.

Chwilę później w słuchawce usłyszeli głos Dina:

– Tato? Jesteś w domu?

Vincenzo włączył głośnik, żeby Irena też słyszała

– Tak. Właśnie wróciliśmy z krótkiego rejsu żaglówką.

– Irena jest z tobą?

– *Ciao, amica.* – Irena odezwała się po włosku. – *Come va ? Mi sei mancato molto!*

– *Ehi...* – Zaskoczenie było pełne. – Dużo się nauczyłaś. – Dino też mówił do niej po włosku. – Stęskniłem się za tobą i papą. Przyjedziesz po mnie w środę?

– Tak – odparł Vincenzo. – Chciałbyś się przelecieć helikopterem?

– Ale tu nie ma gdzie wylądować!

Vincenzo wybuchnął gromkim śmiechem.

– Wylądujemy na dachu naszego biurowca.

– Irena się boi?

Irena zrozumiała bez tłumaczenia.

– Nie! – zapewniła go.

Vincenzo jeszcze chwilę rozmawiał z synem. Potem przygarnął Irenę do siebie.

– Dino powiedział, że polecę, bo ty się nie boisz, wiesz? Jak ja mogłem tak długo żyć bez ciebie?

W odpowiedzi Irena pocałowała go w usta. Osunęli się na dywan. Nie mogli się sobą nasycić.

– Ireno – Vincenzo oderwał wargi od jej warg – jesteś piękna do bólu. Pragnę całować każdy centymetr twojego ciała, ale boję się, że jak zacznę, to na tym nie poprzestanę. – Pomógł jej wstać. – Muszę ochłonać. Niedługo wrócę – rzucił i wybiegł z mieszkania.

Irena wciąż drżała z rozkoszy, jaką sprawiały jej pieszczoty Vincenza. Usiadła. Na oparciu kanapy leżała jej komórka. Została sama, mogła teraz zadzwonić do Deline. Wyszła na taras. Rozgrzane powietrze przesycone było wonią jaśminu i róż.

– Irena? Słyszysz mnie?

– Tak. Co się stało?

– Domyślałam się, że nie widziałaś gazet.

Irena opadła na najbliższe krzesło.

– Mów.

– Twój ojciec wziął odwet na Andreasie.

– Nie rozumiem.

– Przeczytam ci, co napisał. Nagłówek brzmi: „Ślub jedynej córki prominentnego ateńskiego magnata prasowego z włoskim arystokratą”. A dalej: „Po krótkim narzeczeństwie Irena Spiros Liapis, której nazwisko łączono z Andreasem Simonidesem, poślubiła Vincenza Antonello Valsecchi, księcia La Spezia. Ślub odbył się w kościele w Riomaggiore we Włoszech. Ceremonia miała charakter prywatny”.

Irena odgarnęła włosy z twarzy.

– Kiedy rozmawiałam z rodzicami, nie wiedziałam, że Vincenzo jest arystokratą. Skąd się tego dowiedzieli?

– Twój ojciec nie na darmo jest magnatem prasowym.

– Racja. – Właśnie rzucił kamyk, który uruchomi lawinę. Teraz nic już jej nie zatrzyma. Zniszczy wszystko, co napotka na swojej drodze. – Leon to widział?

– To on mi pokazał ten artykuł. Uznałam, że powinnam do ciebie zadzwonić.

– Jak zareagował?

– Był zdumiony. Powiedziałaś, że o ile wiem, podczas podróży służbowej do Włoch poznałaś Vincenza, a po powrocie wypadki potoczyły się bardzo szybko.

Irena spojrzała w dal.

– Kiedy Andreas wróci z podróży poślubnej, to będzie pierwsza rzecz, o jakiej dowie się od brata. Przyznam się jednak, że bardziej się obawiam

reakcji Vincenza. Bardzo go kocham. To będzie dla niego ogromna przykrość.

– Wiem. Ale muszę ci jeszcze jedno powiedzieć, Andreas i Gabi już wrócili, dziś wieczorem. Leon pojechał po nich na lotnisko. Ja też bym pojechała, ale Nikos jest przeziębiony. Jestem pewna, że prędzej czy później temat twojego małżeństwa sam wypłynie w rozmowie.

– Oczywiście.

– Cieszę się, że zrobisz to badanie. Jeśli Andreas do ciebie zadzwoni, będziesz przygotowana. Powiedziałaś rodzicom, że jesteś w ciąży?

– Jeszcze nie. Uznaliśmy z Vincenzem, że kiedy dostaniemy wyniki, weźmiemy Dina, przylecimy do Aten i wtedy im powiemy. Rodzice zawsze chcieli zostać dziadkami. Deline? Dziękuję, że mnie uprzedziłaś.

– Nie ma za co. Będziemy w kontakcie.

Irena rozłączyła się i podeszła do balustrady tarasu. Tam znalazł ją Vincenzo.

– Dobrze, że już jesteś – szepnęła.

– Wyglądasz na zdenerwowaną. Co chciała Deline?

Irena wszystko mu opowiedziała. Vincenzo słuchał z rękami w kieszeniach i poważnym wyrazem twarzy.

– Twój ojciec kocha swoją jedyną córkę i nie może znieść, że została zraniona. Szanuję jego motywy. Podanie naszego ślubu do publicznej wiadomości było naturalnym odruchem. Jest dumnym człowiekiem.

– Ale nie wiedział, ile wycierpiałeś z powodu tego tytułu. Teraz roztrąbił o tym na cztery strony świata.

– Mną nie musisz się przejmować.

– Muszę! Wiem, jak bardzo starasz się bronić swojej prywatności. Ogromnie mi przykro.

Irena pobiegła do sypialni Dina i rzuciła się na łóżko. Chwilę potem poczuła, że materac ugina się pod czyimś ciężarem. Vincenzo nachylił się nad nią i wyszeptał:

– Zapomnij o tym. Odpręż się. – Pogłodził ją po plecach. – Teraz najważniejsza jesteś ty i ciąża. Zrobisz test, urodzisz silne zdrowe dziecko. Nie chcę, żebyś się denerwowała.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Irena wstała przed Vincenzem. Ubrała się w szykowny kremowy kostium znakomicie podkreślający jej opaleniznę i kontrastujący z włosami, potem przygotowała śniadanie i nakryła stół na tarasie. Patrząc na jej pogodną twarz, nikt by się nie domyślił, że za godzinę wejdzie do sali konferencyjnej w siedzibie koncernu i stawi czoło nieprzychylnie ustosunkowanemu do niej zarządowi.

Podczas jazdy do La Spezia Vincenzo szlifował z nią krótkie przemówienie, jakie miała wygłosić po włosku. Dumny był z tego, że Irena tak szybko się uczy.

Przed salą konferencyjną znajdującą się na czwartym piętrze biurowca czekał na nich Bruno, zaufany asystent i przyjaciel Vincenza. Irena poznała go dwa miesiące temu. Kiedy teraz odezwała się do niego po włosku, jego szeroki uśmiech stał się jeszcze szerszy. Z aprobatą kiwnął głową w stronę Vincenza.

Weszli. Dwunastu gniewnych, jak Vincenzo ich w myślach nazywał, siedziało wokół owalnego stołu z minami zdradzającymi lepiej lub gorzej tłumioną agresję. Gotowali się do ataku, jednak z chwilą, gdy ujrzeli Irenę, oniemieli z wrażenia, a Fabbio omal nie spadł z krzesła. Irena ze swoją urodą mogłaby zatrzymać ruch na autostradzie.

Vincenzo odsunął dla żony krzesło obok swojego, lecz sam nie usiadł.

– Witam wszystkich członków rodziny – zaczął. – Cieszę się, że przez cały czas byliście lojalni wobec ojca. Na początku chciałem uprzedzić, że jeśli którykolwiek z was, albo wszyscy razem, chcielibyście się teraz wycofać, bo czujecie, że nie możecie obdarzyć mnie równą lojalnością,

potraktuję to ze zrozumieniem i już w cztery oczy ustalimy warunki odejścia.

Zgodnie z jego przewidywaniami nikt nawet nie drgnął.

– Jak zauważyliście, nasze grono się powiększyło. Pozwolę sobie przedstawić wam moją żonę, Irenę Liapis z Aten. Poprosiłem, żeby została współprezesem, a ona się zgodziła. Będziemy dzielili gabinet.

Szmer przeszedł po zebranych. Vincenzo odczekał chwilę i dał znak Bninowi, który każdemu z członków zarządu wręczył kartonową teczkę.

– Bruno Torelli pracował ze mną w wytwórni likierów Antonello. – Vincenzo przedstawił drugiego nowego współpracownika. – Sprowadziłem go tutaj w charakterze mojego osobistego asystenta. Jest nieoceniony. A teraz, proszę, spójrzcie na stronę pierwszą. Znajdziecie tam informacje o działalności zawodowej mojej żony. To kobieta obdarzona wieloma talentami. Szybko uczy się włoskiego, co nie zaskakuje, ponieważ znakomicie włada angielskim, a z racji powiązań rodzinnych płynnie zna również serbo–chorwacki i słoweński. To obszary, na których prowadzimy szeroko zakrojoną działalność. Irena będzie odtąd kierowała kontaktami z tymi krajami. Nie ma lepszej osoby na to stanowisko.

W odpowiedzi rozległy się kaszlnięcia i ciche westchnienia. Vincenzo skupił teraz uwagę na bracie przyrodnim, który cały czas unikał jego spojrzenia.

– Sektorem pracy chałupniczej dotychczas osobiście zarządzał ojciec, lecz teraz, kiedy zrezygnował z funkcji, daję Fabbiovi swobodę działania. – Fabbio podniósł na niego zdumiony wzrok. – Masz wyjątkowe kwalifikacje do pełnienia tej funkcji – zapewnił go Vincenzo. – Urządzisz dla siebie biuro w budynku B razem z Ginem i Luçą. – Zostały mu jeszcze dwie zmiany na stanowiskach. – Stryju Tullio? W związku z tym, że ojciec

odszedł z zarządu, przejmiesz funkcję rewidenta księgowego i przeniesiesz się do budynku C. Stryju Carlo? Oprócz dotychczasowych obowiązków obejmiesz funkcję dotąd sprawowaną przez stryja Tullia. Przeniesiesz się do budynku D.

Tullio uwielbiał czuć się ważnym, natomiast Carlo krytykował jego metody prowadzenia interesów. Proponowane zmiany miały w pewien sposób usatysfakcjonować obu braci.

– Wszyscy dobiorą sobie zespół współpracowników i dokonają zmian, jakie uznają za konieczne. – Vincenzo wiedział, że ludzie muszą czuć się suwerenni, ojciec natomiast nigdy tego nie rozumiał. – Najpóźniej w piątek spodziewam się otrzymać od was sprawozdania za ostatni okres. Natomiast Mario, Cesario i Valentino zgłoszą się ze sprawozdaniami do Ireny, żeby mogła się zorientować w sprawach znajdujących się w jej gestii. A teraz, zanim się rozejdziemy, chciałaby powiedzieć do was kilka słów.

Irena wygłosiła krótkie przemówienie po włosku, co trochę rozładowało ciężką atmosferę. Robiła wrażenie osoby rzeczowej, lecz pełnej kobiecego czaru. Żegnając się, panowie po kolei uścisnęli jej dłoń.

Vincenzo cieszył się, że będą pracowali razem. Przebywając tak blisko niego, będzie musiała o nim myśleć. Do czasu narodzin dziecka. Ostatniej nocy śniło mu się, że ojcem okazał się jednak Andreas. Gdy przyjechał odwiedzić dziecko i Irena musiała na pewien czas mu je przekazać, kompletnie się załamała. Vincenzo nie potrafił jej pocieszyć. Obudził się zlany zimnym potem. Z całego serca pragnął, by się okazało, że dziecko jest jego.

Irena, posługując się małym słownikiem, rozmawiała z Dinem. Siedzieli przy kuchennym stole sami, ponieważ Vincenzo przeprosił ich i wyszedł zadzwonić do Bruna.

– Dino? Czy tata stara się, żebyś był szczęśliwy?

– Tak.

– A ty chciałbyś zrobić coś, żeby on był szczęśliwy?

– On jest szczęśliwy.

Irena uśmiechnęła się.

– Wiem. Posłuchaj, tata lubi swoją żaglówkę i zależy mu na tym, żebyś ty też ją polubił.

Bardzo się starała, żeby nie pomylić zaimków. Dino spuścił wzrok.

– Lubię ją –wybąkał.

– To popłynij z nim. – Dino pokręcił głową. –Dlaczego nie?

– Nie umiem pływać.

– Dlaczego nie umiesz? – W odpowiedzi chłopiec użył słowa, którego nie zrozumiała. Sprawdziła w słowniku: *pauro*, strach. – Boisz się samogłowów?

Sama się przeraziła, kiedy zobaczyła jednego.

– Nie. *Squalo*.

Irena znowu zajrzała do słownika. *Squalo*. Rekin! Przypomniała sobie, że jakiś czas temu w Morzu Śródziemnym dostrzeżono rekina, co było wyjątkowo rzadkim zjawiskiem, lecz widocznie silnie podziało na wyobraźnię chłopca.

Kiedy Dino poszedł spać, powiedziała Vincenzowi, czego zdołała się dowiedzieć. Siedziała na kanapie, a on, pólżąc, opierał głowę na jej kolanach.

– Chyba już wiem, dlaczego Dino nie chce nauczyć się pływać – zaczęła. – Wbił sobie do głowy, że kiedy już będzie umiał pływać, zabierzesz go na przejażdżkę łodzią, a wtedy wypadnie za burtę prosto w paszczę rekina!

Vincenzo mocniej przytulił się do niej.

– Udało ci się wydobyć z niego to, z czym nigdy się przede mną nie zdradził. Moja współprezeska odznacza się wyjątkowymi umiejętnościami.  
– Objął ją za szyję i pocałował w usta. – Podejrzewam, że ojciec opowiedział mu swoją przygodę z rekinem jeszcze z czasów, kiedy był nastolatkiem. Dino musiał się śmiertelnie przerazić.

Irena przytaknęła ruchem głowy. Ustalili, że w weekend spróbują namówić chłopca do wspólnej wyprawy na basen. W basenie przecież nie ma rekinów.

– Mam pomysł. Zatańczymy? – Vincenzo zaproponował na koniec.

– Tak!

Do badania zostało dziewięć dni. Taniec oznaczał, że będą mogli się do siebie chociaż przytulić.

Wkrótce potem Vincenzo oznajmił, że pora kłaść się spać. Znowu osobno! Irena wytrzymywała to wszystko tylko dzięki temu, że każdego dnia szli razem do pracy, gdzie mogła zerkać na męża i podziwiać, jak wspaniale daje sobie radę w nowej roli.

W piątek trzech kuzyni Vincenza przedłożyli Irenie swoje raporty. Dyskusja przedłużyła się i Vincenzo sam poleciał helikopterem do Mediolanu po Dina.

Właśnie kiedy Irena kończyła sporządzać notatki ze spotkania, zadzwonił telefon wewnętrzny. W słuchawce rozległ się głos Bruna.

– Ireno? Jesteś wolna? Ktoś chce się z tobą zobaczyć.

– Przedstawił się?

– Nie, ale twierdzi, że ma bardzo ważną i pilną sprawę. Strażnicy go sprawdzili i przepuścili.

Irena domyślała się, kto może mieć do niej ważną i pilną sprawę.

– Wprowadź go – poleciła.

– *Bene.*

Wstała i czekała.

– Leon?

– Usiądź, zbladłaś – przeraził się brat Andreasa. Podbiegł do Ireny, po drodze chwytając z małego stolika szklankę wody. – Wypij. Jeśli nie poczujesz się lepiej, natychmiast zawiozę cię do najbliższego szpitala.

– Nic mi nie będzie. – Irena duszkiem opróżniła szklankę i dopiero wtedy spojrzała na niedoszęłego szwagra.

Twarz Leona miała ten sam tragiczny wyraz, co podczas kryzysu małżeństwa z Deline. Czyli nadszedł czas na zasadniczą rozmowę.

– Czy Andreas wie o dziecku? – zaczęła bez zbędnych wstępów.

– Nie. Z samolotu wysiadł już chory. Lekarze twierdzą, że musiał złapać jakiegoś wirusa. Leży w szpitalu, pod kroplówką. Robią mu wszelkie możliwe badania.

– Andreas jest chory?

– Obawiam się, że tak. Ma wysoką temperaturę i ostrą biegunkę. – W głosie Leona pobrzmiwała nuta niepokoju.

– Niewiarygodne – szepnęła Irena. – Biedna Gabi. Jak ona to znosi?

– Jest przerażona. Nie odstępuje łóżka Andreasa.

– Oczywiście. Długo już to trwa?

– Nie. Zachorował w samolocie z Nassau. Ledwo się trzymał na nogach. Pilot i steward musieli go prowadzić do mojego samochodu. Kiedy w końcu dotarłem do domu, na wieść o chorobie Andreasa Deline kompletnie się załamała i powiedziała mi o twojej ciąży. Wpadła w panikę. Zresztą jak my wszyscy.

– Z początku ja też panikowałam, ale już mi przeszło. Deline niepotrzebnie się denerwuje. – Irena położyła Leonowi dłoń na ramieniu i spytała: – Czy Andreas wie, że wyszłam za męża?

– Nic nie mówił. Gabi jest przerażona, bo jego stan się nie poprawia. Irena ogromnie jej współczuła. Gdyby Vincenzo leżał w szpitalu...

– Nie wolno nam tracić nadziei.

– Przyjechałem do ciebie, bo jeśli się teraz dowie o dziecku... – Leon zawiesił głos.

– Nie mam wpływu na to, co ludzie mówią – odparła Irena. – Ani na to, co Andreas pomyśli.

– Oczywiście, że nie.

– Za tydzień, w piątek, jestem umówiona na badania DNA. Kiedy Andreas wyzdrowieje, będziemy już wiedzieli, kto jest ojcem. Jeśli się okaże, że Andreas, wtedy się zastanowię, jakie jest najlepsze wyjście z całej tej sytuacji. Lecz do chwili otrzymania ostatecznych wyników zakładam i mam głęboką nadzieję, że to dziecko Vincenza.

– Jesteś bardzo silną kobietą, Ireno.

Leon objął ją ramieniem i uścisnął.

– Irena?

W drzwiach stał Dino, za nim Vincenzo.

– Chodź, Dino. – Irena uwolniła się z objęć Leona i gestem przywołała chłopca. – Poznaj Leona. Jest mężem mojej najlepszej przyjaciółki, Deline. Opowiadałam ci o niej. – Chłopiec przytaknął ruchem głowy. – Leonidesie, to mój wspaniały pasierb, Dino.

Słyszając taki komplement, Dino zachichotał.

– *Ciao, Dino. Come stai?*



Irena już zapomniała, że i Andreas, i Leon potrafili porozumieć się po włosku.

Tymczasem Vincenzo zbliżył się do nich. Irenie serce zabiło mocniej.

– Leonie, to mój mąż, Vincenzo Valsecchi. – Leon i Vincenzo podali sobie ręce. – Andreas zachorował i trafił do szpitala. Leon przyjechał mnie o tym zawiadomić – wyjaśniła.

– Kto to jest, ten Andreas? – spytał Dino.

– Brat Leona.

– Też jest twoim przyjacielem?

– Też.

– Dino? – Vincenzo wtrącił się do rozmowy. – Poczekamy na Irenę przy samochodzie, dobrze?

– Zaraz was dogonię – obiecała Irena. Kiedy zostali sami, Leon westchnął.

– Przepraszam cię za to najście. Postawiłem cię w niezręcznej sytuacji, ale okoliczności są wyjątkowe.

– Nie przejmuj się. Czekanie na test jest dla nas wszystkich bardzo stresujące.

– Twój mąż jest do szaleństwa w tobie zakochany. To rzuca się w oczy.

– Ja w nim też. Wszystko bym dała, żeby nie cierpiał.

– Teraz rozumiem, dlaczego nie walczyłaś o Andreama.

– Byłam już wtedy zakochana w Vincenzie i chciałam zerwać z Andreamem.

– Nie zazdroszczę ci. Znalazłaś się w bardzo trudnym położeniu.

– Tylko ty możesz zrozumieć, jak bardzo pragnę, żeby to było dziecko Vincenza, ale będzie, co będzie. – Irena wyjęła z szuflady torebkę. – Chodźmy. Pewien mały chłopiec i jego tata na mnie czekają.

Prywatną windą zjechali na dół i się pożegnali. Leon poszedł do swojego wynajętego samochodu, Irena ruszyła na parking dla członków zarządu.

Dino pomachał do niej przez tylną szybę fiata.

– Na co jest chory twój przyjaciel? – spytał, kiedy wsiadła.

– Na żołądek.

Przyłożyła dłoń do brzucha. Vincenzo zauważył jej gest. Oboje pomyśleli o dziecku.

– *Che tristezza*. Tak. To było smutne.

– Masz rację, ale on wyzdrowieje.

– A ty? – wtrącił Vincenzo lekko schrypniętym głosem.

Niespodziewana wizyta Leona sprawiła, że znowu myśleli tylko o tym, kto jest ojcem dziecka. Irena zastanawiała się, co może zrobić, żeby zająć uwagę męża czymś innym.

Vincenzo musiał czuć się podobnie, bo kiedy parkowali na tyłach domu, oznajmił, że zaraz idą do parku.

Uszczęśliwiony Dino pobiegł do mieszkania, a Irena, idąc za nim, myślała, w co się ubierze, by sprawić przyjemność Vincenzowi.

Kiedy dotarli do parku leżącego kawałek za kościołem, Vincenzo wyciągnął piłkę futbolową i zaczął ją kopać razem z Dinem. Szybko dołączyli do nich inni chłopcy. Tymczasem Irena usiadła na jednej z huśta-  
wek i się im przyglądała.

Oczu nie mogła oderwać od Vincenza i od jego śmigających nóg. Przypomniała sobie te nogi splecione ze swoimi i ostry ból przeszył jej

ciało. Zaczęła huśtać się coraz mocniej i mocniej, wzlatywać coraz wyżej, jak lubiła robić, kiedy była małą dziewczynką.

– Uważaj! – skarcił ją Vincenzo, łapiąc huśtawkę z tyłu. – Pamiętaj o badaniu. Gdyby coś ci się stało...

Irena zeszła z huśtawki.

– Masz rację. To było nierozsądne z mojej strony. Nie myślałam, co robię.

– Nie dziwi mnie to. Nie codziennie się dowiadujesz, że Simonides jest w szpitalu.

Irena spojrzała na niego błagalnym wzrokiem.

– Vincenzo, proszę. Nie miałam pojęcia, że Leon przyleci. Gdybym wiedziała, powiedziałabym ci o tym.

– Wierzę ci.

– Niepokoi się o brata.

– Domyślam się, że nie chce, żebyś zrobiła albo powiedziała cokolwiek, co zaniepokoi Andreasa.

Vincenzo, czy jesteś ślepy? Nie widzisz, jak bardzo cię kocham?

– Powiedziałam mu, że o nic się nie martwię, bo wierzę, że to ty jesteś ojcem. Zresztą zanim Andreas wyzdrowieje, poznamy wyniki.

– A wtedy co?

– Jeśli się okaże, że to jednak on jest ojcem, poproszę Leona, żeby wybrał odpowiedni moment i pokazał Andreasowi wyniki badania. Ale teraz nie chcę nawet dopuszczać do siebie takiej myśli. Chcę skoncentrować się na nas.

– Ja również – Vincenzo szepnął tuż przy jej ustach. – Dino ! – zawołał.

Chłopiec podbiegł do nich z piłką.

– Co teraz robimy?

Irena pochyliła się nad nim i spytała:

– Masz ochotę na lody?

– Przy basenie?

– Nie, w lodziarni.

– To nie chcesz iść na basen? – zdziwił się Dino.

– Wydawało mi się, że ty nie chcesz.

– Chcę.

Czyli Vincenzowi udało się go na mówić.

– *Veramente?*

– *Sì.* – Dino roześmiał się. – W basenie nie ma rekinów. Każdy przecież o tym wie!

Irena uścisnęła go mocno.

– Cieszę się, że mi o tym mówisz. Teraz i ja bez strachu wejdę do wody.

– *Fantastico!*

Spędzili we trójkę tak cudowny weekend, że kiedy w niedzielę wieczorem helikopter wylądował w Mediolanie, Dino miał łzy w oczach i wcale nie chciał wysiąść. Vincenzo stał na płycie lądowiska przy otwartych drzwiach i czekał.

– Dlaczego nie możesz przyjechać po mnie za tydzień, tato? – pytał chłopiec.

Irena bardzo się starała, żeby nie okazać wzruszenia.

Za tydzień będzie już po badaniu i w życiu ich wszystkich rozpocznie się nowy rozdział.

– Bo jeden weekend w miesiącu twoja mama chce spędzić z tobą. Ale zobaczymy się w środę, zgoda?

Wzmianka o środzie trochę poprawiła Dinowi humor.

– Zgoda.

– Obiecuję nauczyć się nazw wszystkich kolorów, *professore* – odezwała się Irena. – Przepytasz mnie i sprawdzisz, czy nie robię błędów.

Kącki ust chłopca uniosły się.

– Jeśli Irena się nie pomyli, co jej dasz w nagrodę? – spytał Vincenzo.

– Lubisz czekoladki?

– Życ bez nich nie mogę.

Dino wybuchnął śmiechem. Irena ucieszyła się, że udało jej się go rozweselić.

– *Ciao.*

– *A presto, Dino. Ti amo.*

Już dawno chciała mu powiedzieć, że go kocha, ale czekała na odpowiednią chwilę.

– *Ti amo, Irena.*

On też dopiero pierwszy raz jej powiedział, że ją kocha. Był najśłodszym chłopcem na świecie.

Dino uścisnął Irenę, odwrócił się do ojca i wyciągnął do niego rękę.

Kiedy wsiedli do limuzyny, Irena zadzwoniła do Deline. Od piątkowej niespodziewanej wizyty Leona nie rozmawiała z przyjaciółką. Niestety Deline nie odbierała, więc Irena nagrała wiadomość.

Pięć minut później zadzwonił telefon.

– Przepraszam, ale nie mogłam odebrać. Byliśmy u Andreasa w szpitalu.

– Jak on się czuje?

– Wczoraj lekarze nareszcie odkryli, że w przewodzie pokarmowym ma rzadkiego pasożyta, ale to się da wyleczyć. Dostał antybiotyk i gorączka

już opadła. Zjadł bułkę i wypił sok. Jeśli jego stan będzie się poprawiał, za dwa dni go wypiszą.

– To świetnie. A ja mam cudowną wiadomość. Syn Vincenza powiedział mi, że mnie kocha.

– Och, Ireno!

– Dino będzie wspaniałym starszym bratem dla mojego dziecka. To czekanie mnie dobija.

– Wytrzymaj jeszcze te parę dni. Do usłyszenia, Ireno.

TTLRR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Jak się pani dzisiaj czuje, *signora* Valsecchi? – spytał neonatolog.

– Dziękuję, dobrze. Trochę się denerwuję.

– Razem ze mną będzie technik elektroradiolog. Najpierw dostanie pani zastrzyk znieczulający, potem wprowadzę cienką igłę do macicy i pobiorę kilka komórek z łożyska. Może pani poczuć wtedy lekki skurcz. Zabieg potrwa nie więcej niż dwadzieścia pięć minut. Czy ma pani jakieś pytania?

– Nie.

Vincenzo nachylił się nad żoną.

– Gdybyś mnie potrzebowała, będę obok, w rejestracji.

– Wiem. – Jej aksamitne brązowe oczy zdawały się błagać: zrozum, dlaczego to robię. On jednak nie podziwiał tego typu odwagi. Chodziło nie tylko o ryzyko dla dziecka, lecz również o ból fizyczny i psychiczny matki. Irena chwyciła go za rękę. Doskonale się orientowała, jakie przeżywa rozterki. – Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

W głębi duszy Vincenzo musiał w to wierzyć. Pocałował Irenę w usta i wyszedł. Irena stała się najważniejszą osobą w jego życiu. Odmieniła go. Czuł się teraz człowiekiem pod każdym względem spełnionym. Wierzył, że dokąd ona będzie przy nim, poradzi sobie ze wszystkimi przeciwnościami.

Wstał, podszedł do automatu z napojami, kupił kawę, wypił ją, lecz nie potrafił usiedzieć na miejscu. Poszedł do laboratorium.

– Czy mogę rozmawiać z kierownikiem? – zagadnął recepcjonistkę.

Kobieta uniosła jedną brew.

– Pracuję tutaj od trzydziestu lat.

W innych okolicznościach jej reakcja rozbawiłaby go, lecz teraz nie zwrócił na nią uwagi. Niemal od zmysłów odchodził z niepokoju o Irenę i dziecko.

– Moja żona ma w tej chwili robioną biopsję kosmówki w celu ustalenia ojcostwa dziecka – zaczął. – Kiedy byłem tutaj na pobraniu wymazu wewnętrznej strony policzka, technik powiedział, że wyniki obu badań będą gotowe dopiero za około dziesięć dni.

– A pan chciałby je poznać już teraz, prawda? – Widać trzydzieści lat doświadczenia to nie bagatela. Vincenzo skinął głową. – Za dodatkową opłatą może pan otrzymać wyniki już jutro.

Vincenzo sięgnął do kieszeni po portfel. Kobieta roześmiała się.

– Płaci pan nie mnie, ale w kasie.

Vincenzo wziął głęboki oddech. Powinien poczuć się jak idiota, lecz w tych okolicznościach wcale się nie spieszył.

– Mam sam zadzwonić do laboratorium?

– Wygląda pan, jak gdyby bardzo się panu spieszyło. Do południa sama zadzwonię. Proszę.

Przez okienko w szybie kobieta pchnęła w jego stronę notatnik. Vincenzo zapisał nazwisko swoje i Ireny oraz numery ich telefonów komórkowych.

– Gdyby nie siedziała pani za szybą, ucałowałbym panią – zażartował.

– Gdyby nie szyba, pozwoliłabym panu.

– *Grazie.*

Vincenzo szybko poszedł do kasy, zapłacił i wrócił do poczekalni przed gabinetem zabiegowym.

Na razie nie zamierzał mówić Irenie, co zrobił. Bał się, że jeszcze bardziej by się denerwowała, a teraz najważniejsze jest jej zdrowie. Doktor



Santi uprzedziła ich, że może pojawić się krwawienie. Zaleciła odpoczynek i unikanie wysiłku fizycznego. W ciągu trzech dni Irena powinna całkowicie dojść do siebie, obiecywała.

– *Signore Valsecchi?*

Na dźwięk swojego nazwiska Vincenzo wstał i poszedł za pielęgniarką do pokoju zabiegowego. Irena, już ubrana, siedziała w fotelu na kółkach. Nie wyglądała na osobę, która przed chwilą przeszła bardzo nieprzyjemny zabieg.

Pochylił się i pocałował ją w usta.

– Jak się czujesz?

– Naprawdę dobrze. – *Grazie a dio.* Dzięki Bogu. – Pewnie od zmysłów odchodziłeś, czekając.

Vincenzo poczuł wyrzuty sumienia, że musi coś przed nią zataić. Na razie nie zamierzał Irenie mówić, co załatwił.

– To prawda, ale teraz już jest po wszystkim i mogę cię zabrać do domu.

– Pańska żona jest gotowa – wtrąciła pielęgniarka i podała Irenie kartkę z wypisanymi na niej zaleceniami. – Pójdę z państwem i poczekam, aż przyprowadzi pan samochód.

Wkrótce potem wsiedli do samochodu i ruszyli.

– Chce ci się jeść? Pić? Z przyjemnością się gdzieś zatrzymam i kupię, cokolwiek sobie zażyczysz.

– Dziękuję, ale jedźmy prosto do domu.

Vincenzo wziął Irenę za rękę.

– Ja też chcę jak najszybciej się tam znaleźć.

Irena westchnęła.

– Cieszę się, że mamy to już za sobą.

– Ja również. Wkrótce poznamy wyniki i będziemy mogli zacząć normalne życie. Czujesz jakieś dolegliwości?

– Nie. Aż się dziwię, że czuję się po prostu normalnie.

– Wyglądasz znakomicie, ale pamiętajmy o tym, co mówiła doktor Santi.

– Pamiętam. Będę się oszczędzać.

– Będiesz odmieniała czasowniki przez osoby, a ja będę cię karmił winogronami, dobrze? Kiedy w środę pojedziemy po Dina, pochwalisz się, ile się nauczyłaś. Poprosi, żebym kupił ci obiecane czekoladowe kulki.

– Jedna wystarczy.

Vincenzo pogładził jej palce i dopiero wtedy cofnął rękę.

– Nie nadrabiasz miną? Naprawdę dobrze się czujesz?

– Nie nadrabiam. Tylko to czekanie. Dziesięć dni! Do tego czasu Andreas...

– Do tego czasu Simonides dowie się o dziecku – Vincenzo wpadł jej w słowo, lecz starał się nadać głosowi łagodne brzmienie. – Nie martwmy się na zapas.

– Przepraszam. Nie chciałam o nim teraz mówić.

– Nie przepraszaj. Jeśli to on jest ojcem, będzie obecny w naszym życiu na tej samej zasadzie co Mila.

Vincenzo wciąż żywił nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Kiedy dotarli do Riomaggiore i zatrzymali się na parkingu na tyłach domu, Irena odpięła pas i chciała wysiąść, lecz Vincenzo przytrzymał ją za ramię.

– Przed chwilą miałaś zabieg. Pomogę ci.

– Mogę przejść te kilka kroków. To nie jest żaden wysiłek – zaprotestowała.

Vincenzo wysiadł, okrążył samochód i stanął obok drzwi pasażera.

– Jest czy nie jest, zaniosę cię.

Irena zarzuciła mu rękę na szyję.

– Tyle dla mnie robisz. Czuję się jak oszustka.

– Czuj się, jak sobie chcesz – odparował. – Pragnę się tobą opiekować.

Irena pocałowała go w policzek.

– I nie przestajesz tego robić. Poszczyliło mi się jak żadnej kobiecie na ziemi.

Łzy napłynęły jej do oczu, gdy to mówiła. Vincenzo miał nadzieję, że wynik badania DNA dziecka nie zmieni tego przeświadczenia. Wniósł Irenę do mieszkania.

– Łóżko? Kanapa?

– Kanapa, ale najpierw pójdę do łazienki.

Vincenzo postawił ją na podłodze.

– Przygotuję coś do zjedzenia.

– Świetnie.

Irena zniknęła w łazience, a Vincenzo poszedł do kuchni. Na blacie stała zbudowana przez Dina makietka wulkanu. To Irena pomogła mu ją złożyć. Po kilku nieudanych próbach udało im się doprowadzić do wybuchu. Dino nie posiadał się z radości i umówili się na powtórkę w następną środę.

Vincenzo otworzył lodówkę, zaczął wyjmować z niej potrzebne produkty i z hałasem stawiać na blacie. Bardzo pragnął, by dziecko, które miało się urodzić, było jego dzieckiem. Pragnął, żeby jego rodzina ciągle była razem. Pragnął uwolnić się od zmory regulaminu spotkań z Dinem. Poczł ucisk w dołku. Gdy tylko dostaną wyniki, gdy pozna prawdę, może przestanie się tak denerwować. Teraz jednak czuł się jak wulkan, w którym wzbiera lawa.

Irena obudziła się ze wzdrygnięciem. Dochodziła dziesiąta. Poprzedniego wieczoru była tak zdenerwowana, że długo siedzieli z Vincenzem. Zanim zmorzył ją sen, obejrzelili dwa stare filmy.

Ku swojemu zaskoczeniu spała bardzo dobrze, lecz teraz, po przebudzeniu, przypomniała sobie wczorajszy zabieg i szybko poszła do łazienki. Miała ochotę krzyknąć z radości, kiedy zobaczyła brak śladów płynu owodniowego i tylko małą kropelkę krwi.

Szybko wzięła prysznic, wyszczotkowała włosy, umalowała usta. Chciała ładnie wyglądać dla Vincenza. Włożyła nowe dzinsy, jakich jeszcze nie widział, a do nich kremową bluzeczkę bez rękawów z białą lamówką wokół dekoltu i pach.

Kiedy weszła do kuchni, Vincenzo czekał ze śniadaniem. Spojrzał na nią pytająco.

– Wstałaś!

– Przepraszam, że tak długo spałam.

– Przepraszasz! Potrzebowałaś snu. Ale muszę przyznać, że przez ostatnie trzy godziny co dziesięć minut sprawdzałem, czy oddychasz.

Jego błękitne oczy aż pociemniały ze wzruszenia.

– Przepraszam – powtórzyła Irena.

Od powrotu z kliniki Vincenzo sprawiał wrażenie, jak gdyby przygotowywał się na najgorsze wieści.

– I co?

– Dotąd nic ! Wszystko w porządku ! – Uśmiechnęła się do niego krzepiąco, lecz on patrzył na nią z niedowierzaniem. – Vincenzo, minęło ponad dwanaście godzin. Doktor Santi mówiła, że to decydujące godziny, ale wszystko jest w porządku. Tylko jedna kropelka krwi. Gdybym miała poronić, byłby krwotok.

– Bóle?

– Żadnych!

Na dowód, że uczy się włoskiej mowy ciała, ruchem podpatrzonym u niego rozpostarła ramiona, lecz Vincenzo nawet tego nie zauważył.

– Nie okłamujesz mnie, prawda?

– A dlaczego miałabym to robić?

Irena podeszła bliżej. Nerwowość Vincenza była dla niej czymś nowym i zaskakującym. Widząc go takim, nikt by nie uwierzył, że to ten sam pewny siebie, błyskotliwy, władczy książę La Spezia, który już przystąpił do całkowitej reorganizacji koncernu Valsecchich.

– Znasz mnie. Musisz wiedzieć, że gdybym źle się czuła, powiedziałabym ci o tym. – Widziała, że trapi go coś głębszego i że chce o tym z nią porozmawiać, więc starała się przybrać lżejszy ton, by go zachęcić. – Posłuchaj. Czy gdybym miała bóle, ubrałabym się w obcisłe dzinsy? Pamiętasz, jak podczas mojego pierwszego pobytu we Włoszech przekomarzałeś się ze mną i mówiłeś, że nie odważę się kupić sobie takich spodni? – Przybrała pozę modelki, jak gdyby prezentowała strój na wybiegu. – Przyjrzyj mi się dobrze, bo już niedługo nie będę mogła się w nie wcisnąć – zażartowała.

Vincenzo śledził każdy jej ruch. Zauważyła, że twarz mu tężeje. To musi coś znaczyć, pomyślała. Teraz, kiedy badanie zostało wykonane, kiedy nic nie wskazuje na to, że poronień, czyżby Vincenzo martwił się o przyszłość? Może żałuje, że ożenił się ze mną ze względu na dziecko?

– Ty nie pamiętasz, za to ja tak – nie dawała za wygraną. Musi się dowiedzieć, co go wprowadziło w tak ponury nastrój. – Szliśmy Via Dell'Amore z Riomaggiore do Manaroli za chłopakiem i dziewczyną w takich właśnie opiętych spodniach. Zacząłeś mnie namawiać, żebym kupiła

sobie coś w tym stylu. Według mnie ona wyglądała, jak gdyby nic na sobie nie miała.

– To kwestia dyskusyjna – mruknął Vincenzo. Przynajmniej słucha, co mówię, pomyślała Irena.

Dodało jej to odwagi.

– Powiedziałam ci, że dama nie ubrałaby się w coś takiego, a ty na to, że mężczyzna nie zawsze chce, żeby jego ukochana wyglądała jak kobieta interesu. Może nie pamiętasz, ale na początku naszej znajomości wygłaszałaś mnóstwo takich i podobnych poglądów. Kiedy mi powiedziałeś, że podoba ci się mój wzrost, bo jest co w rękę wziąć, spodziewałam się, że mnie dotkniesz, chciałam tego i ty o tym wiedziałeś! Ale specjalnie tego nie zrobiłeś, żebym jeszcze bardziej tego pragnęła. Doprowadzałeś mnie do szaleństwa. –Zauważyła, że mięsień w kąciu jego ust zaczął lekko drgać. – Bawiłeś się ze mną.

Wzięła się pod boki. Była zła, że nic z tego, co mówi, do niego nie dociera. O co mu chodzi?

– Ja nigdy bym się z tobą nie bawiła.

– To dlaczego wróciłaś? Mów, tylko mów prawdę !

– Prawdę?! – zawołała, zaskoczona jego żądaniem. – Wiesz przecież, dlaczego!

Podeszła i położyła mu dłoń na ramieniu. Vincenzo drgnął, lecz się nie cofnął. Irena wiedziała, że musi przekonać męża o swojej miłości. Długo unikała mówienia mu, co do niego czuje, ale teraz, po badaniu, gdy przed sobą mieli wspólną przyszłość, wyznanie miłości wydawało jej się tylko wyzwoleniem.

– Tamtej nocy, kiedy poszłam z tobą do łóżka, po raz pierwszy w życiu zakochałam się bez pamięci. Tym mężczyzną jesteś ty! Miałeś rację,

mówiąc o marzeniach. Miałeś rację we wszystkim, co mówiłeś! Marzyłam o poślubieniu Andreasa, ale to była tylko głupia mrzonka, bujanie w obłokach. Kiedy teraz zastanawiam się nad przeszłością, widzę, że w naszych stosunkach zawsze brakowało tej iskry, tego ognia namiętności, chociaż zdawało się, że jesteśmy idealną parą. Wszyscy tak uważali. Ale my nigdy nie byliśmy prawdziwymi kochankami i w głębi serca nigdy tak się nie czuliśmy. Z Andreasem kochałam się zaledwie dwa razy.

– Nie wierzę ci. Zabrzmiało to okrutnie.

– To uwierz. I oba razy przeżyłam rozczarowanie. –Zauważyła, że po tym wyznaniu Vincenzo zbladł. –Potem poznałam ciebie. Aroganckiego, przystojnego, nieznośnego Włocha w starym fiacie, który każdym gestem zdawał się mówić: mam was gdzieś! *Sì, signore...* – dodała po włosku, kiedy milczał. – Tak, byłeś nieznośny. Tworzyliśmy bardzo niedobraną parę, pod każdym względem niedobraną. Ale zanim poszliśmy do łóżka, wiedziałam, że spotkałam idealnego kochanka, z którym pragnę spędzić resztę życia. Potem każdego dnia byłam bardziej i bardziej w tobie zakochana, chociaż ty nigdy nie mówiłeś o miłości.

Irena wzięła głęboki oddech.

– Kiedy nadszedł dzień wyjazdu, nie chciałam cię opuszczać. Całkiem zapomniałam o Andreasie. Zostałam we Włoszech trzy dni dłużej, bo nie mogłam się zdobyć na rozstanie. Wiedziałam, że muszę powiedzieć Andreasowi o tobie. Przyznać się, że cię kocham, że nie mogę do niego wrócić. Moje serce należało do ciebie, mój drogi. Andreas musiał to ode mnie usłyszeć. Ale on już stracił głowę dla Gabi, więc nie miałam szansy na szczerą rozmowę. Kiedy przyszedł do mnie, spieszył się. Tylko on mówił. Otworzył przede mną serce. To było coś niesamowitego. Po raz pierwszy w



życiu naprawdę mówił o sobie, a ja go rozumiałam, bo ja też spotkałam swoją miłość.

Vincenzo wciąż milczał, lecz Irena, w nagłym przypiływie odwagi mówiła dalej. Wiedziała, że ta rozmowa przesądzi o ich przyszłości. Vincenzo musi poznać jej prawdziwe uczucia do niego. Ona nie może go stracić, szczególnie po tym, przez co wspólnie przeszli!

– Rzuciłam pracę w gazecie i zaczęłam planować przyjazd do ciebie do Włoch. Ale każdego ranka miałam mdłości, postanowiłam więc zostać w Atenach i pójść do lekarza. Dalszy ciąg tej historii znasz. I oto jestem, kochanie, razem z tobą, jako twoja żona spodziewająca się dziecka. Z początku bałam się, że Andreas może być ojcem, ale nie mogę dłużej się martwić. On wybrał swoją drogę, ja swoją. To już przeszłość. Moje życie jest z tobą, Dinem i dzieckiem. Cokolwiek się zdarzy, poradzimy sobie. Wiem już jedno, nie potrafiłabym żyć bez ciebie.

Zapadło milczenie. Irena czekała na odpowiedź Vincenza. Wbił wzrok w podłogę i przez jedną straszną chwilę Irena myślała, że ich małżeństwo jest skończone. Może za dużo na niego spadło? Nagle ciszę przerwał dzwonek telefonu.

Vincenzo automatycznie sięgnął po słuchawkę, lecz wzroku nie spuszczał z ust Ireny.

– *Prego? Buongiorno. Sì. Momento.* – Podał słuchawkę Irenie. – Doktor Santi pyta, jak się czujesz.

– *Aha... Buongiorno.*

– Jak się pani dziś czuje?

– Wyśmienicie. Było tylko nieznaczne krwawienie. Nic poza tym. Żadnych skurczy.



– To świetnie. To spodziewałam się usłyszeć. Jest pani gotowa na dalsze dobre wiadomości?

Irenie serce zabiło mocniej.

– Oczywiście.

– Wczoraj, podczas gdy pani poddawana była zabiegowi, mąż rozmawiał z kierowniczką laboratorium. Pytał, czy można szybciej uzyskać wyniki. Właśnie trzymam je w ręce. Obaj lekarze, którzy badali panią w Atenach, mieli rację, nie mówiąc nic wiążącego. Ojcem dziecka jest pani mąż.

Irena omal nie zemdląła z radości. Czowała, że u ramion rosną jej skrzydła.

– Och, pani doktor...–szepnęła. Łzy popłynęły jej po policzkach.

– Co się stało? ! – wykrzyknął przerażony Vincenzo.

– Zapraszam za trzy tygodnie na wizytę kontrolną.

Vincenzo podbiegł do Ireny i chwycił ją za ramiona.

– Mów, o co chodzi, *innamorata*.

Irena ujęła jego twarz w dłonie.

– Ty jesteś ojcem! My jesteśmy rodzicami, ty i ja!

– Ireno! – Vincenzo pokrył jej twarz pocałunkami. – Naszego dziecka?

– Tak, *mia amore. Ti amo*. Jeśli powiedziałam to niepoprawnie, mniejsza o to. Kocham cię, Vincenzo. Tamtej nocy stworzyliśmy rodzinę. Naszą rodzinę. Och, kochany...

Vincenzo nie przestawał jej całować. Irena nie chciała, żeby przestał. Zanim się spostrzegła, byli już w jego sypialni, w jego łóżku. Po raz pierwszy od owej pamiętnej nocy, kiedy dziecko zostało poczęte. Leżeli objęci, połączeni swoją miłością. Od tej chwili Irena już zawsze będzie tutaj spała. W ramionach męża.

– Wiem, że muszę przestać – szepnął Vincenzo. – Lekarka powiedziała: trzy dni. Zostały nam jeszcze dwa, potem już możemy się bezpiecznie kochać. Jak ja to wytrzymam? Będziesz musiała mi pomóc. – Pocałował ją jeszcze raz. – *Agape mou.*

Irenie serce szalało z radości.

– Powiedziałeś, że mnie kochasz, po grecku.

– Nigdy przedtem żadnej innej kobiecie nie wyznałem, że jestem w niej zakochany, ale tobie chciałem to powiedzieć już tamtej pierwszej nocy. Chciałem jednak, żebyś to ode mnie usłyszała w swoim ojczystym języku. Nie sądzisz, że najwyższa pora, żebym się zaczął uczyć greckiego? Chcemy, żeby nasz syn albo córka mogli się swobodnie porozumieć w obu językach, prawda?

– Tak – odparła szeptem i pokryła twarz Vincenza pocałunkami. – Będę uczyła was razem, Dina i ciebie. Będziemy mieli wspaniałe życie! – Emocji było za wiele i Irena wybuchnęła płaczem, lecz były to łzy radości. – Kocham cię, Vincenzo. Kocham nasze dziecko. Kocham Dina. Żadna kobieta na świecie nie może być taka szczęśliwa jak ja w tej chwili.

– Ani żaden mężczyzna – odparł Vincenzo i zbliżył usta do jej ust. – Czuję się tak, jak gdybym zaczynał dzisiaj nowe życie. Nasze życie. – Jego spojrzenie spoważniało. – Przepraszam cię, że zachowywałem się z rezerwą. Myśl, że cokolwiek mogło się stać dziecku, napełniała mnie lękiem. Oboje staliście się najważniejszymi osobami w moim życiu i gdybym was stracił... Chybabym się wtedy kompletnie załamał. Bałem się też, że gdyby okazało się, że to Andreas jest ojcem, rytuał odwiedzin byłby dla ciebie koszmarem. Po raz pierwszy w życiu czułem się bezradny. – Znowu ją pocałował, gorąco, do utraty tchu. – Nie możemy zostać w tym łóżku – stwierdził, odrywając usta od jej ust. – Nie ufam sobie.

– Ja też nie chcę, żeby coś złego stało się dziecku – odparła Irena. – Wstanę, pójdziemy do kuchni rozkoszować się tym wspaniałym śniadaniem, jakie przygotowałaś. Świętujmy ten radosny dzień.

– W ramach tego świętowania – Vincenzo urwał i wargami uszczypnął Irenę w płatek ucha – zadzwonisz do tej jednej jedynej osoby, która musi poznać wynik. Potem będziemy cały dzień się relaksować, zajadać kulkami czekoladowymi i wymyślać imiona.

– Ten plan brzmi bardzo kusząco. Imiona i urządzenie pokoju dzieciennego.

– Mówiłem ci już, że ojciec nalega, żebyśmy zamieszkali w *pallazzo* razem z nim i Silviana? Zgodziłem się, żeby go nie denerwować, ale nie zamierzam dotrzymać słowa.

– Dlaczego nie?

Vincenzo palcem powiódł po jej wargach.

– Wiesz, dlaczego, *bellisima*. Oboje jesteśmy wolnymi duchami. Pragnę, żeby nasze dziecko też takie było, i robię wszystko, żeby Dino również pokochał swobodę i niezależność.

– Ale co szkodzi pomieszkać z nimi przez jakiś czas? Zatrzymamy to mieszkanie i będziemy tu przyjeżdżać. Twojemu ojcu może nie zostało już wiele życia. Nie wydaje ci się, że wystąpił z taką propozycją, bo w głębi duszy bał się, że nigdy sam z własnej woli się do niego nie przeprowadzisz?

– Pocałowała go w usta. – Myślę, że stara ci się w ten sposób wynagrodzić lata banicji. Dinowi się tam podoba. Czy naprawdę nie mógłbyś się przemóc? Wiem, że kochasz ojca. Vincenzo spojrzał na nią czule.

– Czym sobie zasłużyłem na ciebie?

– Zadaję sobie to samo pytanie od dnia, kiedy zabrałaś mnie na piknik. Obsypałaś mnie kwiatami niczym średniowieczny rycerz damę serca.

Oczarowałeś mnie. Teraz, kiedy noszę twoje dziecko, nic mnie bardziej nie podnieca. Obojętne, gdzie zamieszkamy, pod warunkiem, że będziemy razem.

– Ireno!

Vincenzo ostatni raz ją uściskał, wstał, potem pomógł jej wstać z łóżka. Przeszli do kuchni. Tam Vincenzo wręczył Irenie telefon.

Drżąc z podniecenia, wybrała numer przyjaciółki. Była niedziela rano. Deline mogła być w Atenach albo na Milos. Odbierz, Deline, odbierz, zaklinała w myślach.

Po szóstym dzwonku w słuchawce rozległo się:

– Irena?

Irena włączyła głośnik, by Vincenzo również słyszał.

– Tak! Gdzie jesteś?

– Na jachcie z Leonem i bliźniakami.

– To dobrze. Mam wiadomość, jaką oboje chcecie usłyszeć. – Irena spojrzała na męża. Jego oczy podejrzenie błyszcząły. – Vincenzo jest ojcem mojego dziecka!

Radosny okrzyk Deline był tak głośny, że Irenie omal bębni w uszach nie popękały. Potem usłyszeli, jak Deline komunikuje nowinę mężowi. Irena była tak wzruszona, że prawie nie mogła rozmawiać.

– Narodzin najmłodszego przedstawiciela rodziny Valsecchich spodziewamy się za około sześć i pół miesiąca. Musicie przyjechać do La Spezia na chrzciny. Oczywiście zamieszkacie z nami w *palazzo*. Kocham was. *Ciao*. – Irena rozłączyła się i przytuliła do Vincenza. – Kocham cię. Będę ci to powtarzać, aż w końcu ci to obrzydnie.

– Nie bój się, nie obrzydnie. A teraz oddaj mi telefon. Ja też muszę do kogoś zadzwonić.

Wystukał numer, włączył głośnik. Nagle Irena usłyszała głos własnej matki!

– Zastanawiałam się, kiedy wreszcie się odezwiecie.

Vincenzo poprosił, by pani Liapis połączyła się z mężem, żeby mogli rozmawiać w czwórkę.

– Jak wiecie, wasza niezwykła córka pomaga mi przestawić nasz koncern na właściwe tory, ale wzięliśmy trzy dni wolnego, żeby świętować dobrą wiadomość. Zostaniecie dziadkami! Za sześć i pół miesiąca.

Pani Liapis nie posiadała się z radości.

– Jesteś w ciąży, córeczko? Nasza córka spodziewa się dziecka! – zawołała.

– Cudownie – odezwał się pan Liapis. W jego głosie słyhać było wzruszenie.

– Irena zadzwoni do was później i wszystko opowie ze szczegółami – uprzedził Vincenzo – ale teraz musimy zawiadomić mojego ojca i jego żonę.

– To będzie mały książę?

– Albo księżniczka – żartem odpowiedziała Irena. Doskonale wiedziała, jaki stosunek do swojego tytułu ma Vincenzo, ale nie chciała psuć rodzicom radości. –Tylko nic nie publikujcie w gazecie! – ostrzegła.

Ojciec zaśmiał się tubalnie i rozłączył. Irena znowu pocałowała Vincenza.

– Będiesz cudownym ojcem. Chcesz syna czy córkę? Wiesz, że przez cały ten czas nigdy o tym nie rozmawialiśmy?

Vincenzo ukrył twarz w jej włosach.

– Wszystko mi jedno.

– Mnie też. Połącz mnie z twoim ojcem. Ja mu powiem. Zaprzyjaźniliśmy się.

– Wiem. Skrycie za tobą szaleje. Ja zresztą też. Jestem beznadziejnie w tobie zakochany, *squisita*.

*Sześć i pół miesiąca później*

– Już widać główkę. Przyj. Dasz radę.

– Przyj, *cara* – Vincenzo instruował Irenę.

Irena spięła mięśnie i po chwili usłyszeli płacz dziecka. Patrzyła, jak doktor Santi podnosi je i kładzie jej na brzuchu.

– Prześliczna córeczka. Słysząc, że ma silne płuca. Przetnij pępówkę, Vincenzo.

Vincenzo w lekarskim fartuchu i maseczce na twarzy perfekcyjnie wykonał polecenie. Irena nie dała się zwieść jego opanowaniu, wiedziała, że jest przerażony. A jeśli coś pójdzie nie tak, jak powinno?

Neonatolog zbadał dziewczynkę, potem umył ją, owinął kocykiem i podał Irenie.

– Oczy ma po tacie. Już są niebieskie. – Irena uśmiechnęła się porozumiewawczo do Vincenza. Nikt poza nią nie wiedział, ile te słowa dla niego znaczyły. – Okaz zdrowia.

– Nie mogę uwierzyć, że już jest z nami! – Irenie łzy popłynęły po policzkach. – Nasze maleństwo. Nareszcie.

Vincenzowi oczy też zwilgotniały.

– Cała i zdrowa – szepnął.

Kamień mu spadł z serca. Dopiero teraz mógł się przekonać, że badanie DNA nie zaszkodziło dziecku.

– Jest piękna – dodał. – Tak jak jej matka.

W tej samej chwili Giulio Valsecchi uchylił drzwi i wetknął głowę do pokoju.

– Można? Dino nie może się doczekać.

– Oczywiście – odparła Irena, lecz Vincenzo poprosił ojca o jeszcze kilka minut cierpliwości.

– Tam jest straszny tłum – tłumaczył żonie. – Nie uważam, że to dobry pomysł, żeby ich tu wszystkich wpuścić.

– Ale oni chcą zobaczyć nasze dziecko.

– Ja również – upierał się Vincenzo. – Zaproszę ich, kiedy uznam, że ty i Alessandra jesteście gotowe na przyjmowanie gości.

No, no. Irena nigdy przedtem nie widziała go w takim stanie. Jeszcze jedna cecha, którą w nim pokocha. Vincenzo ściągnął maskę z twarzy.

– Dobrze się czujesz? Po tym, co przeszłaś, aż trudno uwierzyć, że jesteś taka spokojna i taka piękna.

Musnął wargami jej usta. Irena oddała pocałunek z żarliwością, jaka go zaskoczyła.

– Nie jestem inwalidką, z którą należy się delikatnie obchodzić – szepnęła.

– Doktor Santi trochę zmąciła mój dobry nastrój. Powiedziała, że teraz musimy odczekać aż sześć tygodni.

– Nie rozumiem, dlaczego. A ty? Czuję się świetnie.

– Zobaczymy – odparł. – Kocham cię. Gdyby coś ci się stało... – nie dokończył.

– Ale nic mi się nie stało. I pamiętaj, że ja ciebie też kocham. Wpuść Dina. Naczekał się, biedak. Nie chcę, żeby czuł się pominięty.

– Ja też nie. – Vincenzo podszedł do drzwi. – Po jednej osobie, proszę. Dino pierwszy.

Wziął synka za rękę i ostrożnie podszedł z nim do łóżka.



– Bardzo się cieszę, że jesteś tutaj, Dino – powiedziała Irena. – Stęskniłam się za tobą. Usiądź na tamtym krześle, a tata pozwoli ci potrzymać siostrzyczkę. Chcesz?

Dino długo przyglądał się dziewczynce.

– I jak?– spytał Vincenzo.

– W ogóle nie ma włosów.

Irena wybuchnęła śmiechem.

– Urosną jej. Ja podobno urodziłam się łysa. A teraz? Spójrz tylko.

Twarz Dina rozpromieniła się.

– Tata mówi, że uwielbia twoje włosy.

– To prawda, *esposo mio!*

Po raz pierwszy, odkąd go poznała, Vincenzo poczerwieniał.

– Kiedy Alessandra zacznie chodzić?

Irena zastanowiła się.

– Może za rok?

– Dziewięć miesięcy – autorytatywnym tonem oświadczył Vincenzo.

Irena uśmiechnęła się do niego szelmowsko.

– Czyżbyś wiedział coś, czego ja nie wiem?

– W jej żyłach płynie krew Valsecchich, a to oznacza, że jest ponad wiek rozwinięta.

– Ja też byłem rozwinięty ponad wiek, tato?

– Oczywiście – rozległ się inny głos.

Do pokoju weszli Giulio z Silvianą. Starszy pan miał łzy w oczach, kiedy pochylał się nad najmłodszą wnuczką. Po chwili podniósł głowę, spojrzał na Irenę i na Vincenza i stwierdził:

– Dobrze się spisujecie. Zarówno w biurze, jak i poza nim.



Irena wiedziała, że ten komplement już zawsze będzie przechowywała w sercu.

– Jak na kogoś, kto nigdy nie żartuje, udało ci się, tato.

– Chcesz ją potrzymać, dziadku? – zapytał Dino.

– Nie, nie. Świetnie dajesz sobie radę.

– Kochanie? – Irena szeptem zwróciła się do męża, – Słyszę głos mojej mamy. Już się bałam, że nigdy nie dolecą. Poproś, żeby weszli.

Rodzice Ireny wkroczyli z kwiatami i prezentami. Zrobiło się straszne zamieszanie. Podawano sobie Alessandrę z rąk do rąk, aż Vincenzo się zdenerwował, lecz Irena prosiła, by wszystkim ciotkom, wujom i kuzynom pozwolił się przywitać z najmłodszą członkinią klanu. Atmosfera przypominała przyjęcie. W końcu do akcji wkroczyła pielęgniarka i wyprosiła gości.

Irena musiała przyznać, że jest zmęczona. Uścisnęła rękę Dina i poprosiła, żeby przyszedł później.

Zasnęła. Obudziła się, kiedy pielęgniarka przyniosła jej córeczkę do karmienia. Potem znowu zasnęła.

Gdy się ponownie obudziła, pokój zastawiony był bukietami kwiatów. Poszukała wzrokiem męża. Właśnie wszedł do pokoju z wazonem z trzema tuzinami pąsowych róż na długich łodygach.

– Przepiękne! – rzekła z zachwytem.

– Jak ty. Szybko, zanim ktoś wejdzie... – Vincenzo pocałował ją mocno i namiętnie. – Och! Potrzebowałem tego – westchnął, podnosząc głowę.

– Ja też – zapewniła go Irena. – Byłeś u naszej córki?

– Tak. Wykąpałem ją, a Dino przyglądał się zza szyby. Potem zabrałem go do bufetu.

– To dobrze. Co on o tym wszystkim myśli?

– Chce powiedzieć mamie, że musi teraz częściej przyjeżdżać, żeby pomagać przy siostrze. On ciebie kocha, *tesoro*.

– Z wzajemnością.

– Dzisiaj zostaje z moim ojcem i Silvianą, żebym ja mógł być z tobą. Jutro, jeśli cię wypuszczą, razem pojedziemy do domu.

– Jestem taka szczęśliwa. – Irena rozejrzała się po pokoju. – Tyle kwiatów. Nawet od Fabbia.

– Odkąd jesteś współprezeską, zyskałaś wielu przyjaciół. Później dam ci do obejrzenia karnety z gratulacjami, ale po pierwsze musisz zobaczyć, co jest w tej kopercie.

Wręczył jej zaklejoną kopertę z napisem: Gratulacje od Andreeasa i Gabi. W środku był list.

*Kochana Ireno!*

*Kiedy Leon powiedział mi, że poślubiłaś mężczyznę swoich marzeń i oczekujesz jego dziecka, zrozumiałem, że szczęście, jakie spotkało mnie, spotkało i Ciebie. Obojgu nam los zgotował coś cudownego, czego ani Ty, ani ja nie mogliśmy przewidzieć, gdy wkraczaliśmy na, wydawało się, wspólną drogę. Jeśli czujesz podobnie, to znaczy, że odrzuciłaś w wszelkie wyrzuty sumienia, że mogliśmy się nawzajem zranić.*

*Gabi i ja za trzy miesiące spodziewamy się dziecka. Nie znajduję słów, żeby wyrazić moją radość. Bardzo chciałbym poznać Vincenza. Musi być wyjątkowym człowiekiem, skoro podbił Twoje serce. W przyszłości nasze ścieżki będą się wielokrotnie krzyżować, z czego się ogromnie cieszę.*

*Andreas*

Irena bez słowa podała kartkę mężowi. Przyglądała się, jak kilkakrotnie czyta list.

– Nie na darmo nazywają go wielkim Simonidesem, prawda? – odezwał się w końcu.

– Kocham cię, Vincenzo! – powiedziała Irena wzruszona. – Podejdź do mnie.

TTLR